

2/2004 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

2/2004

**Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury**

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytaom:
„kto?”, nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Danuta Bołtowicz, Jerzy M. Cygan (OFMCap), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

*Wydawnictwo ukazuje się
dzięki pomocy finansowej:*

*Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Bialskiego
oraz
Województwa Lubelskiego*

Okladka:

Fot. Adam Trochimiuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Podlaski Kwartalnik Kulturalny

ul. Warszawska 12a

21-500 Biała Podlaska

tel. (083) 343 61 11, e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl

Druk:

Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) ■ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyń n/B) ■ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) ■ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) ■ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) ■ *regionalizm*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) ■ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) ■ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) ■ *regionalizm*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ■ *regionalizm*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2004 wynosi 32.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 10701076 – 1368 – 2221 – 0100. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Paweł Borek

Obóz jeńców włoskich w Białej Podlaskiej
wrzesień 1943 – czerwiec 1944

7

**Marek Tadeusz Ciosek, Jolanta Sorokin,
Katarzyna Patejuk, Magda Józwiak**

Chronione gatunki roślin w rezerwatach przyrody
okolic Białej Podlaskiej

19

WSPOMNIENIA

Mieczysław Korzeniewicz

Z Polesia ... do sowieckiego „raju”

(wspomnienia z wojennej tułaczki, cz. 2)

27

PREZENTACJE

Marta Teodoro-Lefèvre

Na fali przeobrażeń 1989–2004 (rozmowa z Andrzejem
Czapskim, senatorem odrodzonej Rzeczypospolitej,
obecnym prezydentem Białej Podlaskiej)

49

Aleksander Iljin

Enkawudziści – archiwiści

60

Daję siebie innym: rozmowa z **Ewą Urygą**,
wybitną artystką śpiewającą bluesa i gospel

67

¹ S. Dąbek, *Obóz jeniecki w Lubelszczyźnie w latach okupacji niemieckiej*, „Zeszyty Majmunka” T. III, Lublin 1969, s. 235.

Antoni Jodłowski

Zbigniewa Ulatowskiego dzieło życia: pomnik
św. Michała Archanioła w Białej Podlaskiej

72

Stanisława Pietruk

Słownik obiektów fizjograficznych wsi Rogoźnica
i Rogozneczka (gm. Międzyrzec Podlaski)

80

RECENZJE

Elżbieta Cichla-Czarniawska

Czas zatrzymany (Z.T. Łączkowski, *Tak, tak; Nie, nie.*
Dziennik 1969-1971)

84

Ryszard Chojecki

Przeżyć chwilę prawdziwą (W. Gromadzki, *Pióropusze:*
wiersze i dzienniki poetyckie)

88

Agnieszka Kolasa

Akcja "Wisła" w powiecie bialskim (A. Tłomacki, *Akcja*
"Wisła" w powiecie bialskim na tle walki politycznej
i zbrojnej w latach 1944-1947)

93

Rafał Orlewski

Studium depresji i miłości życia (R. Chojecki, *Za dużo*
tych lat bez lata)

99

KRONIKA KULTURALNA Nowości regionalne

106

artykuły

Paweł Borek

(Biała Podlaska)

**Obóz jeńców włoskich w Białej Podlaskiej
wrzesień 1943 – czerwiec 1944**

Obozy jenieckie na Południowym Podlasiu i Lubelszczyźnie stanowiły jedynie niewielki wycinek terytorialny całego organizacyjnego systemu jenieckiego, funkcjonującego podczas II wojny światowej tak na terenach Rzeszy Niemieckiej, jak i w krajach przez Niemców okupowanych – w tym w Generalnym Gubernatorstwie.

Obozy te podlegały kompetencji Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW) poprzez jeden z jego głównych departamentów, tzw. Departament Ogólny, na którego czele przez całą wojnę stał gen. Hermann Reinecke. Jemu także podlegał Urząd dla Spraw Jeńców Wojennych, zajmujący się bezpośrednio sprawami jenieckimi. Urząd ten zarządzał obozami jeńców wojennych poprzez dowództwa okręgów wojennych. W sztabie każdego dowódcy okręgu wojskowego znajdował się m. in. wyższy oficer, któremu podlegały sprawy jeńców wojennych w danym okręgu.¹

W okupowanej Polsce obozy jenieckie na jej terytorium podlegały władzy administracji wojskowej, którą kolejno sprawowali: gen. płk Gerd von Rundstedt, gen. płk Johannes Blaskowitz, dowódcy poszczególnych okręgów wojskowych. Obozy jenieckie na terenie dystryktu lubelskiego – wchodzącym w skład Generalnego Gubernatorstwa – podlegały władzy dowódcy okręgu wojskowego, którym był kolejno: gen. kaw. von Gienath (do 30 IX 1942 r.) i gen. piechoty Haenicke (do końca okupacji). Natomiast „dowódcami jeńców wojennych” w tym okręgu byli: gen. lejtn. Herrgott (do 21 VIII 1941 r.), gen. mjr Witass (do 30 IV 1944 r.), gen. lejtn. Gunzelmann (do końca okupacji).²

¹ S. Datner, *Obozy jenieckie na Lubelszczyźnie w latach okupacji niemieckiej*, „Zeszyty Majdanka” T. III, Lublin 1969, s. 235.

² Tamże.

Imperialne dążenia Włoch

Faszystowskie Włochy nie przystąpiły do II wojny światowej 1 IX 1939 r., nie poparły militarnie działań wojennych III Rzeszy, a nawet w okresie poprzedzającym niemiecki atak na Polskę działały wyraźnie w kierunku powstrzymania Hitlera od agresji. W dniu 1 września Włochy ogłosiły neutralność w wojnie prowadzonej przez niemieckiego sojusznika z Polską. Zgodnie z obietnicą daną Hitlerowi Mussolini stwarzał pozory przygotowań do wojny, co było jedynym możliwym do zrealizowania zobowiązaniem w ówczesnych warunkach włoskiej armii.³ Neutralność ta odnosiła się jedynie do sytuacji i działań wojennych przeciw Polsce. Zupełnie bowiem inne stanowisko zajęły faszystowskie Włochy w stosunku do Francji, Wielkiej Brytanii, a w następnych latach także do innych państw. 10 czerwca 1940 roku



Benito Mussolini



Pietro Badoglio

Mussolini wypowiedział wojnę Francji i Wielkiej Brytanii (stało się to na 12 dni przed upadkiem Francji, kiedy duce nie miał już wątpliwości co do ostatecznego wyniku tej kampanii). Tego samego dnia wojska włoskie rozpoczęły pierwszy etap swych działań na Morzu Śródziemnym.⁴

Za najważniejszy cel stawiali sobie Włosi opanowanie basenu Morza Śródziemnego, czym należy tłumaczyć akcję polityczną, dyplomatyczną i militarną w celu zdobycia Korsyki, Nicei, Tunisu oraz wschodnich obszarów

³ J. Wilczur, *Niewola i eksterminacja jeńców wojennych – Włochów w niemieckich obozach jenieckich: wrzesień 1943 – maj 1945*, Warszawa 1969, s. 15.

⁴ Tamże, s. 16.

Algierii. Plany włoskie przewidywały ponadto rozszerzenie swych wpływów na Bałkany – w tym podbój Jugosławii i stworzenie marionetkowego państwa chorwackiego, które miało spełniać rolę klina wbitego między południowych Słowian.⁵ Ostatnim etapem tworzenia imperium – na wzór Cesarstwa Rzymskiego – miało być zdobycie panowania na Bliskim Wschodzie.

W dniu napaści III Rzeszy na Związek Sowiecki Włochy również wypowiedziały wojnę ZSRR. Od tego dnia Królestwo Italii znalazło się w stanie wojny ze wszystkimi przeciwnikami Niemiec hitlerowskich. O tym, jaki był stosunek Hitlera do swego najważniejszego sojusznika niech świadczy fakt, że Mussolini w ogóle nie został powiadomiony o terminie planowanego ataku na ZSRR. 22 czerwca 1941 r. o godzinie 3⁰⁰ rano, na 15 minut przed niemieckim atakiem, Mussolini otrzymał list, w którym führer informował go o swej „najważniejszej w życiu decyzji”.⁶

Zajęte wojną na froncie afrykańskim, okupacją Słowenii i uzupełnianiem strat poniesionych na froncie greckim faszystowskie Włochy nie były w stanie i nie chciały w tym momencie przystępować do działań na froncie wschodnim. Dopiero 9 lipca 1941 r. Comando Supremo ustaliło skład ekspedycyjnej armii na front wschodni – Corpo di Spedizione Italiano In Russia (CSIR), który przy pełnych stanach osobowych liczyć miał ok. 60 tys. żołnierzy. Korpus ten składał się z trzech najlepszych włoskich dywizji, które brały udział w wojnie z Grecją. W sierpniu 1941 r. pierwsze kontyngenty CSIR znalazły się na terytorium Ukrainy i Białorusi – sztab ulokował się we Lwowie, a garnizony i komendantury rozłożone zostały, poza Ukrainą i Białorusią, także na Litwie – w Grodnie, Kownie i Wilnie.⁷ 9 lipca 1942 r. CSIR przemianowano na 8 Armię – Armata Italiana In Russia (ARMIR), której siły zostały uzupełnione do stanu 220 tys. ludzi.⁸

Kłeska 8 Armii Włoskiej. Wycofanie się z wojny

Decydująca kłeska spotkała 8 Armię podczas bitwy pod Stalingradem, po której w trakcie odwrotu przestała ona faktycznie istnieć (resztki włoskich dywizji zostały ostatecznie rozgromione w drugiej połowie stycznia 1943 r. – przyp. aut.). Ogólna liczba włoskich strat na froncie wschodnim wyniosła ok.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s. 17 – 18.

⁷ Tamże, s. 18 – 19.

⁸ W jej skład weszły: 35 Korpus (dawny CSIR), 2 Korpus dowodzony przez gen. Giovanni Zanhieri, Korpus Alpejski gen. Gabriela Masci (dywizje „Cuneense”, „Tridentina” i „Julja”), Dywizja Samodzielna „Vicenza” gen. Etevaldo Pascolini oraz oddziały służb armii.

150 tys. ludzi. Do niewoli dostało się wielu włoskich generałów. W połowie marca 1943 r. resztki rozbitej Armiry wycofano z frontu wschodniego.⁹

Przegrana 8 Armii znacznie pogorszyła sytuację gospodarczą Włoch, uzależniając je jeszcze bardziej od Niemiec. Kolejne klęski spowodowały kryzys polityczny, który latem 1943 r. osiągnął swój punkt szczytowy. Poraż-



Jeńcy włoscy w strefie przyfrontowej

ka militarna odniesiona nad Wołgą stała się początkiem rozłamu w bloku satelickim III Rzeszy. Poza Włochami, także Rumuni i Węgrzy zaczęli szukać dróg do zawarcia odrębnego pokoju z aliantami. Po wylądowaniu wojsk amerykańskich na Sycylii marszałek Badoglio podpisał 3 września 1943 r. zawieszenie broni między Włochami a koalicją antyhitlerowską, pięć dni później zaś – 8 września – wezwał on siły zbrojne Włoch do przerywania działań wojennych przeciwko aliantom. Badoglio wraz z królem Wiktorem Emanuelem uciekli przed Niemcami z Rzymu na tereny wyzwolone przez aliantów. Stamtąd – 13 października 1943 r. rząd włoski wypowiedział wojnę III Rzeszy.¹⁰ Niemcy wydawali się być przygotowani na taki rozwój wypadków – do 9 października okupowali całe północne i centralne Włochy, włącznie z Rzymem, a linia frontu przebiegała na wysokości Neapolu.

Po kapitulacji Włoch w hitlerowskich obozach jenieckich znaleźli się ci żołnierze i oficerowie, którzy 8 września odmówili współpracy bojowej przeciw państwu koalicji antyhitlerowskiej. Liczba żołnierzy włoskich rozbrojo-

⁹ J. Wilczur, op. cit., s. 20.

¹⁰ Tamże, s. 21 – 29.

nych i wziętych przez Niemców do niewoli waha się od 570 do 600 tys. żołnierzy.¹¹

W terminologii stosowanej przez Niemców wobec żołnierzy włoskich rozbrojonych po 8 września 1943 r. używano określenia „Italienische Militär Internierte” – w skrócie „IMI”. Od samego jednak początku był to termin bez pokrycia, celowo wprowadzający w błąd osoby postronne, jak i samych Włochów. Ogłoszone bowiem przez OKW „Podstawowe wytyczne w sprawie traktowania żołnierzy armii włoskiej i milicji” z dnia 15 września 1943 r. jasno postanawiały, że odmawiający dalszego współdziałania z armią niemiecką Włosi, jak również ci, którzy stawiali zbrojny opór i nie dali się rozbroić będą traktowani jako jeńcy wojenni.¹²

Obóz jeńców włoskich w Białej Podlaskiej

Już w ostatnich miesiącach 1940 r. wojskowe władze niemieckie w Białej Podlaskiej przystąpiły do budowy baraków na terenie dzielnicy Zofii Las, na przestrzeni między ulicami Orzechową, Kąpielową, Wesołą i Sidor-ską.¹³ Latem 1941 r. stało już w tym miejscu około 150 baraków przeznaczonych dla jeńców radzieckich, a całość otoczona była podwójnym rzędem drutu kolczastego i rowami, z których jeden przebiegał między drutami, a drugi po ich zewnętrznej linii.¹⁴

W kwietniu lub na początku maja 1942 r., po likwidacji obozów jeńców polskich i radzieckich, przybył do Białej Podlaskiej transport ok. 600 jeńców francuskich, którzy przybyli tu z obozu w Rawie Ruskiej. W czerwcu 1942 r. przeniesiono ich do specjalnego obozu w lesie Hola.¹⁵

¹¹ Tamże, s. 7; J. Doroszuk, J. Sroka, *Zbrodnie na jeńcach wojennych* [w:] *Zbrodnie hitlerowskie w regionie białkopodlaskim 1939 – 1944*, Praca zbiorowa pod red. dr M. Kowalskiego, Lublin 1977, s. 231.

¹² J. Wilczur, op. cit., s. 9 – 10; J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit., s. 232.

¹³ W tym miejscu należy zaznaczyć, iż nie był to pierwszy obóz jeniecki, jaki powstał w Białej Podlaskiej. Pierwszy obóz dla jeńców wojennych z 1939 r. zorganizowany został przy ul. Brzeskiej w budynku dawnych carskich koszar wojskowych, tzw. „Czerwonych Koszar”. Zorganizowano go w lutym 1940 r., kiedy to do Białej Podlaskiej przybył transport liczący ok. 800 jeńców polskich narodowości żydowskiej. Patrz szerzej: J. Sroka, *Zbrodnie hitlerowskie na Podlasiu 1939 – 1944. Jeniecka gehenna*, „Słowo Podlasia” 1985, nr 30, s. 7.

¹⁴ J. Wilczur, op. cit., s. 49; J. Sroka, *Zbrodnie hitlerowskie na Podlasiu 1939 – 1944. W jenieckich obozach śmierci*, „Słowo Podlasia” 1985, nr 32, s. 5.

¹⁵ J. Sroka, *Zbrodnie hitlerowskie na Podlasiu 1939 – 1944. W obozach jeńców francuskich i włoskich*, „Słowo Podlasia” 1985, nr 38, s. 7.

Do Białej Podlaskiej pierwszy transport jeńców włoskich przybył jesienią 1943 roku.¹⁶ Obóz, w którym go ulokowano, zajmował obszar ok. 11 ha, otoczony był drutem kolczastym, w narożnikach ogrodzenia stały wieże strażnicze z karabinami maszynowymi i reflektorami oświetlającymi nocą teren obozu (oficjalna jego nazwa brzmiała: „Stammlager 366 Zweilager Biała Podlaska GG” – przyp. aut.). Służba wartownicza w obozie składała się z żołnierzy Wehrmachtu – Niemców, Austriaków, ukraińskich i słowackich nacjonalistów, a później także częściowo z żołnierzy formacji Własowa i tzw. Ostlegionu. Komendantem obozu był Austriak, kapitan Wehrmachtu – Biedermann. Starszym obozu i przedstawicielem jeńców włoskich w ostatnim okresie jego istnienia był kpt. Tuni.¹⁷ Według świadków komendantura obozu składała się wyłącznie z Austriaków.

Organizacja obozu

Pierwszymi włoskimi jeńcami w Białej Podlaskiej byli żołnierze rozbrojeni w Jugosławii we wrześniu 1943 r. Wkrótce – 16 października – nadszedł kolejny transport, liczący ok. 1000 jeńców włoskich, których Niemcy rozbroili na terenie Albanii miesiąc wcześniej (10. IX. 1943 r. – przyp. aut.). Naoczni świadkowie tamtych wydarzeń wspominali, że Włosi przybywający jesienią 1943 r. do Białej Podlaskiej prezentowali się dobrze, *byli ładnie ubrani i każdy miał ze sobą trzy walizki /.../ byli pułkownicy, majorzy, porucznicy i szeregowcy /.../*. Był wśród nich także jeden generał oraz kapelani wojskowi.¹⁸

Antoni Kutnik – wówczas mieszkaniec Białej Podlaskiej, tak charakteryzuje obóz: *Obóz jeniecki znajdował się na terenie Zofii Lasu, na wschód od kolejki wąskotorowej, natomiast od północy graniczył niemal z rzeką Krzną. Kilkunastohektarowy teren piaszczysty, porośły z rzadka krzewami jałowca i leszczyny /.../. Jak poinformował mnie szwagier, jeńcy zostali przewiezieni*

¹⁶ Występuje tu spora rozbieżność wśród historyków co do konkretnej daty przybycia jeńców włoskich do Białej Podlaskiej. J. Sroka twierdzi, że pierwszy ich transport przybył do Białej z Jugosławii na początku października 1943 r. Patrz: J. Sroka, *Zbrodnie...*, op. cit., s. 7; J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit., s. 232. J. Wilczur z kolei w dwóch swoich książkach podaje dwie różne daty – jesień (październik lub listopad) 1943 r. – J. Wilczur, op. cit., s. 49 oraz wrzesień 1943 r. – J. Wilczur, *Armira nie wróci do Italii*, Warszawa 1962, s. 101. Natomiast „Sztandar Ludu” podaje dokładną datę przybycia jeńców włoskich do Białej Podlaskiej i jest nią 21 wrzesień 1943 r. – patrz: *Ku czci pomordowanych jeńców włoskich*, „Sztandar Ludu” 1972, nr 213, s. 6.

¹⁷ C. Bolacco, *Stammlager 366, „Kamena”* 1971, nr. 7; J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit.; J. Wilczur, *Niewola...*, op. cit., s. 51; J. Sroka, *Zbrodnie...*, op. cit.

¹⁸ J. Wilczur, *Niewola...*, op. cit., s. 52; Tenże, *Armira...*, op. cit., s. 103.

w lekkich mundurach, a nie przyzwyczajeni do naszego klimatu dotkliwie odczuwali chłody jesienne.¹⁹

W sumie do obozu w Białej Podlaskiej deportowano ok. 6000 żołnierzy i oficerów włoskich. Po przekroczeniu bramy obozowej odebrano im bagaż, i niebawem administracja obozowa rozpoczęła sprzedaż w okolicznych wioskach przedmiotów osobistego użytku z tych bagaży pochodzących. Sprzedają tę zajmowali się wachmani i magazynierzy obozowi.²⁰

W pierwszym okresie funkcjonowania obozu oddzielono jeńców szeregowych od oficerów i część tych pierwszych wywieziono w głąb Niemiec do obozów pracy. Z pozostałych szeregowców utworzono komanda pracy w Białej Podlaskiej, Małaszewiczach i Międzyrzecu Podlaskim.²¹ Były one filiami Stalagu 366, w którym pozostawiono jedynie oficerów niższych stopni. Wspomniane filie podlegały komendanturze Stalagu 366.²²

W Białej Podlaskiej komando robocze, złożone z jeńców włoskich znajdowało się przy ul. Sidorskiej i Kościuszki, w miejscu gdzie do 1942 r. istniał tzw. mały obóz jeńców radzieckich.²³ W kilku drewnianych barakach, ogrodzonych drutem kolczastym przebywało od 200 do 300 jeńców włoskich. Pracowali oni w składach siana i słomy na terenie tzw. Vinety, w magazynach żywnościowych i mundurowych przy ul. Kościuszki, na terenie dawnej Powiatowej Komendy Uzuppełnień, a także przy wyładunku i załadunku wozów konnych, samochodów i wagonów na stacji kolejowej. Część jeńców z tego komanda pracowało na lotnisku Luftwaffe w Białej.²⁴

Warunki życia

Od czasu wprowadzenia Włochów za druty w Białej Podlaskiej administracja obozowa prowadziła – tak, jak i we wszystkich tego typu obozach – agitację bądź za powrotem na front, bądź do służby niefrontowej na rzecz

¹⁹ A. Kutnik, *Miasto i powiat Biała Podlaska podczas II wojny światowej*. Cz. 7: *Rok 1943*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 1997, nr 4, s. 29.

²⁰ Tenże, *Niewola...*, op. cit.

²¹ Jeńcy włoscy zostali przywiezieni do Międzyrzecza Podlaskiego na początku 1944 r. z obozu w Białej Podlaskiej. Była to grupa złożona z ok. 100 jeńców, których umieszczono w obozie pracy przy ul. Podręcznej 67. Mieszkali tu w drewnianym, jednopiętrowym budynku – patrz: M. Kowalski, *Zbrodnie na jeńcach włoskich w Międzyrzecu Podlaskim w lipcu 1944 r.*, „Biuletyn GKBZHWP” T. 27, Warszawa 1977, s. 95. J. Sroka pisał też o kolejnych 200 jeńcach w Międzyrzecu, którzy mieli być umieszczeni w szkolnym budynku przy ul. Warszawskiej – J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit., s. 234.

²² C. Bolacco, op. cit.

²³ Tamże.

²⁴ J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit.

Niemiec. Przemówienia agitacyjne tłumaczone były przez jeńców włoskich znających język niemiecki. W obozie stosowano zwyczaj zmniejszania racji żywnościowych, terror i katorżniczą pracę, co miało na celu wywarcie odpowiedniego nacisku i szybsze złamanie oporu. W miesiąc po przyjeździe pierwszego transportu jeńców wyjechało z Białej Podlaskiej na front wschodni tysiąc żołnierzy włoskich.²⁵ Niemiecka akcja agitacyjna prowadzona była w sposób energiczny, przez dłuższy okres czasu, prawdopodobnie do stycznia 1944 r. Ci z jeńców, którzy odmawiali powrotu na front lub do innej służby dla armii niemieckiej byli szykanowani, maltretowani, kopani i bici. W wyniku akcji agitacyjnej prowadzonej przez administrację obozową, morzenia głodem i częstych wypadków śmierci, liczba jeńców w obozie wiosną 1944 r. zmniejszyła się o połowę i wynosiła ok. 3000 osób.²⁶

Warunki życia, tak w obozie macierzystym – Stalagu 366, jak i w wspomnianych wyżej filiach, były podobne. Jeńcy masowo umierali na skutek wielkiego głodu i chorób. Głód panował niemal od samego początku pobytu Włochów w obozie. Jedynie przez krótki czas po umieszczeniu jeńców za drutami wydawano im wojskowe porcje żywnościowe, mniej więcej takie same, jakie dostawali żołnierze niemieccy. Później tym, którzy odmawiali powrotu na front lub do pracy na rzecz III Rzeszy systematycznie zmniejszano racje żywnościowe. Antoni Kutnik wspominał: *Los jeńców włoskich był bardzo ciężki. Podobnie jak we wszystkich obozach jeńców sowieckich na terenie obozowym nie było ani szczypty trawy, a nawet korzeni. Jeńcy żywili się nie tylko trawą, lecz dżdżownicami, pędrakami, itp. Wprawdzie mieszkańcy Zofii Lasu, sąsiadujący z obozem jenieckim, z narażeniem własnego życia podrzucali niekiedy kromki chleba, owoce i surowe warzywa, ale była to przysłowiowa kropla w morzu dla wygłodniałych od kilku miesięcy szkieletów ludzkich.*²⁷ Catullo Bolacco – jeden z nielicznych jeńców włoskich, którzy przeżyli biały obóz zeznawał: *Przydzielono mi miejsce w brudnym baraku, cuchnącym stęchłą słomą. Poprzez wybite szyby, szczeliny w podłodze i ścianach hulał wiatr /.../. Odczuwamy dotkliwy brak wody. Ta, którą z wielkim trudem zdołamy wydostać z pomp nie nadaje się do picia /.../. Racje żywnościowe wydawano regularnie o godzinie 12 i 16. Były okropne i wstrętne. Każdego dnia wydzielano nam po cztery kartofle – niekiedy zgnile, 150 g chleba, który chlebem był tylko z nazwy, a rzeczywistości stanowił jakąś czarną, kwaśną i stwardniałą masę. Do tego chleba dostawaliśmy kostkę margaryny 1x2 cm oraz dwa razy dziennie zupełnie gotowaną z grochu lub brukwi /.../*²⁸

²⁵ J. Wilczur, *Niewola...*, op. cit., s. 53; Tenże, *Armira...*, op. cit.

²⁶ Tamże.

²⁷ A. Kutnik, op. cit. Patrz również: J. Wilczur, *Armira...*, op. cit.

²⁸ C. Bollaco, op. cit.

Już jesienią 1943 r. Włosi zwracali się do przychodzących do pracy w obozie polskich robotników i rzemieślników prosząc ich o chleb. Wobec tego, że zatrudnieni w obozie Polacy przynosili ze sobą żywność, administracja obozowa zarządziła rewidowanie na wartowni osób wchodzących do obozu i odbieranie wszelkiej żywności, jaką przy nich znajdowano. Z zeznań świadków wynika, że już w pierwszym miesiącu pobytu w obozie Włosi zaczęli umierać z głodu. W tym też okresie zainteresował się ich losem Polski Czerwony Krzyż, któremu udało się zorganizować dostawę paczek żywnościowych do obozu.²⁹

Ryzyko podawania przez Polaków żywności było ogromne – straż obozowa (Niemcy i Ukraińcy) strzelała do jeńców bez ostrzeżenia, jeżeli tylko zbliżali się do ogrodzenia w poszukiwaniu żywności. Strażnicy strzelali także do Polaków, którzy usiłowali przerzucić przez druty chleb, ziemniaki, jarzyny, owoce, papierosy czy tytoń. Od kul ginęli jeńcy, którzy podejmowali przerzucaną przez druty żywność. Komendantura obozu powiadomiła mieszkańców Zofii Lasu, że za próbę podania Włochowi żywności winny zostanie rozstrzelany.³⁰ Mieszkaniec Białej Podlaskiej – Ignacy Ognik zeznał, że był świadkiem zastrzelenia przez wartownika – Mongola (z tzw. Ostlegionu) jeńca włoskiego za to, że ten wrywał i zjadał trawę przy wewnętrznej linii drutów.³¹ Warunki mieszkaniowe panujące w obozie również uwłaczały ludzkiej godności. Catullo Bolacco wspomina: *Każdy barak dzielił się na trzy pomieszczenia. Stłoczono w nich po 28 ludzi na piętrowych, dwuosobowych drewnianych pryzkach. Pośrodku, na niewielkiej przestrzeni ustawiono piec, a po bokach dwa niewielkie stoły. Każdy więzień miał siennik i wypchaną słomą poduszkę. Panowała tu ogromna ciasnota /.../. W naszym baraku wszyscy mieli wszy. Robiliśmy wszystko, co możliwe do utrzymania czystości, lecz było to daremne. Odczuwaliśmy całkowity brak środków dezynfekcyjnych, nie mieliśmy nawet mydła do prania bielizny.*³² Dokuczały insekty, które trudno było wytepić. Leczeniem chorych zajmowali się jeńcy – lekarze, którzy spieszili z pomocą chorym, lecz byli oni niemal całkowicie bezradni, pozbawieni jakichkolwiek medykamentów. Izba chorych w obozie nie dysponowała żadnymi lekami.³³

Niemal na każdym kroku włoscy jeńcy spotykali się z szykanami wachmanów i komendantury obozu. Podczas porannych apeli wszyscy jeńcy

²⁹ J. Wilczur, *Niewola...*, op. cit., s. 54.

³⁰ Tamże, s. 55; Tenże, *Armira...*, op. cit., s. 104; J. Sroka, *Zbrodnie hitlerowskie na Podlasiu 1939 – 1944, W obozach...*, op. cit.; J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit., s. 236 – 237.

³¹ J. Wilczur, *Niewola...*, op. cit., s. 54.

³² C. Bolacco, op. cit.

³³ Tamże; *Zeznania Catullo Bolacco – świadka tragedii włoskiej Armiry, jeńca hitlerowskiego obozu w Białej Podlaskiej*, „Kurier Lubelski” 1968, nr 193, s. 2.

musieli stać na dworze, wyprężeni na baczność, dopóki komendant nie nadziedł dokonać przeglądu. Niektórych oficerów włoskich skazywano na karcer tylko dlatego, że się poruszyli podczas apelu, innych za grzebanie w stosach odpadów kuchennych w poszukiwaniu jedzenia.³⁴ Catullo Bolacco wspomina też, że „chodziły słuchy, iż niektórych chorych na rozkaz hitlerowskiego komendanta przewieziono w inne miejsce, gdzie stali się obiektami zbrodniczych eksperymentów lekarskich /.../”.³⁵ Aby utrzymać się przy życiu jeńcy sprzedawali lub wymieniali na żywność i tytoń wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość: złote obrączki, łańcuszki, krzyżyki, medaliki, zegarki, pierścionki, pióra, portfele, części ubrań, a nawet buty. Świadkowie wspominają, że jeńcy wychodzący pod konwojem poza obóz nosili podarte mundury, byli fizycznie wyniszczeni, głodni i bici przez konwojentów.³⁶

Śmiertelność w obozie i podobozach była duża. Codziennie na skutek głodu, chorób i krańcowego wyczerpania umierało po kilku jeńców, których grzebano w mogiłach na polu rozciągającym się za obozem, na skarpie pomiędzy Białą Podlaską a wsią Sikorki – w pobliżu rzeki Krzny.³⁷ Katastrofalna dla jeńców była zwłaszcza zima 1943 – 1944 roku. Do głodu dołączył jeszcze mróz. Nieodporni na zimno Włosi marli tej zimy jak muchy. Codziennie widywano małe, złożone często z kilku zaledwie osób, konduktu pogrzebowe z prymitywnymi, zbitymi z desek trumnami, które szły w kierunku cmentarza znajdującego się ok. 2 km od obozu.³⁸ W ciągu 8 miesięcy funkcjonowania Stalagu 366 na polu za miastem powstał cmentarz ze zwłokami kilkuset jeńców włoskich. Do czasu „wyzwolenia” Podlasia w lipcu 1944 r. przez Armię Czerwoną tylko na sześciu mogiłach zachowały się tabliczki z nazwiskami i stopniami wojskowymi. Ogółem grobów jeńców włoskich było ponad 400 i wszystkie miały kształt bardziej lub mniej zapadniętych kopczyków.³⁹

Ewakuacja obozu

Na temat ewakuacji obozu jeńców włoskich z Białej Podlaskiej świadkowie podają dwie różne wersje – jedni określają czas tejszej ewakuacji na wiosnę, inni na lato 1944 r.⁴⁰ Jeńców załadowano do bydłowych wagonów

³⁴ C. Bolacco, op. cit.

³⁵ Tamże.

³⁶ J. Wilczur, *Niewola...*, op. cit.; *Zeznania Catullo Bolacco...*, op. cit.

³⁷ J. Sroka, *Zbrodnie hitlerowskie na Podlasiu 1939 – 1944. W obozach...*, op. cit.; J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit., s. 237.

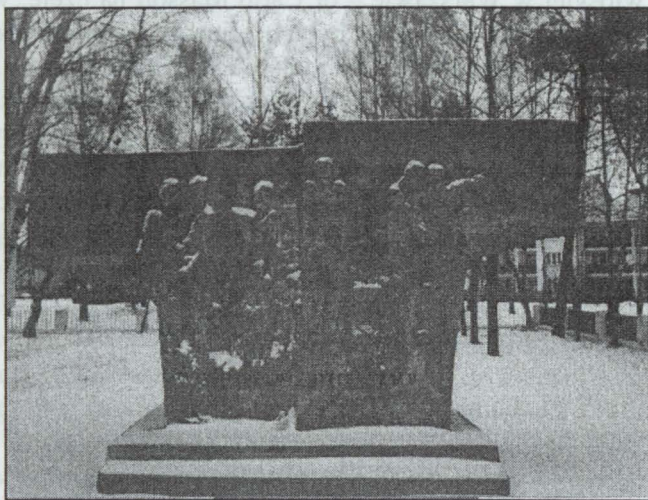
³⁸ J. Wilczur, *Armira...*, op. cit., s. 103; Tenże, *Niewola...*, op. cit., s. 56.

³⁹ Tamże; J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit.

⁴⁰ Być może Włochów wywożono z Białej w kilku partiach, gdyż rozbieżności występują nawet w dwóch różnych artykułach tego samego autora – np. J. Doroszuk i J. Sroka podają, że jeńców wywieziono z Białej w kwietniu 1944 r. Patrz:

i przewieziono do Oflagu VII w Murnau, w okręgu Monachium. Baraki obozowe po remoncie i dezynfekcji przeznaczono na koszary dla „własowców”, Ostlegionu i oddziałów ukraińskiej dywizji SS „Galizien”.⁴¹

Obozy pracy jeńców włoskich w Białej Podlaskiej, Małaszewiczach i Międzyrzecu Podlaskim hitlerowcy zlikwidowali w pierwszej połowie lipca 1944 roku. Jeńców zgromadzono początkowo w Siedlcach, a następnie wywie-



Biała Podl.: cmentarz
jeńców włoskich. Fot.
P. Borek, luty 2004.

ziono za Wisłę. Pozostało jedynie 60 Włochów w obozie pracy w Międzyrzecu Podlaskim przy ul. Podłączonej 67. Wehrmacht wymordował ich na polach za miastem 23 lipca 1944 r., na kilka dni przed wkroczeniem do miasta Armii Czerwonej.⁴² Według J. Wilczura Niemcy wywieźli z Białej ok. 3000 jeńców włoskich. Andrzej Pawluczuk wspominał: */.../ kiedy front się zbliżał, to ich wywieźli, ale to były cienie – nie ludzie, bez walizek, prawie pół nago /.../*.⁴³

Jesienią tego roku mija 60 lat od tamtych tragicznych wydarzeń. Dowodem pamięci o dramacie jeńców włoskich wśród mieszkańców Białej Podlaskiej jest starannie urządzony cmentarz żołnierzy włoskich na „Osiedlu

J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit., s. 238. Natomiast w swym artykule ze „Słowa Podlasia” J. Sroka podaje jako datę ewakuacji obozu czerwiec 1944 r. – J. Sroka, *Zbrodnie hitlerowskie na Podlasiu 1939 – 1944. W obozach jeńców...*, op. cit. J. Wilczur twierdzi natomiast, że ostatni transport jeńców włoskich wyjechał z Białej na 2 tygodnie przed wkroczeniem do miasta sowietów – J. Wilczur, *Armira...*, op. cit., s. 104.

⁴¹ J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit., s. 238; J. Sroka, *Zbrodnie hitlerowskie na Podlasiu 1939 – 1944. W obozach...*, op. cit.

⁴² Tamże; M. Kowalski, *Zbrodnie na jeńcach...*, op. cit., s. 96; Patrz szerzej: S. Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych w II wojnie światowej*, Warszawa 1964; J. Wilczur, *Zagłada oliwkowych mundurów*, Warszawa 1964.

⁴³ J. Wilczur, *Niewola...*, op. cit., s. 57.

Młodych” przy ul. Włoskiej. Na cmentarzu tym, wśród symbolicznych mogił – kwater, w których spoczywają zwłoki ponad 400 jeńców włoskich wznosi się pomnik odsłonięty 3 września 1972 roku. Na uroczystość odsłonięcia pomnika przybyła 25 – osobowa delegacja Stowarzyszenia Narodowego byłych Internowanych (Associazione Nazionale ex Internati – ANEI) z sekretarzem generalnym tej organizacji – Carlo de Luca i przedstawicielem ambasady włoskiej w Warszawie – dr Carlo Massoli na czele. W skład delegacji ANEI wchodziło także pięciu byłych oficerów włoskich, którzy w latach 1943 – 1944 byli więźniami Stalagu 366: Catullo Bolacco, dr Aleksandro Ambrosetti, Alberto Chamonin, Michale Montagano i Domenico Manzelli.⁴⁴ Aktu odsłonięcia pomnika⁴⁵ dokonał sekretarz generalny Rady Ochrony Pomników, Walki i Męczeństwa Józef Pietrusiński.⁴⁶ Na pomniku widnieje napis w języku włoskim i polskim: „Tu spoczywają żołnierze włoscy zamordowani w latach 1943 – 1944 przez faszystów niemieckich. Wrzesień 1972 r.”

⁴⁴ J. Doroszuk, J. Sroka, op. cit., s. 241.

⁴⁵ Projektantem i wykonawcą pomnika był znany artysta – rzeźbiarz z Nałęczowa Jarosław Olejnicki.

⁴⁶ *Ku czci pomordowanych jeńców włoskich*, „Sztandar Ludu” 1972, nr 213, s. 6.

**Marek Tadeusz Ciosek, Jolanta Sorokin,
Katarzyna Patejuk, Magda Józwiak**
(Siedlce)

Chronione gatunki roślin w rezerwachach przyrody okolic Białej Podlaskiej

Celem ochrony gatunkowej roślin jest zachowanie dziko rosnących gatunków, szczególnie taksonów rzadkich, które zagrożone są wyginieciem. Na liście taksonów objętych ochroną całkowitą znajduje się obecnie 238 gatunków roślin wyższych, w tym 217 roślin nasiennych i 21 paprotników. Ochroną częściową objętych jest 25 gatunków.

Na terenach byłego województwa białkopodlaskiego gatunkami chronionymi zajmował się Z. Denisiuk (1985). Zarejestrował on 75 gatunków prawnie chronionych, w tym ponad 50 podlegających ścisłej, i ok. 20 – częściowej ochronie. W rezerwach przyrody występowało wówczas 40 gatunków chronionych. Problematyką tą zajmował się również D. Fijałkowski (1975, 1996), znany przyrodnik regionu środkowo-wschodniego. Pewne wiadomości o florze niektórych rezerwatów spotkać można także w szczegółowych opracowaniach fitosocjologicznych: K. Izdebski i Z. Popiołek (1985) podali listę gatunków zbiorowisk leśnych w rezerwacie Dobryń, K. Piasecki (1983) ciekawsze gatunki z rezerwatu Zabuze, M. Danilkiewicz (1983) z rezerwatu Stary Las, T. Łęczycki (1984) z rezerwatu Czapli Stóg, a Z. Denisiuk (1961) z rezerwatu Chmielinne. L. Borkowska, M. Ciosek i in. (1999), charakteryzując florę Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu”, podali chronione i rzadkie gatunki w projektowanym rezerwacie Trojan, a M. Ciosek i J. Krechowski (1998) w rezerwacie Kępa.

Zmiany zachodzące w środowisku naturalnym obejmują również florę. Większość z wymienionych wyżej opracowań publikowana była ponad dwadzieścia lat temu, dlatego dane w nich zawarte wymagały aktualizacji. Celem prowadzonych przez nas badań było sporządzenie aktualnego wykazu gatunków chronionych w rezerwach przyrody okolic Białej Podlaskiej, a także krytyczna analiza i ocena istniejącego stanu. Badaniom poddanych zostało 10 istniejących i projektowanych rezerwatów przyrody: Chmielinne, Czapli Stóg, Dobryń, Kępa Drażniewska, Kózki, Łęg Dębowy, Stary Las, Sz wajcaria Podlaska, Trojan i Zabuze (Ryc. 1). Kępa Drażniewska i Trojan,



Ryc. 1. Rozmieszczenie badanych rezerwatów przyrody (1 – Park Krajobrazowy Podlaski Przełom Bugu, 2 – otulina parku, 3 – rezerваты istniejące, 4 – rezerваты projektowane).

to rezerваты projektowane, których dokumentacja przyrodnicza znajduje się w Urzędzie Powiatowym w Białej Podlaskiej. Oprócz wyników badań własnych (prowadzonych od 1988 r.), w pracy niniejszej uwzględnione zostały również operaty rezerwatów przyrody z Urzędu Powiatowego w Białej Podlaskiej. Ponadto wykorzystano opracowania studentów Akademii Podlaskiej: Katarzyny Patejuk i Magdy Józwiak.

Wyniki badań

Cechy charakterystyczne omawianych rezerwatów podaje tabela 1. Ich dokładna charakterystyka została przedstawiona w *Informatorze przyrodniczym województwa białostopodlaskiego* (H. Kot i in. 1997). Wykaz gatunków chronionych całkowicie, które występują w badanych rezerwach przyrody, zamieszczono w tabeli 2. Wykaz gatunków chronionych częściowo przedstawia tabela 3. Rezerваты zestawione zostały w kolejności alfabetycznej. Przy każdym gatunku podano kategorie zagrożenia dla Niziny Południowopodlaskiej (Z. Głowacki i in. 2003): wg czerwonej listy roślin naczyniowych zagrożonych w Polsce (K. Zarzycki i in. 1992), oraz wg Polskiej Czerwonej Księgi Roślin (R. Kaźmierczakowa, K. Zarzycki, 2001).

Na terenie w/w rezerwatów przyrody stwierdzono 34 gatunki roślin chronionych całkowicie. Najwięcej stanowisk posiadały: wawrzynek wilczełyko *Daphne mezereum* i kruszczyk szerokolistny *Epipactis helleborine*. Występowanie ich stwierdzono aż w siedmiu rezerwach. W sześciu wystąpiły: orlik pospolity *Aquilegia vulgaris*, lilia złotogłów *Lilium martagon*, gnieźnik

leśny *Neotia nidus-avis* i podkolan biały *Platanthera bifolia*. W pięciu rezerwatach występowała listera jajowata *Listera ovata* i widłak jałowcowaty *Lycopodium annotinum*. Osiemnaście gatunków roślin stwierdzonych zostało tylko w jednym lub dwóch rezerwatach.

Z gatunków chronionych częściowo, we wszystkich analizowanych rezerwatach spotkać można: konwalię majową *Convallaria majalis*, kruszynę pospolitą *Frangula alnus* i kalinę koralową *Viburnum opulus*. W ośmiu rezerwatach przyrody wystąpił miodownik melisowaty *Melittis melissophyllum*, w siedmiu kopytnik pospolity *Asarum europaeum*, a w sześciu goździk kropkowany *Dianthus deltoides*, marzanka wonna *Galium odotratum*, przylaszczka pospolita *Hepatica nobilis* i porzeczka czarna *Ribes nigrum*. Najrzadszymi gatunkami były: naparstnica zwyczajna *Digitalis grandiflora* i pierwiosnka wyniosła *Primula elatior* (tylko w jednym rezerwacie).

Najbogatszą w gatunki chronione florę mają rezerваты: Kępa Drażniewska, Trojan i Zabuzę (32, 31, 30 gatunków). W Kępie Drażniewskiej stwierdzono 18 gatunków chronionych całkowicie i 14 gatunków chronionych częściowo, w Trojanie – 16 i 15, w Zabuzę – 18 i 12. Niewiele ustępuje im rezerwat Łęg Dębowy – 28 gatunków (16 i 12). Najuboższymi w gatunki chronione były rezerваты Kózki, Stary Las i Czapli Stóg (6,5,5). Znajdowały się tam z reguły gatunki chronione częściowo.



Projektowany rezerwat Kępa Drażniewska

Najwartościowszymi gatunkami roślinnymi na tym terenie są:

Tojad dzióbaty (tojad pstry) *Aconitum variegatum* – kilka niewielkich kęp (od kilku do kilkunastu okazów). Występuje w rezerwacie Kępa Drażniewska. Gatunek górski.

Parzydło leśne *Aruncus sylvestris* – występuje w postaci dużego płatu w projektowanym rezerwacie Trojan oraz pięciu kęp (od kilkunastu do kilkadziesięciu osobników) w rezerwacie Chmielinne. Podawany był także ze stanowisk rezerwatu Zabuże i Łęg Dębowy. W pierwszym z nich parzydło raczej nie występuje. Prawdopodobnie zostało pomyłone z gatunkiem o podobnym kształcie liścia, np. pluskwicą europejską. W rezerwacie Łęg Dębowy, mimo wielokrotnych poszukiwań, parzydła również nie udało się odnaleźć. Gatunku tego nie stwierdził tam także D. Fijałkowski (1975, 1995). Gatunek górski.

Buławnik czerwony *Cephalanthera rubra* – kępa, po kilka lub kilkanaście okazów w grądach rezerwatu Zabuże. Gatunek górski.

Pluskwica europejska *Cimicifuga europaea* – występuje dość często w ciepłych grądach i dąbrowach rezerwatu Zabuże, a także w lasach sąsiadujących z tym rezerwatem.

Kruszczyk błotny *Epipactis palustris* – kilkanaście okazów stwierdzono na terenie projektowanego rezerwatu Trojan (na wilgotnej łące)

Mieczyk dachówkowaty *Gladiolus imbricatus* – odnaleziono dwa niewielkie stanowiska w projektowanym rezerwacie Trojan.

Tajeża jednostronna *Goodyera repens* – niewielkie kępy w rezerwacie Zabuże i Kępa Drażniewska (dwie kępy). Gatunek borealny (północny).

Kosaciec syberyjski *Iris sibirica* – różnej wielkości kępy na łąkach projektowanego rezerwatu Trojan.

Wielosił błękitny *Polemonium coeruleum* – łąka w rezerwacie Trojan (NW od Zabuża). Gatunek borealny (północny).

Lepnica litewska *Silene lithuanica* – gatunek ten znaleziono w rezerwacie Kępa Drażniewska (od kilku lat nie udaje się ponownie odnaleźć tego stanowiska)

Goździk pyszny *Dianthus superbus* – wg D. Fijałkowskiego występujący w rezerwacie Łęg Dębowy (1975). W ostatnich latach gatunku tego nie odnaleziono.

Dyskusja

Pośród 52 gatunków objętych ochroną, 37 należy do zagrożonych na Nizinie Południowopodlaskiej (Z. Głowacki i in. 2003). A oto ich podział według kategorii zagrożenia:

Kategoria zagrożenia	Gatunki chronione całkowicie	Gatunki chronione częściowo	Suma gatunków
CR – gatunki krytycznie zagrożone	5	1	6
EN – gatunki zagrożone	8	-	8
VU – gatunki narażone	11	4	15
LR – gatunki niższego ryzyka	4	3	7
DD – gatunki o trudnym do określenia narażeniu	1	-	1
Nie zagrożone	5	10	15
Suma	34	18	52

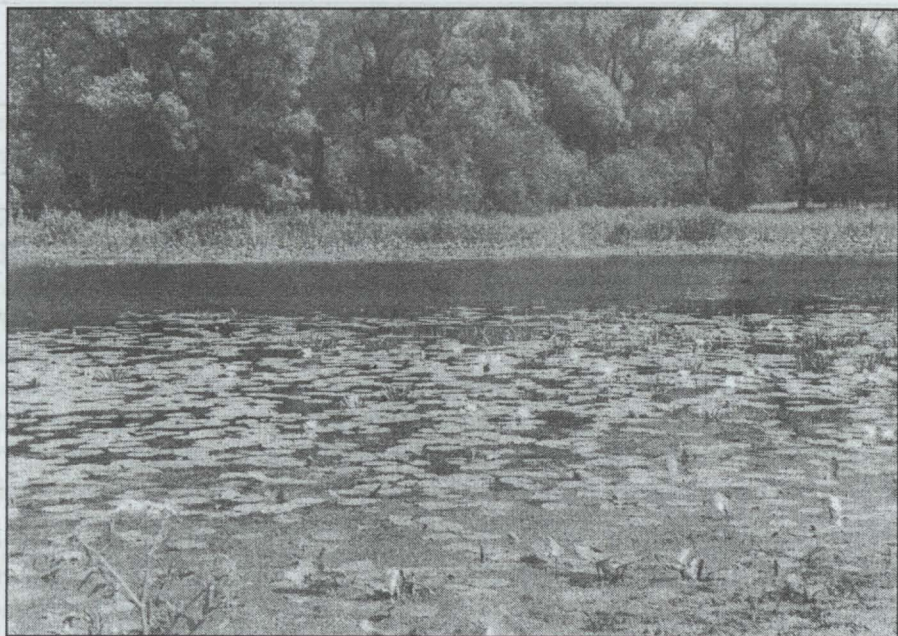
Ponad jedna trzecia gatunków należy do rzadkich w skali regionu, stąd zakwalifikowano je do wyższych kategorii zagrożeń (CR i EN). Na badanym terenie występuje 6 gatunków roślin, które są równocześnie zagrożone w Polsce (według klasyfikacji K. Zarzyckiego i Szeląga, 1992). Są to:

- E gatunki wymierające: buławnik czerwony *Cephalanthera rubra* (rez. Zabuze)
- V gatunki narażone: goździk pyszny *Dianthus superbus* (rezerwat Łęg Dębowy), kosaciec syberyjski *Iris sibirica* (rezerwat Trojan), kruszczyk błotny *Epipactis palustris* (rezerwat Trojan)
- R rzadkie: turówka leśna *Hierochloë australis*, turówka wonna *Hierochloë odorata* (las i łąki nadbużańskie)

W Polskiej Czerwonej Księdze Roślin (R. Kaźmierczakowa, K. Zarzycki, 2001) wymienione są tylko dwa gatunki. Jest to buławnik czerwony (EN – gatunek zagrożony) i wielosił błękitny *Polemonium coeruleum* (VU – gatunek narażony) – rezerwat Trojan.

We florze badanych rezerwatów znalazły się liczne stanowiska gatunków chronionych, których nie objęto kategoryzacją zagrożeń. Jest to 5 gatunków chronionych całkowicie i 10 gatunków chronionych częściowo. W grupie pierwszej znalazły się: kruszczyk szerokolistny, bluszcz pospolity, grąźel żółty, widłak goździsty oraz widłak jałowcowaty. Grupę drugą reprezentują m.in.: przylaszczka pospolita, miodownik melisowaty i pierwiosnka lekarska.

Kilka rzadkich gatunków chronionych występuje na badanym terenie również poza rezerwatami. Gatunki te, wskutek wycięcia lasów czy melioracji łąk, mogą wkrótce zaniknąć. Aby zapewnić im ochronę należałoby utworzyć



Starorzecze Bugu w projektowanym rezerwacie Trojan



Grąd w rezerwacie Chmielinne

w tych miejscach nowe rezerваты albo zlokalizować powierzchniowe pomniki przyrody. Do najcenniejszych należałoby tutaj zaliczyć następujące gatunki: zimoziół północny *Linnaea borealis*, brzoza niska *Betula humilis*, widlicz Zeillera *Diphasiastrum zeilleri*, zawilec wielkokwiatowy *Anemone sylvestris*, rojnik pospolity *Jovibarba sobolifera*, mącznica lekarska *Arctostaphylos uva-ursi*.

Wnioski

Flora rezerwatów przyrody okolic Białej Podlaskiej jest bogata w gatunki chronione. Występują tu taksony z listy gatunków zagrożonych nie tylko w regionie, ale i w Polsce. Populacje niektórych z nich wymagają monitoringu, stałej kontroli nad wielkością i jakością poszczególnych stanowisk (zgrupowań). Dotyczy to głównie taksonów zagrożonych w Polsce, wg listy K. Zarzyckiego i Szeląga (1992) oraz R. Kaźmierczakowej i K. Zarzyckiego (2001).

Należałoby jak najszybciej utworzyć rezerваты przyrody Kępa Drażniewska i Trojan (obecnie są to tylko projekty), gdyż na terenach tych występuje najwięcej gatunków chronionych. Ich flora jest dużo silniej narażana na antropopresję. Niektóre gatunki, szczególnie w rezerwacie Kępa Drażniewska, stopniowo zanikają (goździk piaskowy, rojownik pospolity, lepnica litewska). Podobne zjawisko można zaobserwować również w rezerwach, już istniejących, jak chociażby w Łęgu Dębowym i Chmielinnem.

Należałoby podjąć starania zmierzające do objęcia najcenniejszych gatunków również innymi formami ochrony. Dotyczyłoby to w szczególności tych stanowisk, które znajdują się poza istniejącymi rezerwatami przyrody (m.in. dla takich gatunków, jak: zimoziół północny *Linnaea borealis*, widlicz Zeillera *Diphasiastrum zeilleri*, mącznica lekarska *Arctostaphylos uva-ursi* - okolice Serpelic, brzoza niska *Betula humilis* - okolice Leśnej Podlaskiej).

Piśmiennictwo:

- Borkowska L., Ciosek M.T., Głowacki Z., Marciniuk P. i Wierzba M. 1999. Materiały do flory Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu”. *Fragm. Flor. Geobot. Ser. Polonica* 6: 21-30.
- Ciosek M.T. & Krechowski J. 1998. Szata roślinna projektowanego rezerwat przyrody „Kępa” (Województwo Mazowieckie). *Ochrona Przyrody* 55: 43- 60.
- Denisiuk Z. 1961. Flora okolic Leśnej-Podlaskiej. *Zesz. Nauk. Univer. im. A. Mickiewicza w Poznaniu zesz. 3*: 31-56.
- Głowacki Z., Falkowski M., Krechowski J., Marciniuk J., Marciniuk P. Nowicka-Falkowska K., Wierzba M. 2003. Czerwona lista roślin na-

czyniowych Niziny Południowopodlaskiej. *Chroń. Przyr. Ojcz.* 59,2: 5-41. Kraków.

Fijałkowski D. 1975. Pomniki przyrody, Rezerваты, Parki i Krajobrazy Województwa Lubelskiego. PTTK. 1-86. Lublin.

Fijałkowski D. 1996. Ochrona przyrody i środowiska naturalnego w środkowowschodniej Polsce. Wyd. Univ. im. M. Curie-Skłodowskiej. Lublin. 318.

Łęczycki T. 1984. Projektowany rezerwat faunistyczny Czapli Stóg w województwie białskopodlaskim. *Chroń. Przyr. Ojcz.* 50(2): 87-91.

Danilkiewicz M. 1988. Projektowane rezerваты przyrody Stary Las im. Władysława Hryniewicza w województwie białskopodlaskim. *Chroń. Przyr. Ojcz.* 54(6): 49-52.

Piasecki K. 1983. Projektowany rezerwat przyrody Zabuże w województwie białskopodlaskim. *Chroń. Przyr. Ojcz.* 49(4): 49-52.

Izdebski K., Popiołek Z., 1985. Charakterystyka geobotaniczna rezerwatu leśnego Dobryń. *Ann. Univ. M. Curie-Skłodowska, sec. C*, 50(20): 225-242.

Kot. H., Dombrowski A., Kot. E., Soczewka B. 1997. Informator przyrodniczy województwa Białskopodlaskiego. Urząd Wojewódzki w Białej Podlaskiej. Zakł. Badań Ekologicznych „Ekos” 1-157.

Denisiuk Z. 1984-85. Szata roślinna woj. białskopodlaskiego. (w:) *Rocznik Międzyrzecki*. Tom. XVI-XVII, 93-107. PTPN

Kaźmierczakowa R., Zarzycki K. 2001. Polska Czerwona Księga Roślin. Wyd. Instytut Botaniki PAN, Kraków.

Zajac A. & Zajac M., 2001. Atlas rozmieszczenia roślin naczyniowych w Polsce [Distribution Atlas of vascular plants in Poland.]. Edited by the Laboratory of Computer Chronology, Institute of Botany, Jagiellonian University, Crakow, pp. 716.

Tabela 1. Charakterystyka badanych rezerwatów przyrody

Lp.	Rezerwat	Gmina	Województwo	Powierzchnia (ha)	Rok utworzenia	Rodzaj rezerwatu	Przedmiot ochrony
1.	Chmielinne	Leśna Podlaska	Lubelskie	67,72	1967	Leśny	Lasy łęgowe i grądowe o bogatej szacie roślinnej
2.	Czapli Stóg	Terespol	Lubelskie	4,82	1987	Faunistyczny	Starodrzew sosnowo-dębowy z kolonią czapli siwej
3.	Dobryń	Zalesie	Lubelskie	86,60	1983	Leśny	Olsy i łęgi z dużym udziałem starych dębów
4.	Kępa Drażniewska	Platerów	Mazowieckie	380,00		Krajobrazowy	Krawędź doliny Bugu z naturalnymi zbiorowiskami i bogatą w gatunki rzadkie i chronione florą
5.	Kózki	Sarnaki	Mazowieckie	86,12	2000	Faunistyczny	Nadbużańskie wydmy i murawy z bogatą awifauną łęgową
6.	Łęg Dębowy	Janów Podl.	Lubelskie	132,38(169,97)	1972	Leśny	Bogaty las łęgowy w dolinie Bugu z dużym udziałem drzew pomnikowych
7.	Stary Las	Konstantynów	Lubelskie	5,88	1995	Leśny	Starodrzew sosnowo-dębowy z dużą ilością wiekowych drzew
8.	Szwajcaria Podlaska	Terespol	Lubelskie	24,00	1995	Leśny	Fragment doliny Bugu o bardzo zróżnicowanej fizjografii i bogatej szacie roślinnej
9.	Trojan	Sarnaki	Mazowieckie	207,94		Krajobrazowy	Krajobraz nadbużański o bardzo ciekawej i zróżnicowanej szacie roślinnej i faunie – dużo gatunków chronionych i rzadkich
10.	Zabuże	Sarnaki	Mazowieckie	34,07(76,02)	1983	Leśno- krajobrazowy	Lasy nadbużańskie o zróżnicowanej geomorfologii, bogate w ciekawą florę i faunę

Tabela 2. Gatunki objęte ochroną całkowitą w rezerwatach przyrody badanego terenu. Gatunki zagrożone: 1 – dla Niziny Podludnowopodlaskiej (Głowacki i in. 2003), 2 – dla Polski (Zarzycki, Szeląg 1992), 3 – Czerwona Księga Roślin (Każmierczakowa, Zarzycki 2001), ® – gatunki nie odnalezione od 1995 r.

Lp.	Gatunki chronione całkowicie	Kategoria zagrożenia			Rezerwały										Suma wystąpień
		1	2	3	Chmielinne	Czapli Stóg	Dobryn	Łęg Dębowy	Kępa Drażniewska	Kózki	Stary Las	Szwajcaria Podlaska	Trojan	Zabuże	
1.	<i>Aconitum variegatum</i> - Tojad dzióbarty	CR													1
2.	<i>Aquilegia vulgaris</i> - Orlik pospolity	VU			+	+		+	+			+	+	+	6
3.	<i>Arctostaphylos uva-ursi</i> - Macznica lekarska	LR							+					+	2
4.	<i>Aruncus sylvestris</i> - Parzydło leśne	CR			+								+		2
5.	<i>Cephalanthera rubra</i> - Balałek czerwony	CR	E	EN			+							+	2
6.	<i>Chimaphila umbellata</i> - Pomocnik balszowski	LR							+					+	2
7.	<i>Cimicifuga europaea</i> - Pluskwica europejska	EN												+	1
8.	<i>Dactylorhiza incarnata</i> - Kukulka (Storczyk) krwista	VU						+	+				+		3
9.	<i>Dactylorhiza majalis</i> - Kukulka (Storczyk) szerokolistna	VU						+	+				+	+	4
10.	<i>Daphne mezereum</i> - Wawrzynek wilczelyko	VU			+		+	+	+			+	+	+	7
11.	<i>Dianthus arenarius</i> - Goździk piaskowy	EN							®						1
12.	<i>Dianthus superbus</i> - Goździk pyszny	EN	V					®							1
13.	<i>Diphysastrum complanatum</i> - Widlicz (Widlak) splaszczony	VU							+					+	2
14.	<i>Epipactis helleborine</i> - Kruszczyk szerokolistny	EN			+		+	+	+			+	+	+	7
15.	<i>Epipactis palustris</i> - Kruszczyk błotny	CR	V										+		1
16.	<i>Gladiolus imbricatus</i> - Mieczyk dachówkowaty	VU			®			®					+		3
17.	<i>Goodyera repens</i> - Tajęcza jednostronna					+			+					+	2
18.	<i>Hedera helix</i> - Bluszcz pospolity							+						+	3
19.	<i>Huperzia selago</i> - Wroniec widlasty	EN					+	®							3
20.	<i>Iris sibirica</i> - Kosaciec syberyjski	EN	V										+		1
21.	<i>Jovibarba sobolifera</i> - Rojownik pospolity	EN							®						1
22.	<i>Lilium maritagon</i> - Lilia złotogłów	VU			+			+	+			+	+	+	6
23.	<i>Listera ovata</i> - Listera jajowata	LR			+		+	+					+	+	5
24.	<i>Lycopodium annotinum</i> - Widlak jałowcowaty				+		+	+	+					+	5
25.	<i>Lycopodium clavatum</i> - Widlak goździsty								+					+	2
26.	<i>Neotitia nidus-avis</i> - Gnieźnik leśny	VU			+		+	+				+	+	+	6
27.	<i>Nuphar lutea</i> - Grążel żółty								+			+	+		3
28.	<i>Nymphaea alba</i> - Grzybień białe	LR						+	+			+	+		4
29.	<i>Platanthera bifolia</i> - Podkolan biały	VU			+		+	+	+				+	+	6
30.	<i>Platanthera chlorantha</i> - Podkolan zielonawy	CR			+		+	+							3
31.	<i>Polemonium coeruleum</i> - Wielosił błękitny	EN		U V									+		1
32.	<i>Polypodium vulgare</i> - Paproćka zwyczajna	VU										+			1
33.	<i>Silene lithuanica</i> - Lepnica litewska	VU							®						1
34.	<i>Vinca minor</i> - Barwinek pospolity	DD												+	1
					13	1	9	16	18	-	-	8	16	18	99

Tabela 3. Gatunki objęte ochroną częściową w rezerwachach przyrody badanego terenu. Gatunki zagrożone: 1 – dla Niziny Południowopodlaskiej (Głowacki i in. 2003), 2 – dla Polski (Zarzycki, Szela 1992), 3 – Czerwona Księga Roślin (Każmierczakowa, Zarzycki 2001), ® - gatunki nie odnalezione od 1995 r.

Lp.	Gatunki chronione częściowo	Kategoria zagrożenia			Rezerваты									Suma wystąpień	
		1	2	3	Chmielinne	Czapli Stóg	Dobryn	Łęg Dębowy	Kępa Drazniewska	Kózki	Stary Las	Szwajcaria Podlaska	Trojan		Zabuże
1.	<i>Asarum europaeum</i> - Kopytnik pospolity				+		+	+	+			+	+	+	7
2.	<i>Centaurium erythraea</i> - Centuria pospolita	LR			+			+				+			3
3.	<i>Convallaria majalis</i> - Konwalia majowa				+	+	+	+	+	+	+	+	+	+	10
4.	<i>Dianthus carthusianorum</i> - Goździk kartuzek								+	+		+	+	+	5
5.	<i>Dianthus deltoides</i> - Goździk kropkowany							+	+	+		+	+	+	6
6.	<i>Digitalis grandiflora</i> - Naparstnica zwyczajna	VU												+	1
7.	<i>Frangula alnus</i> - Kruszyna pospolita				+	+	+	+	+	+	+	+	+	+	10
8.	<i>Galium odoratum</i> - Przytulia (Marzanka) wonna	VU	R		+		+	+			+		+	+	6
9.	<i>Helichrysum arenarium</i> - Kocanki piaskowe								+			+	+		3
10.	<i>Hepatica nobilis</i> - Przylaszczka pospolita				+			+	+			+	+	+	6
11.	<i>Hierochloë australis</i> - Turówka leśna	VU				+			+				+	+	4
12.	<i>Hierochloë odorata</i> - Turówka wonna	LR	R			+	+	+	+				+		4
13.	<i>Melittis melissophyllum</i> - Miodownik melisowaty				+		+	+	+		+	+	+	+	8
14.	<i>Menyanthes trifoliata</i> - Bobrek trójlistkowy				+		+	+	+				+		5
15.	<i>Primula elatior</i> – Pierwiosnek wyniosły	CR				®									1
16.	<i>Primula veris</i> - Pierwiosnek (Pierwiosnka) lekarski					+			+			+	+	+	5
17.	<i>Ribes nigrum</i> - Porzeczka czarna	LR			+		+	+	+			+	+		6
18.	<i>Viburnum opulus</i> - Kalina koralowa				+	+	+	+	+	+	+	+	+	+	10
	Suma wystąpień				10	4	11	12	14	5	5	12	15	12	100

wspomnienia

Mieczysław Korzeniewicz

(Minden, Kanada)

Z Polesia ... do sowieckiego „raju”

(wspomnienia z lat wojny, cz. 2)

Smak wolności

Generał Władysław Sikorski podpisał w lipcu układ o wznowieniu stosunków dyplomatycznych z Józefem Stalinem. Wiadomość ta dotarła do nas trochę później. Cieszyliśmy się bardzo, tak że nawet Ukraińcy zazdrościli nam tego szczęścia. Powtarzali co jakiś czas: *szczęśliwi ci Polacy*. Po krótkim namyśle rozpoczęły się przygotowania do powrotu. Należało dostać się jakoś do najbliższej linii *kolei żelaznej*, a później na południe. Pojawiały się już przymrozki, co zwiastowało zbliżanie się kolejnej zimy.

Brat Janek ustalił z kolegami, że powinniśmy najpierw popłynąć łódkami do jeziora *Kamozierskiej Swobody* (78 km). Tam właśnie wpadała nasza rzeka Undosza. Jezioro można było przepłynąć na holowniku (40 km), a stamtąd pozostawało jeszcze około 80 km do magistrali kolei północnej, która miała połączenie z Moskwą. Do wyprawy przygotowywało się 10 rodzin, które dysponowały 7 łódkami. Umieszczono w nich nasze bagaże, ulokowano dzieci i osoby starsze, a pozostali mieli iść brzegiem rzeki.

Jaś z bratową, Aniela i Władzia wyruszyli pieszo. Helena z Aniutą zostały w sąsiednim *posiołku*. Przypuszczałem, że Helena miała tam kochanka i była z nim w ciąży (nazywał się Żurawiel). Jako że byłem jeszcze dzieckiem, usadowiono mnie w łodzi. Najtrudniej było pokonywać wodospady. Pierwszy z nich nazywał się *Padun* i znajdował się stosunkowo niedaleko od naszego *posiołka*. Skały były tam wysokie, ale położone od siebie w znacznej odległości. Wszyscy musieli wyjść z łódek, po czym spuszczano je na sznurkach wzdłuż koryta rzeki. Drugi wodospad nazywał się *Czortowyj Paroh* (diabelski próg). Ten był strasznie wysoki i bardzo wąski, tak że pozostawało niewiele przestrzeni pomiędzy skałami i łódkami. Jaś przeprowadził jednak wszystkie nasze „statki” szczęśliwie. Miał przecież duże doświadczenie z pracy w brygadzie rybackiej. Kazał wszystkim pozamykać oczy i nie ruszać się. Nawet mała niedokładność w manewrowaniu mogła w każdej chwili za-

kończyć się katastrofą. Kiedy płynęliśmy obok skały, serce biło mi niemiłosiernie. Po wypłynięciu na spokojną wodę poczułem się jak nowo narodzony. Ostatni z wodospadów nazywał się *Olkowy* i był bardzo długi. Miał może ze dwa kilometry. Było tak dużo skał, że łódki trzeba było spuszczać na sznurach. Niestety, przy spuszczeniu ostatniej sznur nie wytrzymał i łódka rozbiła się w drzazgi.

Po paru dniach dotarliśmy do jeziora *Karmozierskie Swabody*. Było już dość zimno, od czasu do czasu przószył śnieg. Musieliśmy jednak czekać na holownik, którym zamierzaliśmy przepłynąć na drugą stronę jeziora. W miejscu naszego oczekiwania znajdował się kołchoz, na którego polach były jeszcze nie wykopane ziemniaki. Mężczyzn zabrano na front, brakowało więc rąk do pracy. Pozwolono nam kopać te kartofle; 5 koszyków mieliśmy odstawiać do kołchozu, a jeden zostawiać sobie. Chociaż było już bardzo zimno, kopaliśmy je. No i oczywiście jedliśmy, nawet na surowo. A smakowały wtedy nie gorzej niż jabłka. W końcu przybył holownik. Była już prawdziwa zima. Na falach rzucało naszą łajbą jak pudełkiem zapalek. Szczęśliwie jednak dopłynęliśmy na drugi brzeg.

Do magistrali kolejowej pozostawało jeszcze jakieś 70 km. Miejscowi ludzie mówili, że raz w miesiącu jeżdżą w tym kierunku ciężarowe samochody, to może nas zabiorą. Jaś zdecydował jednak, abyśmy ruszyli na piechotę. Co jakiś czas niósł on Władzię na plecach. Pamiętam, że głód nam wtedy porządnie doskwierał. Co prawda mieliśmy *lepioszki*, upieczone z mąki i kartofli, Jaś jednak nie pozwalał naruszać zapasów. Trzeba było oszczędzać na później. Drogę zasypało już śniegiem, tak że była mało widoczna. *Trzymaliśmy się* jednak słupów telegraficznych. Po przebyciu ok. 40 km dotarliśmy do pierwszego z osiedli, w którym zamierzaliśmy przenocować. Trafiliśmy na jednorodzinny niewielki domek. Mieszkał w nim staruszek, zesłany jeszcze za cara. Zgodził się nas przenocować; przyniósł siana na podłogę, dał trochę kartofli gotowanych (w łupinach) i kwaśnego mleka. Jakież to było smaczne! Wszyscy szybko zasnęli. Ja jednak dalej odczuwałem głód i zacząłem łązić po domu. Kiedy w komorze znalazłem dzbanek z kwaśnym mlekiem oraz ze śmietaną, to sobie użyłem. Gospodarz wszystko to słyszał, gdyż nad ranem powiedział Jasiowi: *Twój mały nie zginie z głodu. Da sobie radę w życiu*. Powiedziałem później nieświadomemu bratu, o co w tym wszystkim chodziło.

Drugiego dnia dotarliśmy do stacji kolejowej *Miezdudworie*, przy której stało dużo pustych baraków. Opuścili je robotnicy, którzy ładowali wcześniej drewno na wagony. Część z nich wysłano na front, a część udała się na południe, tak jak i my. Postanowiliśmy zatrzymać się w nich na jakiś czas. Jeszcze tego samego dnia dołączyła do nas Aniuta, która podążała z kolejną grupą naszych rodaków. Jasiowi udało się znaleźć jakąś pracę, tak że pozostał na tej stacji, wraz z bratową i Władzią. Aniele, Aniutę i mnie wysłał do następnej, niewielkiej stacyjki. Był tam duży tartak, w którym cięto pnie drzew

na podkłady kolejowe. Aniela i Aniuta zatrudniły się, dzięki czemu dostały przydziały żywnościowe. Dzieliły się też ze mną, gdyż byłem przypisany do karty amnestyjnej brata. Mieszkaliśmy w barakach, w których przejściowo przebywało wielu innych Polaków, również z naszego *pasiółka*. W pobliżu było kilka wiosek, tak że chodziło się trochę po prośbie. Zawsze coś tam dostałem; jak nie kartofla, to *lepioszkę* lub mały placek z żytniej mąki. Czasami jednak poszczuli psami. Parę razy odwiedziłem również brata. Po jakimś czasie pojawił się u nas Jasio, by oznajmić, że za dwa dni zawiezie nas do dużej stacji w mieście Niendam. Zarezerwował nam miejsce w pociągu, który miał jechać w kierunku południowym. Sobie i pozostałym członkom naszej rodziny także zarezerwował miejsca, ale dopiero dwa dni później. Tak więc załadował do wagonu Anielę, Aniutę i mnie, a sam poszedł do pracy. I było to ostatnie moje spotkanie z bratem. Okazało się, że transport bez jakichkolwiek postojów skierował się ku stacji przeznaczenia, chyba do Buzłuku, a może Krasnowodsk (nad Morzem Kaspijskim).

Wzdłuż linii kolejowej, w każdym większym mieście znajdowały się polskie placówki dyplomatyczne. Pomagały one podróżującym Polakom: służyły informacją, zaopatrywały w chleb (500 gram na osobę). Osobom dorosłym proponowano wstępowanie do Wojska Polskiego, które pod dowództwem gen. W. Andersa organizowało się w ZSRR. Pociąg nasz jechał przez Wołogdę, Iwanowo, w kierunku Moskwy. Po drodze doczepiano kolejne wagony, które również były wypełnione Polakami. Za Wołogdą skład kolejowy był już bardzo duży. W naszym wagonie było kilka rodzin z *pasiółka Zaozirie*, m.in. jedna rodzina z Duboja. Podczas podróży zmarł Żurawski, którego ciało wyrzucone zostało z wagonu na śnieg. Nie informowano o tym kierownika pociągu, aby nas nie odczepiono i nie pozostawiono na bocznicach. Takie sytuacje zdarzały się często, w naszym wagonie był to jednak jedyny taki przypadek.

Pociąg jechał powoli, zwłaszcza wtedy, kiedy wjechaliśmy w strefę wzmożonego ruchu pociągów. Z Uralu transportowano na front uzbrojenie, m.in. czołgi, z frontu zaś rannych żołnierzy. Część ludzi jechała do pracy w fabrykach zbrojeniowych. Co jakiś czas transport nasz odstawiano na bocznicę. Czasami staliśmy nawet całą dobę. Miałem na sobie watowane ubranie, a pod nim sweter – jeszcze z Polesia, który był pokryty wszami. Czapka miała nauszniki z opon. Jeszcze w *pasiółku* uszyła mi Helena lekki kaptur. Ponadto doszyte miałem dwa szaliki, które zawiązałem wokół szyi. W tym kapturze wyglądałem jak zakonnik. Musiałem dobrze chronić swoją głowę, gdyż była łysa, a do tego miałem duże odstające uszy. Na nogach miałem łapcie ze sznurków. Między onuce zwykle zawiązałem gazetę lub siano, aby nie przemrozić nóg. Jak pociąg zatrzymywał się, włóczyłem się po najbliższej okolicy z nadzieją, że uda się skombinować coś do jedzenia. Tak mineliśmy Moskwę, Kirów, Mołotow.

Siedemdziesiąt kilometrów przed Swierdłowskiem, na stacji Chropik, zapowiadany był dłuższy postój naszego transportu. Kilka osób poszło szukać soli, gdyż wieźli w wiadrach trochę koncentratów, które należało odpowiednio zabezpieczać przed zepsuciem. Po drodze pieczono placki, gotowano zupę, ale niedostatek soli był cały czas odczuwalny. Aniela i Aniuta w tym czasie już chorowały, a i ja ledwie powłóczyłem nogami. Poszedłem jednak, jak zwykle, w poszukiwaniu jedzenia. Okazało się jednak, że kiedy wróciłem, pociąg już odjechał. W tym samym kierunku jechał dość wolno kolejny pociąg z rannymi. Ochrona nie pozwoliła mi jednak wskoczyć. Na końcu składu przyczepionych było parę odkrytych węglarek, do których kilku naszych zdołało wskoczyć. Mnie również się udało. A mróz dochodził wtedy do minus 40 stopni. Skakaliśmy więc na tej węglarce niemal bez przerwy, aby nie zamarznąć na śmierć. Dojechalismy tak do stolicy Uralu – Swierdłowska. Okazało się jednak, że transportu naszego nie dogoniliśmy, gdyż odjechał on przed godziną. Zatrzymać się miał dopiero w Czelabińsku. W nocy miał jechać pospieszny Moskwa - Władywostok, na co bardzo liczyłem. Poczułem się jednak słabo. Miałem odmrożone nogi i uszy, a do tego chwyciła mnie gorączka. Wlazłem więc pod ławkę na poczekalni stacji i zasnąłem. Moi towarzysze podróży odjechali tym pospiesznym, i jak później dowiedziałem się, transport nasz dogonili. Było to w grudniu 1942 r.

Rano, podczas robienia porządków na stacji, znaleziono mnie nieprzytomnego. Zabrali mnie najpierw na izbę chorych, a potem do szpitala, w którym przez 20 dni leżałem nieprzytomny. Lekarka Zoja Pietrowna powiedziała mi później, że w gorączce mówiłem coś po polsku i po rusku, m.in. że chcę dogonić transport. Trafiłem na taki oddział, z którego do żywych raczej się nie wracało. Zoja Pietrowna była polskiego pochodzenia. Powiedziała mi później, że ojca jej wywieziono w czasach carskich na Syberię, i że urodziła się Irkucku. I to właśnie Zoja uratowała mi życie. Zabrała mnie z tego oddziału i zaczęła sama leczyć. Powiedziała, że miałem tyfus północny, anginę i biegunkę, czyli dyfteryt, że pozostał mi jeszcze świerzb, malaria oraz awitaminoza. Podstawowym lekiem było jedno jabłko i jedna cebula dziennie. Od chininy miałem cały żółty język. Nie wiedziała jak się nazywam, gdyż nie znaleziono przy mnie żadnych dokumentów. Ubranie zostało spalone, gdyż było niemilościernie zawszone. Nazywała mnie więc *mały ptaszek*. Miałem na głowie niewielki mech, tak jak kurczę. Pewnego razu dała mi dokumenty po zmarłym chłopaku, który był w moim wieku. *Od dzisiaj będziesz się nazywał Wiktor Orłow Nikołajewicz – powiedziała. Twój ojciec był oficerem i zginął na froncie, a matka zginęła podczas bombardowania Leningradu. Jak wyzdrowiejesz, to wyślemy ciebie do specjalnego sierocińca, w którym znajdują się dzieci oficerów poległych na froncie.* W marcu wysłali mnie do sierocińca, zwanego po rosyjsku *dietdom*. Znajdował się on na obrzeżach Swierdłowska (Wizów), na wzgórzu, niedaleko jeziora. Widać było stamtąd całe miasto.

Wiktor Nikolajewicz Orłow

Pod takim właśnie nazwiskiem zamieszkałem w domu dziecka, na przedmieściach Swierdłowska (8 km od centrum). Była to wspaniała posiadłość jednego z urzędników carskich, którą w czasach sowieckich przerobiono na sierociniec. U podnóża domu znajdowała się duża elektrownia, zaopatrująca w energię tutejszą fabrykę ciężkiego sprzętu wojskowego (czołgi, samoloty itp.). Fabryka *Uralmasz*, bo tak się nazywała, zatrudniała około 20 tysięcy ludzi.

Nasz sierociniec był dwupiętrowy. Przebywało w nim ok. 150 dzieci w wieku 8-16 lat. Na piętrze były sypialnie, po jednej stronie dla chłopców, po drugiej dla dziewcząt. Na parterze znajdowała się 7-klasowa szkoła, do której uczęszczali również dzieci niektórych „cywili”. Sierociniec miał własną kuchnię, stołówkę, pokój do odrabiania lekcji oraz dużą świetlicę, w której prowadzono interesujące zajęcia (występy, tańce itp.). W kompleksie tym mieściło się również biuro dyrektora, łaźnia, pralnia oraz magazyny. Dyrektor nazywał się Nikołaj Tichonow Fiodorowicz i był inwalidą wojennym. Starsza wychowawczyni nazywała się Nadieżda Wasilewna. Co prawda bywała groźna, ale dzieci ją lubiły. Drugą wychowawczynią, odpowiadającą za zajęcia sportowe i naukę posługiwania się bronią, była Halina Josipówna. Opiekę medyczną sprawowała Nina Iwanowna. Dyscyplina była tam jak w wojsku. Łóżka musieliśmy słać zgodnie z regulaminem. Surowi członkowie komisji sanitarnej codziennie sprawdzali stan czystości. Inna komisja, w składzie której znajdowały się same dzieci (aktywiści), nadzorowała postępy w nauce.

Każdy chłopak przypisany był do jednej z dziewczyn, która musiała mu łątać ubranie i cerować skarpetki. Do zadań chłopców, oprócz nauki szkolnej, należało gospodarowanie na 50 ha ziemi oraz hodowanie 5 krów. Dom dziecka posiadał traktor z przyczepą, parę koni i samochód ciężarowy. Nad prawidłowym funkcjonowaniem gospodarstwa czuwał tylko jeden staruszek. Chłopcy rżnęli drzewo do wszystkich pieców sierocińca (palono w nich również torfem). Dziewczyny doily krowy, pracowały w kuchni i na stołówce. Każdego wieczora była zbiórka, zimą na korytarzu, latem na dworze. Dyżurny odczytywał informacje dotyczące tego, co zostało zrobione minionego dnia oraz rozkazy na dzień następny.

Dużą wagę przywiązywano do postępów w nauce. Kto dostał dwójkę, od razu otrzymywał karę. Zazwyczaj nosił drzewo na opał albo mył korytarz, który miał 60 metrów długości i cztery szerokości. Zapamiętałem te rozmiary, gdyż często go myłem. Z nauką co prawda dawałem sobie radę, ale zachowanie moje, jak zwykle, pozostawiało wiele do życzenia. Czasami za karę rżnąłem drzewo do kuchni. Nawet lubiłem tę pracę, gdyż kucharka – Głufina Stiepanowna – czasami dawała coś do zjedzenia. Sierociniec otrzymywał pomoc z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (z zagranicy): smalec, marmolady,

cukier, różne konserwy, bieliznę, ubrania, koce, pościel, kurtki itp. Trochę po drodze rozkradano, ale i dla nas wystarczało. Chodziliśmy grupowo do kina, na występy baletowe oraz mecze sportowe. Nakładaliśmy wtedy wyjściowe ubranka: granatowe spodnie, pionierskie koszule i krawaty. Każdy miał swoje narty i łyżwy.

Dzień zaczynał się o godz. 7 rano. Po dwudziestominutowej gimnastyce należało umyć się, posłać łóżko, ubrać się w szkolne mundurki (zielone) i zjeść śniadanie (2 kromki chleba, posmarowane smalcem lub marmoladą; herbata lub kawa z mlekiem). Od 8.30, przez 8 godzin, trwały lekcje. Podczas długiej przerwy każdy dostawał kubek gorącego mleka i jedną kajzerkę. Po zakończeniu nauki był obiad. W kuchni przygotowywano zazwyczaj ryż, makaron, kotlety lub kawałki mięsa, oraz kompot owocowy (z puszek). Zupy były różne. Po obiedzie była godzina na odpoczynek. Później nakładaliśmy ubrania robocze i braliśmy się za pracę. Po jej zakończeniu przebieraliśmy się w ubrania szkolne i odrabialiśmy lekcje domowe. Pomagała nam zawsze jedna z nauczycielek. Na kolację jedliśmy kaszę jęczmienną lub jaglaną, czasami kartoflaną ze zsiadłym mlekiem. Później była jeszcze zbiórka, a o godzinie 20.00 należało kłaść się spać. Podczas dni wolnych chodziliśmy grupowo na łyżwy lub narty – to w zimie, a latem nad jezioro. Dyscyplina była jednak surowa. Dyrektor karał nie na żarty, tak że każdy unikał *podpadki*. Obowiązywała zasada: „jeden odpowiada za wszystkich, wszyscy za jednego”. Sierociniec miał również swoje rezydencje zamiejscowe: letnią – nad jeziorem, zimową – w górach. Wyjazdy były grupowe, najczęściej na dwa tygodnie. Tam, to był prawdziwy wypoczynek.

Wszystko układało się dobrze, dopóki nie zmienili nam dyrektora. Funkcję tę objęła jakaś Żydówka. W bardzo krótkim czasie zatrudniła ona swoich znajomków i *banda ta zaczęła nas okradać*. Zaczęliśmy głodować. Nie było wyjścia, trzeba było jakoś się bronić. W nocy zakradaliśmy się do magazynów z ubraniami, nakładaliśmy je na siebie, ile się dało, i wynosiliśmy (kurtki, spodnie, koce, prześcieradła itp.). Rano zwykle jechało się na bazar, aby nocną zdobycz spieniężyć. Kupowaliśmy za to masło, pierogi, słoninę i chleb. Muszę jednak przyznać, że dzieliliśmy się tymi produktami z innymi, gdyż wiedzieliśmy, że oni również głodują. W mojej sypialni było sześć osób: Kola Dimakow, Alosza Biezfamilnyj, Wasia Poroszenko, Anton Białous, Sieroża Kormanow, no i ja ... Wiktor Orłow Nikołajewicz. Prawie wszyscy w jednym wieku. Stanowiliśmy najstarszą, zwartą, dobrze rozumiejącą się grupę.

Pewnego dnia jednak wpadliśmy. Ktoś doniósł. Przygotowane na sprzedaż wełniane koce, prześcieradła oraz inne drobiazgi zostały zarekwirowane. Nasze zamiary rozszyfrowano. Na ogólnym zebraniu całego sierocinca podjęto decyzję o wydaleniu nas z ośrodka i skierowaniu do szkoły rzemieślniczej przy *Uralmaszu*, gdzie praca i nauka trwały po 4 godziny. W zakładach

tych produkowano czołgi, amunicję i inny sprzęt wojskowy. Czołgi wyskakiwały z linii produkcyjnej jak zabawki. Zamieszkaliśmy więc w szóstkę w hotelu robotniczym i musieliśmy robić to, co nam kazali. Jedzenie był jednak marne. W tym czasie Niemcy nacierali już na roponośne tereny w okolicach Baku, a Stalingrad okrążany był przez wojska radzieckie. Na głównym



placu Swierdłowska, na dużej ścianie teatru, narysowana była taka oto karikatura: leżący w trumnie Napoleon podawał rękę Hitlerowi, mówiąc – *dojdiesz, gdzie ja doszedłem*.

Nie podobało się nam w *Uralmaszu*, ani w fabryce, ani w szkole rzemieślniczej. Naradziliśmy się więc w szóstkę i podjęliśmy decyzję o ucieczce. Sprzedaliśmy ubrania wyjściowe, po czym wsiedliśmy do podmiejskiego pociągu, jadącego do Krasnofińska (ok. 180 kilometrów od Swierdłowska). Przed miastem tym znajduje się długi tunel. Podczas wojny tam zawsze zatrzymywały się pociągi, a setki milicjantów i służb kolejowych przeprowadzały szczegółową kontrolę przepustek na wjazd i wyjazd z Urалу. W ten sposób strzeżona była wewnętrzna wojenna granica

cała Związku Radzieckiego, aby „zbędni” ludzie nie opuszczali Urалу, a niepożrebni nie dostali się za Ural. Po rosyjsku nazywano takie miejsce *trudowej front*. Nie wiedzieliśmy wcześniej o tym i dlatego wpadliśmy. Załadowano nas na ciężarówkę i przywieziono tam, skąd uciekliśmy. Prokuratora zrobiła nam małe przesłuchanko, po czym skierowała do karnego łagru. Pracować mieliśmy tak jak dawniej, lecz cały czas pod nadzorem milicji. Nie mogłem jednak darować tego niepowodzenia i cały czas myślałem o ponownej ucieczce. Pewnego razu zgłosiłem pilnującej policjantce, że chcę do ustępu. W tym czasie kiedy czekała na mnie w korytarzu, przedostałem się otworem wentylacyjnym do ustępu żeńskiego, a stamtąd przez okno na zewnątrz. Bez większych trudności udało mi się bocznym wyjściem opuścić zakład. Tym razem nie myślałem już o podróży pociągiem. Postanowiłem, że pójdę do Moskwy pieszo.

Idąc od wioski do wioski, przeszedłem ok. 250 km. Były to tereny zamieszkałe przez Tatarów. Spałem w stogach siana, czasami w domu jakiejś babuszki. Jadłem to, co *udziadowałem*. Ludzie tutejsi byli bardzo życzliwi. Po

jakimś czasie, kiedy minąłem niebezpieczną uralską strefę, przerzuciłem się na pociągi towarowe. Duże stacje jednak omijałem. Jechałem różnie, na dachach, na stopniach wagonów, bardzo często wskakiwałem lub wyskakiwałem w biegu. Dojechałem w ten sposób do dużego miasta Kazań, stolicy republiki tatarskiej. Kierując się ku Moskwie, przez jakiś czas podróżowałem na *barzach* (po Woldze). Nie było to jednak wygodne, gdyż trudno było wtedy zdobyć jedzenie. Wróciłem ponownie na kolej. Po drodze poznałem chłopaków, którzy nauczyli mnie operowania żyletkami w pociągach pasażerskich, zwłaszcza wtedy, kiedy były one przepełnione. Zacząłem więc z nimi rozcinać i podcinać plecaki, a to co wypadło, dawałem kumpłowi, który niezwłocznie uciekał. Czasami oberwałem, ale przy mnie tego „towaru” już zazwyczaj nie było. Pociągami jeździli przeważnie handlarze, powszechnie zwani spekulantami. Wozili oni m.in. tytoń, kaszę, samogon, słoninę. Co w jednym miejscu kupili taniej, to w innym sprzedawali drożej. W naszej bandzie była taka umowa, że jak komuś udało się coś ukraść, to dzielił się później z innymi. Takich jak my było wtedy wielu. W takim więc towarzystwie dojechałem do miasta Gorki.

W miejscowości Gorki była największa w Związku Radzieckim fabryka samochodów ciężarowych („Gaz”). Chcąc zniszczyć tutejszy przemysł, niemieckie lotnictwo co noc bombardowało to miasto. Podczas jednego z nalotów znajdowałem się w poczekalni stacji kolejowej. Wykorzystując zamieszanie, udało mi się ukraść portfel przypadkowego pasażera. Było w nim trochę rubli, dokumenty oraz wezwanie do szkoły rzemieślniczej w Moskwie (R.U. lub FZO). Należało zgłosić się na ulicę Puszkina. Wezwanie wystawione było na chłopaka wsi Ardatowo, z *gorkowskiej obłasti*, który urodził się w 1928 r.. Wyruszyłem z tymi papierami do Moskwy, do której pozostawało jeszcze ok. 660 km. Dwadzieścia kilka kilometrów przed Moskwą, na stacji Libercy, zatrzymano mnie do kontroli. Uwierzyli w moje kradzione „papiery”, dzięki czemu szczęśliwie dojechałem na dworzec Kazański.

Dwa razy byłem wcześniej w Moskwie, ale tylko przejazdem. Nigdy jej nie zwiedzałem, natomiast sporo o niej czytałem. Wyrzuciłem zdobyczne dokumenty i zacząłem włóczyć się po stolicy *Sowieckiego Sojuza*. W butach miałem schowanych trochę rubli. Ruchu dużego nie było. Niemcy byli już bardzo blisko, stąd wielu ludzi opuściło miasto. Pojechałem na Plac Czerwony, obejrzałem Kreml i Mauzoleum Lenina. Naprzeciw znajdowała się duża cerkiew, otwarta przez całą dobę. Było w niej trochę starych ludzi. Pomodliłem się trochę po rusku i poszedłem dalej. Pamiętałem z opowiadań ojca, który służył tutaj w carskiej armii, jak idzie się z Kremla do parku Gorkiego. Po drodze – na bazarze – spotkałem kilku miejscowych *łobuzów*, którzy podpowiedzieli, że w miarę bezpiecznie mogę przespać się w metrze. Niewielką kryjówkę, która stała się na jakiś czas moim domem, znalazłem pod ruchomymi schodami. Niektóre stacje były na głębokości 70 metrów pod ziemią.

Kiedy były bombardowania, wielu ludzi tutaj się chowało. Metro bardzo mi się podobało. Wszystkie stacje zbudowane były z marmuru. Budowali je głównie więźniowie. Ilu ich trzeba było, tylu zamykano.

Każdego ranka jeździłem na bazar, aby zdobyć coś do jedzenia. Mówiło się tam, że w oblężonym Leningradzie ludzie już podobno jedzą ludzkie mięso. Jednego razu kupiłem sobie *miasnyje* pierożki na gorąco. Kiedy zacząłem jeść, odkryłem, że w jednym z nich znajduje się kawałek dziecięcego paluszka. Pokazałem to swoim koleżkom, którzy poszli ze znaleziskiem na milicję. Kiedy pojawili się funkcjonariusze, handlarki już nie było. Na jej miejscu pojawili się jednak kolejni handlarze. Mięso ludzkie, bardzo dobrze zaprawione, zawinięte w ciasto, było nadal sprzedawane. Tak jak w przysłowiu: *jednym wojna, drugim krowa dojna*.

Zwiedziłem Moskwę dość dobrze. Pewnego jednak razu, na przystanku metra *Biblioteka Lenina*, zorganizowana została łapanka na wałęsające się dzieci. Niestety, tutaj skończyła się moja wolność, przynajmniej na jakiś czas. Złapała mnie na schodach ruchomych milicjantka, po czym przykuła do jakiegoś innego chłopaka. Tak nas zaprowadzili na komisariat, do izby dziecka. Byłem bardzo mały, nie wyglądałem na swoje 14 lat. Załadowali nas do więziarki, zwanej *Czarnyj woron*, i zawieźli do dawnego klasztoru, który przystosowany był na potrzeby sierocińca. Nazywał się *Daniłowka*. Był to budynek sześciopiętrowy, otoczony trzymetrowym murem. O ucieczce nie było mowy. Trzymali nas tylko w spodenkach i koszulkach. Przeszliśmy też badania lekarskie. Po paru tygodniach, i kilku przesłuchaniach, młodsze dzieci zostały wysłane do sierocińca, a starsze (powyżej 14 lat) do szkoły rzemieślniczej. Wśród dzieci wiele było takich, które uciekły ze swoich domów rodzinnych. Tych, których złapano na kradzieży, wysyłano do domów poprawczych. Złapani dzielili się na kilka grup. Pierwszą nazywano *sapożnikami*, tzn. takimi, którzy dali się złapać na rynku. Druga grupa, to złodzieje kieszonkowcy i złodzieje cisi, tzn. tacy, którzy nie dali się złapać (zaliczani do inteligentnych złodziei). Trzecia grupa, to ci, którzy wyrządzali szkody w miejscach publicznych (kina, szkoły, wagony itp.). Czwarta grupa to ci, *co robili mokrą robotę brzytwą lub żyłką*. Używali oni również noży, którymi kaleczyli lub zabijali ludzi. Wszystkie te grupy były do siebie wrogo nastawione.

Podczas przesłuchania mówiłem, tak jak radziła lekarka Zoja Pietrowna, że jestem z Leningradu. Byłem tam w okrażeniu, straciłem rodziców, a w Moskwie szukałem dziadka i babci, których nie udało mi się jednak znaleźć. Ponieważ w fałszywych dokumentach miałem więcej niż 14 lat, przydzielono mnie do FZO (*Fabriznoje Zawodskoje Obuczenie*). Skierowanie dostałem do *Elektrostali*, zakładu oddalonego od Moskwy ok. 80 km. Czasowo przydzielono mnie jednak do pracy w sowchozie „*INTURIST*”, który zaliczany był do wzorcowych (pokazowych). Trafiło tam ze mną kilku innych

chłopaków. W sowchozie tym naprawdę było co pokazać: duża hodowla świń i koni, wylęgarnia kaczek, dużo pszczół, liczne plantacje ogrodowe. Mimo wojny, co jakiś czas pojawiali się tam jacyś goście. Mielśmy pracować w charakterze stolarzy, tzn. naprawiać ploty, stajnie i budynki gospodarcze. Było tam jak w bajce, a do tego jeszcze zbliżało się lato. Sowchoz miał chyba z 800 pni pszczół, a także, obok dwóch jezior, olbrzymią wylęgarnię kaczek. Nasza piątka dostała dużą, ładną sypialnię. Oprócz mnie, to znaczy Wiktora Orłowa, byli jeszcze: Sierioża Bałow, Wasili Korsakow, Kola Jermakow oraz Iwan Fiodorow. Jedzenie nie było takie złe, ale jak na młode organizmy trochę za skąpe. Praca trwała 8 godzin dziennie, w sobotę 4 godziny. Chodziliśmy dość często do kina lub na ryby. W niedzielę wypuszczaliśmy się *elektryczką* do Moskwy.

Z tymi rybami to było tak. Niekiedy zamiast je łowić, łapaliśmy sowchozowe kaczki. Na haczyk zakładaliśmy groch. Jak kaczka go chwyciła, nie mogła krzyczeć. Ciągnęliśmy ją wtedy do siebie, ukręcali łeb i za pazuchę. Za sowchozem były duże zarośla, w których urządziliśmy sobie kryjówkę. Chowaliśmy się tam, w małej dziurze rozpalali ognisko i piekli nad nim te kaczki (w glinie). Wcześniej wyciągaliśmy drutem wnętrzności, dodawali pieprzu i soli. Po jakimś czasie kaczka była gotowa. A jak smakowała! Czasami udało się wypędzić pszczoły z ula i podebrać miodu. Pewnego razu upiekliśmy nawet młodego prosiaka. Z obory podbieraliśmy śmietanę w bańce. Żyliśmy jak na wczasach. Jedzenie było luksusowe.

Po jakichś dwóch miesiącach pojechaliśmy całą grupą do Moskwy, aby obejrzeć zdobyte na Niemcach trofea. Były to niemieckie samoloty, czołgi oraz amunicja. Spotkaliśmy tam kilku chłopaków w mundurach wojskowych, z przyczepionymi na piersiach medalami (za bojowe zasługi). Kiedy spytaliśmy co oni za jedni, odpowiedzieli, że są z okrężenia Leningradu i jadą do szkoły oficerskiej. Nazywano ich wychowankami frontu. Muszę przyznać, że zazdrościliśmy im. Wówczas Wasia Korsakow zaproponował, abyśmy pojechali na wojnę, w kierunku frontu, który już oddalał się od Moskwy (był chyba pod Smoleńskiem). Tak też zrobiliśmy. Wskoczyliśmy do transportu wojskowego. Aby nikt nas nie zobaczył, schowaliśmy się pod czołgiem. Przejechaliśmy ok. 120 km. Dalej był już front.

Syn Pułku

Leżących pod czołgiem zauważył jakiś żołnierz. Od razu zaprowadził nas do sztabu, do kapitana Anatola Andrejewicza Majcowa. *Dokąd jedziecie?* – padło pytanie. *Na front, gonić Niemców* – odpowiedział któryś z nas. Kapitan roześmiał się, po czym zdecydował odstawić nas do miasteczka Rżew. Przez całą drogę słyszeliśmy warkot niemieckich samolotów oraz wystrzały artyleryjskie. Zaprowadzono nas do więzienia i posadzono na korytarzu. Pomyślałem – *Aleśmy nawojowali! Nie zdążyliśmy zobaczyć frontu, a już sie-*

dzimy w więzieniu. Na korytarz wprowadzono kolejnych chłopaków, których pytano, czy nas znają. Zaprzeczyli. Okazało się, że była to konfrontacja z chłopakami spod Smoleńska, którzy współpracowali z Niemcami. Za otrzymane pieniądze, papierosy i rum, przekazywali oni informacje o rozmieszczeniu sowieckich obiektów wojskowych, które później bombardowały niemieckie samoloty. Zrzucano ich z samolotów na tyłach frontu. Szczegółne podejrzenie budziła moja łysa głowa. Podczas skoku spadochronowego mogłem przecież tak się bać, że wypadły mi wszystkie włosy. Po konfrontacji, odbyło się krótkie przesłuchanie. Musieliśmy przyznać się, że uciekliśmy z sowchozu i podać jego adres. Żołnierze zaprowadzili nas do dużej szkoły, dali jeść i kazali czekać. Czekaliśmy tak chyba dwa dni. Przypuszczam, że w tym czasie sprawdzano wiarygodność naszych zeznań.

Po wyjaśnieniu zaprowadzono nas do krawca, który dał nam ubrania wojskowe, a następnie wysłano na front, w rejon miasteczka Biełyj. Pomagaliśmy tam sanitariuszom wozić rannych, a także kucharzom. Wykonywaliśmy to, co było potrzebne. Po kilku dniach front ruszył na Smoleńsk. Tam był straszny bój. Dochodziło również do walki wręcz, na bagnety. Po pierwszym ataku sowieci odebrali Niemcom miasto. Znaleźli tam dobrze zaopatrzone magazyny z żywnością, wódką, miodem i spirytusem. Jak dopadli do wódki, to tak popili się, że Niemcy ponownie odzyskali Smoleńsk. Przyszła jednak pomoc z Nielidowa, dzięki czemu miasto ponownie wróciło do sowietów.

Zabitych i rannych było bardzo dużo. Drużyny sanitarne zabierały wszystkich, nie zważając czy to swój, czy wróg. Jednego razu zauważyłem, jak ranny Niemiec kombinuje coś ze swoim automatem, kierując go w stronę sanitariuszki. Nie tracąc ani chwili chwyciłem pistolet zabitego ruskiego i strzeliłem Niemcowi prosto w łeb. Zabrałem mu zegarek, order i mały pistolet („damski”). W tylnej kieszeni miał fajny nóż składany. Zabity był oficerem SS, na co wskazywały charakterystyczne oznaczenia. Kapitan pozwolił mi zabrać jego order na pamiątkę. Za uratowanie życia sanitariuszce dostałem medal za odwagę.

Po jakimś czasie kapitan powiedział nam, że ma dla nas specjalne zadanie. Mieliśmy przedostać się na tyły wroga i połączyć z sowiecką partyzantką. Zgodziłem się bez wahania. Pomyślałem jednak sobie: *jak przejdziemy front, ucieknę na swoje Polesie.* Ze Smoleńska było jeszcze ok. 960 km. Bałem się jednak Niemców, na co w znaczącym stopniu wpłynęła propaganda sowiecka. Wmawiano nam cały czas, jak to Niemcy znęcają się nad ludźmi, pokazywano makabryczne sceny na filmach i plakatach. Najważniejszym celem było „dobić Niemca w jego własnym barłogu”, w Berlinie. Mieliśmy ruszyć w kierunku na Orzeł, Brańsk i Mińsk. Kapitan przydzielił nam jednego z żołnierzy, który znał teren, na którym mieliśmy operować. Szybko opanowaliśmy instrukcję, określającą cele obserwacyjne oraz sposoby przekazywania informacji (sygnalizacje). Przebrani w cywilne ubrania, w których wyglą-

daliśmy jak żebracy, znaleźliśmy się na linii frontu. Przyszło nam czołgać się między posterunkami niemieckimi. Na polanie Niemcy piekli chyba kury, gdyż zapachy drobiu niemiłosiernie drażniły nasze nozdrza. Posterunek był bardzo blisko. Kapitan, który podprowadził nas pod linię frontu, kazał podczołgać się i rzucić w ognisko granaty. Wybuchy granatów spowodowały



duże zamieszanie wśród żołnierzy niemieckich. Kapitan doszedł jednak do wniosku, że nie uda się nam przejść. Zarządził odwrót. Wkrótce został ranny w rękę, a po jakimś czasie stracił przytomność. Ciągnęliśmy go. W końcu i ja poczułem ból. Trafili mnie najpierw kulą w nogę, a później szrapnelem w pośladek. Ciągnęliśmy jednak kapitana dalej. Po jakimś czasie straciłem jednak przytomność. Ocknąłem się dopiero w namiocie sanitarnym. Sanitariusz powiedział mi, że rana od kuli nie jest groźna, odłamek szrapnela trzeba będzie jednak wyjmować w szpitalu. Okazało się również, że Korskow dostał w brzuch, bez szans na przeżycie, a kapitanowi trzeba będzie amputować rękę.

Przez dwa tygodnie byliśmy z kapitanem w szpitalu w miasteczku Tropiec. Po jakimś czasie zabrali go do szpitala w Nilidowie. Za to, że uratowałem mu życie, chciał wraz żoną adoptować mnie. Obiecałem, że jak skończy się wojna, zostanę z nimi. Nie wiedzieli, że przedłożyli tę propozycję Polakowi. Kapitan złożył dokładny raport z przebiegu akcji, w efekcie czego dostałem Order Czerwonej Gwiazdy oraz skierowanie do oficerskiej szkoły „suworowskiej” we Władywostoku. Na razie przydzielili mnie do koszar w Moskwie, do czasu zebrania większej liczby kandydatów. Koszary znajdowały się obok lotniska Szeremietiewo. Tam dostaliśmy mundury, zaliczyliśmy komisję lekarską, a także kilka sprawdzianów, ze *sprytu*, *wytrzymalności*

i odwagi. Zdałem bardzo dobrze. Po kilku dniach uzbierali nas na cały wagon *pulmanowski* (z miejscami do spania), doczepili do pociągu pospiesznego relacji Moskwa - Władywostok (ok. 7 tys. km) i ruszyliśmy w drogę.

Wśród jadących zaczęły jednak krążyć pogłoski, że na jakiś czas mogą nas wysadzić w jednym z miast Uralu, gdyż pracujące na potrzeby wojny fabryki potrzebowały pracowników. Kiedy pomyślałem, jak o chłodzie i głodzie szedłem stamtąd do Moskwy, od razu odechciało mi się tej podróży. Uralu to ja miałem już dość. Pierwszego dnia dojechaliśmy do Kirowa. Kiedy wszyscy zasnęli, wziąłem wojskowy plecak, załadowałem kilka par butów, rękawików, a także innych drobiazgów, i przesiadłem się na stacji Mangeln do innego pociągu, jadącego akurat do Moskwy. Przyjechałem na dworzec Kurski. Z kontrolami radziłem sobie. Miałem zaświadczenie na darmowy przejazd oraz przygotowaną na wszelki wypadek anegdotkę o tym, że moi rodzice przyjechali do Moskwy z okrażonego Leningradu i chcą się ze mną spotkać.

Wiktor Orłow w akcji

Na piersiach miałem medale i order. Nazywałem się Wiktor Orłow i byłem synem oficera. Na każdym kroku pytano, gdzie byłem i czym w tak młodym wieku zasłużyłem się. Zdarzyło się nawet, że jedna z kobiet dała mi „czerwońca” (10 rubli). Patroli jednak unikałem. Wiedziałem, że front przesuwają się coraz bliżej przedwojennej polsko-sowieckiej granicy, dlatego postanowiłem jechać na Kursk i Charków. Na kurskim rynku sprzedawałem wszystko, co miałem w plecaku i wyruszyłem do Charkowa. Zetknąłem się tam z „kompanią” inwalidów wojennych i miejscowych „uliczników”, którzy mieli kryjówki w zbombardowanych budynkach. Rano chodzili na *Blagowie-szeński* bazar, gdzie kradli i handlowali. Sprzedawałem tam swoje medale (było to czyste srebro), pozostawiając jedynie order. Zgubiłem go jednak później, chyba gdzieś na Polesiu. Zająłem się drobnymi kradzieżami w podmiejskich pociągach. Czasami wypuszczałem się też na dłuższe trasy, m.in. do Rostowa, Winnicy, Kurska i Odessy. Ruch wszędzie był duży, gdyż wielu ludzi wracało z wojennej tułaczki. Wielu inwalidów frontowych, którym brakowało ręki lub nogi, organizowało się w złodziejskie bandy. Dokuczał im głód, kradli więc wszędzie.

Pewnego razu jechałem przepełnionym pociągiem do Rostowa nad Donem. Było to w nocy, dlatego większość podróżnych spała. Wszedłem pod ławkę. Obok mnie leżała walizka z łańcuchem, przypiętym do nogi właściciela. Wyciąłem w niej żyłką dziurę i włożyłem rękę do środka. Namacałem coś miękkiego. Kiedy wyciągnąłem, okazało się, że to pończochy, tzw. nylony. Ciągnąłem więc jedną za drugą i chowałem za pazuchę, w nogawki spodni, gdzie się dało. Szło to bardzo łatwo. Były tak ułożone, że kiedy wyciągnąłem jedną, za nią wychodziła druga. Pomyślałem nawet, że parę dam

zebrakowi, który zawsze modlił się przy rynku. Ostrożnie wyszedłem spod ławki i udałem się do ubikacji, aby zabezpieczyć łup. Z kurtki zrobiłem coś w rodzaju plecaka, do którego władowałem całą zdobycz. Gdy pociąg stanął, spokojnie wyszedłem. W drodze powrotnej było dość zimno, chociaż pończochy trochę mnie grzały. Rano byłem w Charkowie. W kryjówce rozpakowałem je i policzyłem. Było chyba ze 170 par. Sprzedałem je później na rynku za pół ceny. Za uzyskane pieniądze sprawiłem sobie plecak, kożuszek i buty z cholewami. Resztę schowałem do butów, na czarną godzinę.

Pewnego razu poznałem starego kieszonkowca, który miał chyba ze 70 lat. Wszyscy, którzy zwracali się do niego, mówili *diadia Stiopa*. Miał wnuczkę Saszę, w wieku 13-14 lat, z którą jeździł po okolicznych bazarach. Był to profesjonalista w złodziejskim „zawodzie”, więc dołączyłem do niego. Miał przy sobie taki niby woreczek, na kaszę, w który zawsze chował swoją rękę. Kiedy tylko wyciągnął komuś portfel, od razu oddawał go mnie albo Saszy. Szybko też z tego miejsca znikaliśmy. Zdarzyło się kiedyś, że go złapali, jednak podczas osobistej rewizji nic już nie miał. Sasza natomiast wpadła w Bohoduchowie. Po krótkim pobycie na milicji wysłano ją do jakiegoś domu poprawczego. Wkrótce *diadia Stiopa* rozchorował się, zaprowadziłem go więc do szpitala w Zmerency, na trasie Charków - Odessa.

Na dworcu Biełgorodzie ukradłem chlebak, który był przypięty do paska jakiegoś podróżnego. Oderżnałem go żyłtką. Było tam trochę jedzenia, ciepłe spodnie oraz jakieś drobiazgi. Nałożyłem je na siebie, resztę ukryłem w gruzach pod dworcem i udałem się bazar, aby kupić coś do jedzenia. Kiedy tylko tam wszedłem, od razu złapał mnie za kark jakiś Tatar, tak mocno, że nie mogłem się wyrwać. Próbowałem dostać żyłtkę, ale tak rąbnął mnie w głowę, że aż rozciął mi wargę. Do dzisiaj pozostała mi ta tatarska pamiątka. Na szczęście pojawił się milicjant, który zaczął go pouczać, że nie wolno bić dzieci. Tatar tłumaczył, że ukradłem mu worek ze spodniami, które już miałem na sobie, a także inne cenne rzeczy. Przekonywałem, że kupiłem je niedawno i od razu włożyłem na siebie. Zabrano nas na milicję. Wyjaśniłem że mieszkam w Charkowie i jadę do cioci do Kurska. Najpierw wypuścili nieznanego, a mnie po jakimś czasie. Od razu poszedłem na dworzec i wsiałem do pociągu jadącego do Kurska. Po pewnej chwili zauważyłem mojego tatarskiego „towarzysza”, bacznie mnie obserwującego. Przypomniało mi się wówczas co mówił na milicji, że jakoby w worku znajdowało się dużo drogich rzeczy. Nie zwlekając, natychmiast wyskoczyłem z jadącego pociągu.

Do Biełgorodu wróciłem pieszo. Wydobyłem z gruzów chlebak i zacząłem dokładnie przeglądać jego zawartość. A przedstawiała się ona następująco: ręcznik, brzytwa, trochę słoniny, chleba, tytoń, bibułka. Przejrzałem niby wszystko ... i nic? Ale chlebak był jakiś ciężki. Zacząłem dalej szukać i w końcu znalazłem ukryty „skarb”: poprzekładane watą leżało 20 złotych monet (24 karatowych, z 1906 r.). A więc dlatego Tatar tak mnie śledził

w drodze powrotnej – pomyślałem. A może nadal jest na moim tropie! W kierunku Charkowa wyruszyłem pieszo, a dopiero po godzinie wskoczyłem do jakiegoś towarowego pociągu. W Charkowie udałem się do znajomych, aby dowiedzieć się gdzie można sprzedać złotą zdobycz. Ostrzegli mnie jednak, że handlowanie złotem w *Sowieckim Sojuszu* jest zabronione i grożą za to surowe kary. Poradzili jednak, abym nigdzie nie odjeżdżał, a oni za parę dni znajdą nabywcę. Po trzech dniach złożyli ofertę: mogłem za to otrzymać 50 tysięcy rubli. Od razu zgodziłem się. Za pomoc w sprzedaży dałem im 5 tys. rubli, a żebrakowi modlącemu się przed rynkiem 1 tys. rubli. Poprosiłem go równocześnie, aby dalej modlił się za mnie, aby udało mi się odnaleźć matkę.

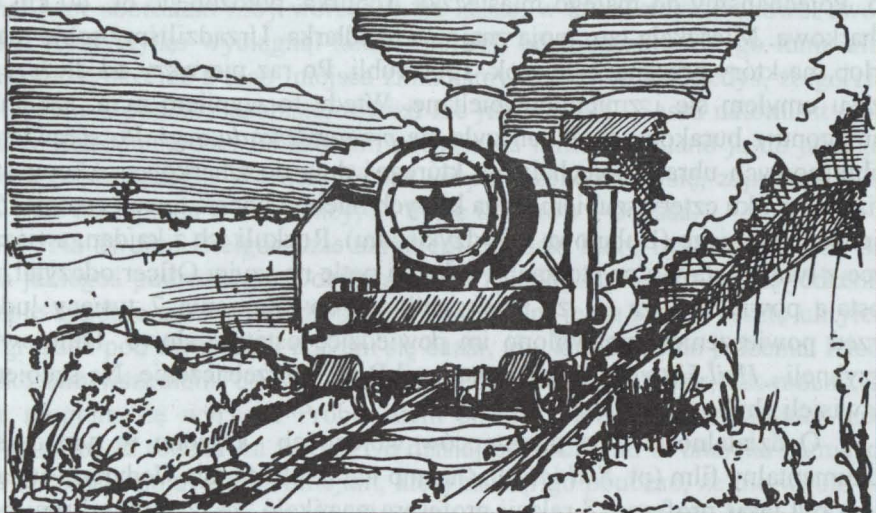
Wkrótce znalazłem nowych kolegów, Saszę Witienko i Fiedię Łysienko. Pojechaliśmy do małego miasteczka Achlirka, położonego ok. 40 km od Charkowa. Mieszkała tam moja znajoma handlarka. Urządziliśmy sobie mały urlop, na który przeznaczyłem ok. 1500 rubli. Po raz pierwszy od dłuższego czasu umyłem się i zmieniłem bieliznę. Wtedy to wypilem m.in. szklanek samogonu z buraków, co zakończyło się *przejażdżką do rygi*. Po sprawieniu sobie nowych ubrań, pojechaliśmy któregoś dnia do Charkowa. Akurat stawali na rynku cztery szubienice, na których mieli powiesić trzech esesmanów i jednego ruskiego (Bułanowa z Tadżykistanu). Rozkuli ich z kajdan, związali ręce z tyłu, postawili na stołkach i założyli pętle na szyje. Oficer odczytał, że zostają powieszeni za to, że przyczynili się do uduszenia 7 tysięcy ludzi. Przed powieszeniem pozwolono im powiedzieć ostatnie słowo. Hitlerowcy krzyknęli „*Heil Hitler*”, a Rosjanin prosił Boga o przebaczenie. Na szubienicy wisieli chyba ze dwa dni.

O działalności w/w przestępców wojennych kręcono w tym czasie dokumentalny film (pt. *Sud idiot*). Złapano ich w Militopolu. Jedyńm świadkiem był jakiś profesor. Z relacji profesora wynikało, że podjeżdżali oni pod szpital samochodem, zwanym *duszohubka*, i wywozili stamtąd inwalidów i chorych. Podczas jazdy puszczany był do środka gaz spalinowy, w wyniku czego wszyscy dusili się. Takim właśnie samochodem jechał wspomniany wyżej profesor. Kiedy zorientował się co mu grozi, zatkał sobie usta i nos szmatą zmoczoną w moczu. Stracił co prawda przytomność, ale w jamie ją odzyskał. Przedostał się później do oddziału partyzanckiego, który operował w rejonie Odessy, Sewastopola i Rostowa.

Tego samego dnia, wieczorem, złapała mnie milicja. Takich jak ja chłopaków było już na posterunku więcej. Mieli nas wysłać do pracy w kopalniach Donbasu. Najpierw zawieziono do Rostowa, gdzie zdecydowano o skierowaniu do elektrowni w Dniepropietrowsku (*Dnieprogres*). Nie dotarłem tam jednak, gdyż już w Rostowie zwałem. Dalej zajmowałem się kradzieżami. Jak nie udawało się okraść pasażerów, to kradłem sól z wagonów (wożono ją w odkrytych wagonach). Na rynku sól kosztowała po

10 rubli za kilogram, a ja ją sprzedawałem po 5. Transporty te miały swoich ochroniarzy, którzy posiadali broń z nabojami solnymi. Pewnego razu trafili mnie w tyłek. Co prawda niewiele taki pocisk przebijał, ale mocno później piekło. Przez trzy dni moczyłem tyłek w wodzie. Kolega Łysenko zdradził mi kiedyś swoją tajemnicę, w jaki sposób można jeździć parowozem z przodu, tam gdzie znajdują się pierwsze koła. Znajdowało się tam puste miejsce, tzw. zapasowa dymnica, w której było ciepło. A miejsca było na trzy osoby, takie jak ja. Po wyjściu musiałem jednak zawsze myć się, gdyż wyglądałem jak kominiarz.

Pewnego razu odkrył mnie maszynista. Powiedział, że dwadzieścia lat już wozi pasażerów, ale czegoś takiego jeszcze nie widział. Kazał wsiąść do parowozu i podrzucić węgiel do paleniska. Zobaczyłem wtedy jak piecze się



ziemniaki w parowozie. Rozcina się je na pół, przykleja do drzwiczek pieca, a po chwili są już gotowe. Kiedy staliśmy na stacji Chwastowo k. Kijowa postanowiłem, że skoczę na pobliski bazar po śmietanę do kartofli. Nic tam jednak nie było. Zauważyłem jednak, że w stojącym obok składzie znajdują się odkryte wagony z zaopatrzeniem dla wojska, m.in. ze śmietaną w słoikach. Umówiłem się z maszynistą, że kiedy on da sygnał, ja chwycę słoik ze śmietaną i wskoczę do ruszającego pociągu. Tak też zrobił. Ja jednak zaczepiłem się o druty od semafora i przewróciłem się. Pilnujący transportu złapali mnie za uszy i zaprowadzili na milicję. Tymczasowo umieszczony zostałem w jednym z domów, w którym segregowano takich jak ja, kierując ich do sierocińców albo do fabryk. Kazali umyć się, dali czystą koszulę i spodenki. Moje stare ubrania włożyli do plecaka i rzucili pod schody. Tam właśnie zaraziłem się świerzbem. Trafiłem więc do izolatki, która znajdowała się na I piętrze. Każdej nocy słyszałem naloty niemieckich samolotów. Bombardo-

wano m.in. most na Dnieprze (pod Kijowem). Podczas bombardowań wszyscy uciekali do schronu, a ja siedziałem sobie w separacie i obserwowałem przez okno, jak latają samoloty. Podczas jednego z nalotów bomba spadła bardzo blisko, tak że podmuch powietrza zrzucił mnie z okna na ziemię. Nic mi się nie stało, ale strachu najadłem się pod dostatkiem. Pobiegłem szybko po plecak, ubrałem się ... i w nogi. Chciałem iść do domu. W Żytomierzu po raz kolejny wpadłem. Kiedy wskakiwałem w biegu do pociągu, uszkodziłem niechcący hamulec. Pociąg zatrzymał się. Złapali mnie, i jak zwykle odesłali do milicyjnego punktu zbornego, z którego miałem trafić do jakiegoś zakładu pracy. Ponownie jednak uciekłem.

Kierowałem się na zachód, aż dotarłem do miasteczka Szepietówka, które położone było przed wojną przy granicy polsko – sowieckiej. Jechałem na Wołyń, najczęściej na dachach wagonów towarowych. Od czasu do czasu słyszałem polską mowę. Była piękna wiosna 1944 r. Pociąg dojechał do Zdobunowa. Jakies 10 km przed stacją wyskoczyłem i dalej poszedłem pieszo. Po drodze spotkałem wielu ludzi idących od strony miasta. Okazało się, że Niemcy w nocy bombardowali Zdobunów, więc ludzie przenosili się w tym czasie na wieś. Dołączyłem do nich. Spałem w jakiejś stodole na sianie i nie słyszałem żadnego bombardowania. Rano jak zwykle poszedłem na bazar. Chciałem tam nawet powiedzieć coś po polsku, ale jakoś mi nie wychodziło. Nie zdażyłem kupić niczego do jedzenia, kiedy poczęły rozrywać się bomby zegarowe, zrzucone przez Niemców nocą. Ludzie pouciekali, a ja miałem bezpłatne śniadanie. Ze Zdobunowa pojechałem do Sarn. Dalej pociąg nie jechał, gdyż po linii rzeki Horyń przebiegał front. Po raz pierwszy spotkałem tutaj żołnierzy z orzełkami na czapkach. Prosiłem, aby wzięli mnie do wojska, jednak jakiś starszy rangą powiedział, że mają dużo swoich i że Ukraińców nie chcą. Mogłem tutaj szukać swojej ciotki, ale nie znałem jej adresu. Do domu było tylko 85 km. W Sarnach znajdowały się budynki klasztorne, w których więziono Ukraińców, tych którzy rżnęli, palili i rabowali. Rosjanie wywozili ich do Kazachstanu lub do syberyjskiej tajgi. Klasztoru pilnowały wojska sowieckie i polskie, gdyż niemal każdej nocy ukraińskie bandy próbowały ich odbić.

I znowu trafiłem do sierocińca, tym razem w Klewaniu. Dyrektorem był Polak, któremu wymordowano całą rodzinę. On sam ocalał tylko dlatego, że był w tym czasie w oddziale partyzanckim. Czasami robiłem z kolegami wypad na stację, gdzie można było ukraść coś do jedzenia, ponieważ jedzenia w sierocińcu było za mało. Szczególnie smakowały mi pierożki. Pewnego dnia przyszła do sierocińca kobieta i poprosiła o chłopaka do pomocy w gospodarstwie. Zbliżały się zimy, a jej mąż był na wojnie. Zgłosiłem się na ochotnika. Pojechałem z nią do wsi Grabówka (17 km od Klewania). Miała dwóch synów – 6 i 10 lat. W gospodarstwie było parę koni i kilka krów. Karzyła mnie dobrze. W każdą niedzielę jeździliśmy na bazar do Klewania.

Sprzedawała tam masło, ser, jaja i pierogi. Będąc w Klewieniu odwiedzałem w sierocińcu dyrektora oraz znajomą dziewczynę – Lenkę Haeczenko. Była bardzo ładna, ale głupiutka. Kiedy zawoziłem jej jakieś smakołyki, zaraz o tym rozpowiadała, nie tylko koleżankom, ale i dyrektorowi.

Dyrektor obiecał, że kiedy skończy się wojna, osobiście odwiezie mnie do mamy. Front przesunął się już pod Warszawę, a ja nadal pracowałem u gospodyni. Spałem w stodole. Pewnej nocy obudzili mnie jacyś przybysze. Pytali skąd jestem? Powiedziałem, że z Huty Stepańskiej (mała osada koło Sarn). Słyszałem wcześniej, że wojska sowieckie były się tam z Ukraińcami. Powiedziałem im, że matka umarła, a ojca zabili Rosjanie. Z gadaniem to ja nie miałem problemów, potrafiłem nawet mówić gwara poleską. Ktoś z bandy powiedział, aby mnie zostawili. Od pewnego czasu zastanawiało mnie jednak to, że w domu mieszkali 4 osoby, a gospodyni co drugi dzień piekła chleb, każdorazowo 6 dużych bochenków. Okazało się w końcu, że pieczony był dla konspiratorów z bandy, w której znajdował się również jej mąż. Z podsłuchanej rozmowy dowiedziałem się, że zbiera się duża grupa Ukraińców, a kiedy przyjdzie pomoc spod Lwowa, uderzą na klasztor. W tym czasie gospodyni odwiozła mnie do sierocińca.

Relację z podsłuchanej rozmowy zdałem sowieckiej komendanturze. Całą bandę wyłapano jeszcze przed akcją, z „moją” gospodynią włącznie. Zacząłem jednak bać się Ukraińców; obawiałem się, że dobiorą mi się do skóry. Postanowiłem, że niezwłocznie ruszam na Polesie. Dyrektor wystawił zaświadczenie, w którym napisał, że jadę do domu na urlop i uprasza się, aby wszelkie władze udzielały mi pomocy. Na stacji kolejowej kupiłem po raz pierwszy bilet na pociąg. Do domu jechałem jak na skrzydłach. Miałem nadzieję, że zobaczę mamę, a także innych członków rodziny. W Równem prześiadłem się do Sarn, a dalej na pociąg do stacji Horyń.

Rozpoznany

W wagonie dało się słyszeć rozmowy w języku polskim. Po jakimś czasie przysiadł się policjant, który dobroduszenie zagadnął: *skąd i dokąd jedziesz?* Powiedziałem coś na odczepnego. W tym czasie pojawił się jednak pomocnik maszynisty, który od razu mnie rozpoznał. *Przecież to Łysy, Leona syn* – zawołał. Zaczął od razu wypytывать o moje siostry – Anielę i Anitę, gdyż w Wólce Orei chodził z nimi do szkoły. Powiedziałem im wtedy, że wracam z Syberii. Kiedy dojechaliliśmy do rzeki Horyń poddano nas kontroli, po czym dreзна zaczęła przeciągać wagony przez most. Mogłem dalej jechać pociągiem, ale zdecydowałem się iść pieszo. Po przejściu kilku kilometrów spotkałem kilka furmanek, w których wieziono ziemniaki na kontyngent. Okazało się, że w grupie powożących znajdował się „Anielicz”, teść mojego brata (Jaśka). Dał mi trochę chleba ze słoniną i prosił abym koniecznie go odwiedził. Długo nie rozmawialiśmy, gdyż śpieszył się, aby wrócić do domu przed nocą. W lasach grasowały wtedy bandy.

Wieczorem, gdy się ściemniło, zapukałem do drzwi Plotnickiego. Był to brat Anielicza. Drzwi otworzyła młoda kobieta, o znajomej mi twarzy. Powiedziałem, że idę do Duboja, ale jest już ciemno i nie znam drogi. Poprosiłem o nocleg. Zawołała swojego męża Kazia, który zgodził się, abym pozostał. Postawili na stole kubek kwaśnego mleka, a do tego kawałek chleba. Kiedy zdjąłem czapkę, kobieta zawołała: *przecież to Miecio, Leonów syn*. Chciałem zrobić im niespodziankę. Od razu zabrali ze stołu kwaśne mleko, a przynieśli słoninę i samogonkę. Zaraz też pojawiło się dwóch braci Kazia – Janek i Kola. Rozpoczęliśmy długą rozmowę. To, co mi najpierw powiedzieli, dotyczyło mojej mamy. Okazało się, że wraz z siostrą Manią wyjechała do Niemiec. Z tak wieloma perypetiami podróżowałem aby z nią się spotkać i nic z tego nie wyszło. Owładnęło mną uczucie osamotnienia. Cóż jednak, trzeba było pogodzić się z losem. Pytali o swoją siostrę, tzn. żonę mojego brata Jasia. To co wiedziałem, to opowiedziałem. Następnego dnia naschodziło się wielu ludzi. Każdy chciał dowiedzieć się czegoś o swoich bliskich, których wywieziono w głąb *Sowieckiego Sojuza* w 1940 r.

Bardzo chciałem zobaczyć dom mojego wczesnego, szczęśliwego dzieciństwa, którego nie widziałem przez blisko pięć lat. Wybrałem się więc w drogę ... I coś tam zastałem. Okna były powybijane, piece, kuchnia i budynki gospodarcze zburzone. Tylko dachy sterczały na słupach, a na nich dwa gniazda bocianie. Las niemal całkowicie wycięto. Zostały tylko dwa stare dęby koło stodoły, parę dzikich grusz i krzewy. Podczas oglądania tego pobojowiska podszedł do mnie Adam, syn Marcela, którego gospodarstwo znajdowało się w pobliżu. Powiedział mi, że moja matka wyjechała z Marysią do Niemiec, ponieważ bały się ruskich. Obszedłem jeszcze raz nasze gospodarstwo i udałem się do Duboja, Zaprosił mnie tam na kilka dni Fedor. W gościnie u Fedora było fajnie. Dali mi czystą bieliznę, uplecli nowe łapcie, dobrze karmili i częstowali samogonem z żyta. Zameldowałem się też w *sielso-wieczie*. Chcieli mi nawet dać jakąś pracę, ale na razie o tym nie myślałem.

Po paru dniach postanowiłem pójść do Osowy, ponieważ dowiedziałem się, że tamtejsi krewni chcieliby się ze mną spotkać. A było ich tam sporo. Z Duboja było tylko 8 km, dlatego wybrałem się pieszo. Zatrzymałem się u „Koszarca”. Odwiedzali mnie liczni krewni i znajomi, wiele rozmawialiśmy. Na Święta Bożego Narodzenia przywieziono księdza z Dawidgródka. Wszyscy byliśmy w kościele. Wieczorem rozpoczęło się we wsi kołędowanie. Próbował temu przeszkodzić osowski *priedsiedatiel*, który oświadczył, że *sawieckaja włast'* zabrania kołędowania. Nazywał się Rylko Belinicz, mieszkał w bylej plebanii i wysługiwał się NKWD. Grupa kołędników nie wiedziała, co robić. Podszedłem wtedy do tego Rylki i błyskawicznie odciąłem mu kaburę z pistoletem. Zaraz też wystrzeliłem wszystkie naboje i oddałem mu unieszkodliwiony pistolet. *Na drugi raz trzymaj go przy sobie, a ludziom nie zabraniaj śpiewać* – powiedziałem po rosyjsku.

Po świętach wybrałem się do Mietka i swojej ciotki *Ludwiczchy*. Nie znałem jej wcześniej, wiedziałem tylko, że mieszka na Oreji. Udałem się ścieżką przez las i bagna *Mrocznie*. Po drodze spotykałem na bagnach ludzi, którzy pędzili bimber. W kilku miejscach musiałem próbować, tak że ledwo dowlokłem się do Mietka. Byłem kompletnie mokry, gdyż kilka razy taplałem się w bagnach. Na drugi dzień było jednak wszystko w porządku, tylko ciocia i siostra Helena trochę mnie skrzyczały. Jak pisałem wcześniej, Helena była ze mną w *pasiołku*. Postanowiła tam zostać, gdyż była w ciąży z Jurkiem Żurawielem. Cywilny ślub wzięli w *pasiołku*. Kiedy wybuchła wojna, wysłali go jednak na front. Zginął w bitwie pod Stalingradem. Helena otrzymała *pachoronnuju gramatu*, dzięki czemu, jako wdowa po *krasnoarmiejcu*, dostawała na siebie i Jurka (syna) jakieś pieniądze. W końcu zdecydowała się jechać do mieszkającej w Sarnach ciotki. Ciotki jednak nie zastała, a dom jej był zrujnowany. Zdecydowała się wówczas jechać do kuzyna Mietka, na Oreję.

Po kilku dniach postanowiliśmy z siostrą, że kiedy trochę się ociepli, pójdziemy porządkować nasz dom. Kuzyni obiecali pomoc. Na razie jednak krążyłem po tutejszych wioskach, w których zawsze dostałem coś do jedzenia i wypicia. Czasami trochę zbytkowałem. *Władza radziecka* jeździła po wsiach i wylapywała młodzież, z zamiarem wywózki złapanych do kopalń Donbasu. Pewnego dnia, kiedy szedłem z Duboja do Widzibora, łapacze dorwali również mnie. Kiedy zapytali: *ile masz lat*, spokojnie odpowiedziałem – *trzydziesta trzecia godzina*. Byli trochę zdziwieni. Kazali jednak wsiadać do ciężarowego samochodu, w którym już siedziało kilku moich rówieśników. Miałem nadzieję, że uznają mnie za nienormalnego. Na stacji Widzibór kazali przesiadać się do wagonu kolejowego. Wtedy nie wytrzymałem i zacząłem po rosyjsku „nadawać”: *Dopiero co przyjechałem z Donbasu i dziękuję za podwiezienie mnie za darmo. A jestem z Krasnej Armii*. Dla potwierdzenia prawdziwości tego co mówię, pokazałem Order Czerwonej Gwiazdy i swoją przepustkę z sierocińca. Co prawda dowódca skwitował to słowami – *eto ruski żulik*, uwolnił mnie jednak.

Młodzież z Osowy ukrywała się przed łapankami w pobliskim lesie, w stojącej tam szopie. Za sprzedany bimber kupiłem sobie pistolet, trochę naboji ... i wybrałem się do nich. Podkradłem się pod szopę, strzeliłem i krzyknąłem, aby nikt się nie ruszał. Najpierw przestraszyli się, ale w końcu mnie rozpoznali. Było ich kilkunastu. Powiedziałem im, że jeśli się ukrywają niech lepiej nie siedzą razem. Gdyby ich otoczono, wylapaliby wszystkich. Lepiej jest ukrywać się oddzielnie.

Jaśko Lezuszki, Roman Junkiewicz i Mietek Kował odremontowali nasz dom. Helena pobieliała glinką wnętrze, a wapnem piec w pokoju. Mietek przyniósł dużą stalową płytę, z której zrobili nam kuchnię, a raczej piec do gotowania. W dawnej kuchni postawiliśmy konia. Okno było wybite, więc wyglądał on przez dziurę na zewnątrz. Ludzie znieśli, kto tylko co mógł: tro-

chę mebli, jedzenia, owsa na zasiew, ziemniaków na posadzenie. Ogrodziłem też ogród, zasiałem pole. Podczas sianokosów pomagałem innym, a oni mnie. Ośmiu ludzi kosiło u nas łąkę, za co urządziliśmy im wymienitą kolację. U Julka Wierenicza, zwanego *Tiahajło*, wilk zadusił dużego barana. Nie chciał go zabierać, więc Helena odcięła poszarpane miejsca, a resztę upiekła w piecu chlebowym. Siedzieliśmy do północy. Sąsiadka Maryla Lukisz codziennie dawała synkowi Heleny litr mleka, a niekiedy dorzucała trochę blińców.

Do kraju

W lipcu gruchnęła wieść, że rysuje się możliwość wyjazdu do Polski, na Ziemię Zachodnie. Wielu naszych śpieszyło się ze zniwami. Jedni nie, chcieli pozostawić ojcowizny, inni natomiast chcieli uciekać jak najdalej od *ruskich*. Granica była już na Bugu, a my znaleźliśmy się pod zaborem rosyj-



Mieczysław Korzeniewicz – autor wspomnień (Minden, Kanada). Fot.ok. 1990 r.

skim. Decyzję podjęliśmy bardzo szybko. Jedziemy! Z Brześcia przyjechał polski przedstawiciel (Honczar), a sowiecki z Mińska (Płascinow). Kazali przygotowywać się do wyjazdu, oczywiście tym, którzy chcą. Powołano miejscowy komitet organizacyjny, w skład którego wszedł *Koszarec* (Korzeniewicz), Józef Płotnicki, no i ja, dlatego że dobrze pisałem po rosyjsku. Wagony miały być podstawione na stację Widzibór. Można było zabierać wszystko: meble, sprzęt, inwentarz żywy. Ludzie bali się ruszać, dlatego ociągali się z decyzją o wyjeździe. Konia oddaliśmy Lukiszowi, a on dał nam barana na mięso. Ziemniaki sprzedaliśmy na pniu. W oznaczonym dniu ruszył transport wozów do pociągu. Jechaliśmy jako pierwsi (ja, siostra i jej dziecko), a za nami rodzina *Marcela* i *Mietka kowala*. We wsi Osowa oglądali się jeden na

drugiego. Pierwszy ruszył się „Koszarec”, a za nim niemal wszyscy z Osowy i Widziborzcza. Niektórzy jednak pozostali.

Wszystkich prawosławnych uważano za rusinów, a takich zatrzymywano. Naszych, którzy ukrywali się przed wojskiem, traktowano jako dezertierów. Oni również nie mogli wyjechać. A byli to m.in.: Apoloniusz Korzeniewicz (zwany „Apolko”), Zygmunt Karpowicz, Jakub Płotnicki. „Apolko” urodzony był w 1925 r., ale w dokumentach wyjazdowych wpisaliśmy mu rok 1935. Zygmunt „Koszarec” rozlał atrament i zamazał właściwą datę urodzenia. Ustalili jednak między sobą, że wskoczy do pociągu dopiero wtedy, kiedy on ruszy. Strach i niepewność były powszechne. Sowietów, którzy wracali z przymusowych robót w Niemczech, pytano ile lat tam byli, po czym kierowali na tyle samo lat do łagrów.

Wieczorem, 28 sierpnia 1945 r., ruszył nasz transport ze stacji Widzibór ... do Polski. Jechaliśmy przez Sarny, Równe, Lwów, Gródek Jagielloński, Sadową Wiśnię i Medykę k. Przemyśla. Tutaj była granica sowiecko - polska. Józef Płotnicki był przewodniczącym naszego transportu, ale kilka osób mu pomagało. Uzbieraliśmy 10 butelek bimbru, trochę zakąski, i poszliśmy z tym do straży granicznej, aby skład nasz szybko przepuścili. Zależało nam bardzo na tym, gdyż wiele osób jechało nielegalnie. Po ogólnej, bardzo pobieżnej kontroli, znaleźliśmy się w Polsce.

Do druku przygotował:

Jan Kolb-Sielecki (Biała Podlaska)

Rysunki:

Arkadiusz Sawczuk

prezentacje

Marta Teodorko-Lefèvre

(Les Sables d'Olonne, Francja)

Na fali przeobrażeń 1989–2004

(rozmowa z Andrzejem Czapskim, senatorem odrodzonej Rzeczypospolitej, obecnym prezydentem Białej Podlaskiej)

Nie jest łatwo dostać się do gabinetu prezydenta Białej Podlaskiej, nawet wtedy, kiedy ma się wyznaczone spotkanie. Z racji pełnionych obowiązków jest on bardzo zajęty, a dzienny terminarz zapelniony na kilka tygodni naprzód. Doświadczylam wielu perypetii, zanim dotarłam do Andrzeja Czapskiego, mimo umówionej wcześniejszej wizyty. Być może do rozmowy tej, a i publikacji niniejszego artykułu, w ogóle by nie doszło, gdyby nie mój „upór” oraz spore doświadczenie zawodowe. I właśnie dzięki temu „udało” mi się spędzić w towarzystwie gospodarza miasta blisko dwie godziny.

A. Czapski pełni obowiązki prezydenta od 1998 r., a wybrany został wówczas przez radnych. Po czterech latach rządzenia mieszkańcy Białej Podlaskiej wybrali go ponownie, tym razem w wyborach bezpośrednich. Trzeba przyznać, że zaufali głównie jego programowi, w którym zapowiadał kontynuację przedsięwzięć z poprzedniej kadencji. Nie jest przypadkiem również to, że akurat ten człowiek znalazł się w centrum życia społeczno-gospodarczego miasta. W życiu politycznym regionu białkopodlaskiego uczestniczy on od 1981 r., czyli ponad dwadzieścia lat. Obecny prezydent ma sprecyzowane poglądy polityczne i społeczne: podziela poglądy liberalów, jest gorącym zwolennikiem gospodarki wolnorynkowej; sprawy zaś związkowe i socjalne siłą rzeczy przesuwają na dalszy plan. Podkreśla również, że w działalności gospodarczej i politycznej opiera się na wartościach chrześcijańskich oraz tradycjach polskiego patriotyzmu.

Jest człowiekiem pragmatycznym, ambitnym, o umyśle ścisłym, konsekwentnie dążącym do osiągnięcia wyznaczonych celów. Można byłoby nawet zaryzykować opinię, że bliski jest działaniom wg zasady „cel uświęca środki”. Jest to polityk o wyrobionych poglądach i przekonaniach, a również kon-

sekwentnie ich broniący. Ostatecznie polityką zajmuje się od 1989 r. i ma za sobą wiele doświadczeń w jakże trudnej i złożonej sferze życia publicznego. Druga kadencja prezydencka nie należy jednak do łatwych. Włodarz miasta musi liczyć się z opozycją, a także z faktem, że w wyborach przeszedł dopiero w drugiej turze, przy frekwencji ok. 30%.

Tradycje rodzinne

W rodzinie Czapskich zawsze były żywe tradycje polskości, autentycznego patriotyzmu narodowego, co na pograniczu kulturowym polsko-ruskim miało szczególne znaczenie. Pradziad A. Czapskiego brał czynny udział w Powstaniu Styczniowym 1863 r., ojciec – Józef Czapski – aktywnie uczestniczył w życiu społecznym i kulturalnym wsi Tuczna. Właśnie tutaj urodził się przyszły najmłodszy senator odrodzonej Rzeczypospolitej. Jak z dumą podkreśla, wywodzi się on ze szlachty zaściankowej, wśród której chrześcijańskie wartości były niepodważalne.

Wieś Tuczna zawsze odznaczała się patriotyzmem i ofiarnością swoich mieszkańców. 141 lat temu, w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r., około 200 mieszkańców tego szlacheckiego zaścianka stanęło do boju o niepodległość Polski. Atak ten, przeprowadzony w pierwszych dniach powstania, uznano później za jeden z większych sukcesów powstańców.

Mój ojciec, Józef, prowadził przez jakiś czas punkt biblioteczny w kol. Tucznach. Zbierali się u niego mieszkańcy wsi, aby uczestniczyć w publicznym czytaniu powieści najwybitniejszych pisarzy polskich, jak chociażby Sienkiewicza czy Krasińskiego. Najbardziej utkwił mi w pamięci taki oto epizod: Ulubioną lekturą ojca była „Trylogia” Henryka Sienkiewicza. Kiedy nieuchronnie zbliżał się do fragmentu opisującego przedzieranie się Longinusa Podbięty ze Zbaraża, był tak wzruszony, że powierzał czytanie innemu lektorowi. Wszyscy oczywiście udawali, że nie zauważają jego wielkiego wzruszenia.

Obecny prezydent Białej Podlaskiej należy do powojennego pokolenia Polaków. Przyszedł na świat w 1954 r., w latach twardego, ujednolicającego wszystko i wszystkich komunizmu. Po ukończeniu szkoły podstawowej podjął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Janowie Podlaskim. Już wtedy interesował się zjawiskami i procesami zachodzącymi we współczesnym świecie, o czym świadczy m.in. jego uczestnictwo w konkursach wiedzy o Polsce współczesnej. Obecnie, po latach, żałuje że nie wybrał studiów prawniczych: *prawo jest kierunkiem uniwersalnym i daje dużo większe możliwości wyboru późniejszej drogi życiowej.*

Jak sam przyznaje, odznaczał się zawsze umysłem ścisłym. Koledzy szkolni twierdzili, że był niezłym szachistą. Również polityka, zwłaszcza

sprawy krajowe, zawsze go interesowała. Dlatego po ukończeniu szkoły średniej podjął studia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (SGPiS, Wydział Handlu Wewnętrznego).

W latach siedemdziesiątych była to szkoła przyszłych elit politycznych państwa kontaktowałem się wtedy z synami i córkami prominentów, którzy sprawowali w Polsce władzę.

Przypuszczalnie te właśnie kontakty rozbudziły w przyszłym polityku znacznie wyższe aspiracje.

W 1978 r. A. Czapski podjął pracę na stanowisku zastępcy głównego księgowego Spółdzielni Mleczarskiej w Białej Podlaskiej. Wkrótce zresztą awansował na prezesa tej spółdzielni; był nim przez kilkanaście dni, do wprowadzenia stanu wojennego. Kiedy tylko zaistniały możliwości, zaangażował się w działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Od czerwca 1981 r. pełnił funkcję przewodniczącego Oddziału w Białej Podlaskiej.

Jedynym sposobem, aby cokolwiek zmienić w tym kraju w latach osiemdziesiątych, było włączenie się do działalności związkowej. Była to jedyna enklawa wolności, jedyna skuteczna forma oporu przeciwko władzy komunistycznej. Walka o zmiany możliwa była jedynie pod szyldem „Solidarności”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego A. Czapski został internowany. Nie były to łatwe czasy. Młody związkowiec, obarczony obowiązkami rodzinnymi (czwórka dzieci), stawał w tych czasach przed trudnymi wyborami. W 1987 r. powrócił do pracy; został głównym księgowym w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Białej Podlaskiej. W instytucji tej pracowała również jego żona.

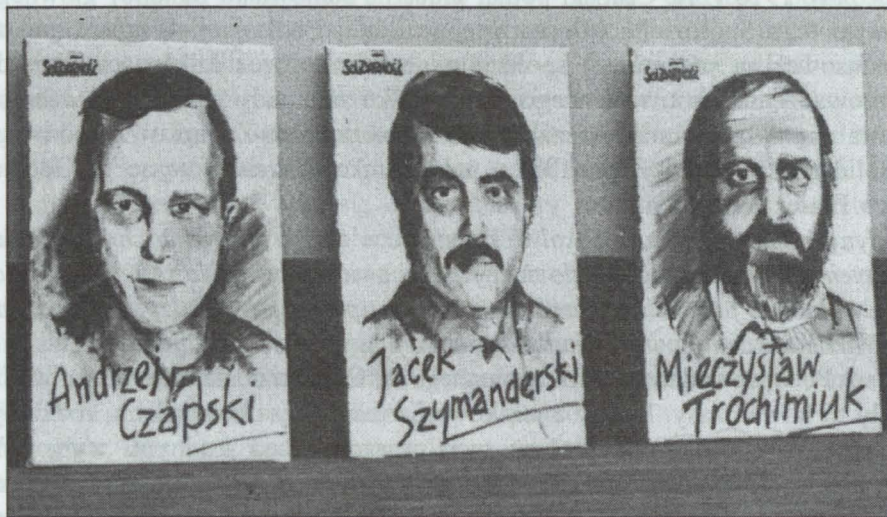
Na fali przeobrażeń

Najważniejszym bodaj wydarzeniem w początkowych latach mojej pracy był wybór na przewodniczącego Komisji Pracy Związków Zawodowych „Solidarność” w Spółdzielni Mleczarskiej w Białej Podlaskiej. Zostałem również szefem oddziału miejskiego, a równocześnie części województwa białkopodlaskiego. Okres ten wspomina mój rozmówca z dużą dozą nostalgii: Wspaniałe doświadczenia, a jednocześnie poczucie stopniowego urzęczywiania się naszych planów i zamierzeń. A jeszcze tak niedawno wydawały się one nierealne. Cieszyło wtedy poszerzenie każdej enklawy wolności, jak chociażby poluzowanie cenzury w „Tygodniku Powszechnym” czy w „Solidarności”.

Sprawy bytowe, związane m.in. z brakami zaopatrzeniowymi (kartki na mięso itp.), brały oczywiście górę. Pochłaniały one bardzo dużo energii i czasu. Wiele z nich trzeba było rozwiązywać od ręki. W tamtym okresie, w początkach lat 80., nikt tak naprawdę nawet nie podejrzewał, że ustrój

w naszym kraju może tak szybko się zmienić. Teraz, z perspektywy czasu, mogę śmiało powiedzieć, że brak doświadczenia politycznego był dla nas dużym utrudnieniem. Był to również czas upojenia zdobyczami. Jestem pewien, że co bardziej świadomi liderzy już wtedy myśleli o przejęciu władzy.

W wyborach parlamentarnych 1989 r. A. Czapski był z ramienia „Solidarności” kandydatem na senatora. W swoim programie wyborczym podkreślał potrzebę odbudowy samorządności (samorządy powinny być politycznie niezależne). Postulował również ograniczenie własności państwowej na rzecz



Wybory 1989 r. Kandydaci białkopodlaskiej „Solidarności” do Sejmu i Senatu.

prywatnej i spółdzielczej. Uważał, że należy niezwłocznie podjąć budowę suwerennego i demokratycznego państwa. Zapytany, czy obecnie Polska jest państwem demokratycznym, odpowiedział:

Formalnie tak. Mamy przecież państwo z samorządowymi, demokratycznymi instytucjami, z niezawisłym sądownictwem. Demokratyczne są podstawy ustrojowe. Państwo jest jednak za słabe; nie potrafi poradzić sobie z korupcją i zorganizowaną przestępczością, nie ma wystarczającej ilości środków na doposażenie policji w nowoczesne środki techniczne. Sądy są niewydolne, efektem czego nadmiernie wydłużające się procedury procesowe. Wciąż funkcjonują różnorakie układy o charakterze mafijnym. Słabość państwa to skutek zapóźnień z przeszłości. Ale i obecnie trudno zauważyć, aby poszczególne instytucje, w tym również organa państwowe, łączyły swoje wysiłki dla osiągania pożądanych rezultatów. Nadal funkcjonują układy z lat minionych, kiedy państwem władali „komunistyczni kolesie”. Uważam, że bardzo poważnym błędem była rezygnacja z lustracji. Co najmniej

10-letniej „kwarantannie politycznej” należało poddać tych funkcjonariuszy PZPR, którzy piastowali stanowiska na różnych poziomach ówczesnej władzy, czy to rządowej, czy terenowej.

Dlatego, że nie dokonano tego, w społeczeństwie pojawił się pewien rodzaj kaca moralnego, co oczywiście odbija się na jakości życia politycznego w Polsce.

Kiedy pełniłem funkcję wojewody białkopodlaskiego (1990-1992), był to dla mnie czas konfrontacji (porównań). To, co uchwalano w Sejmie, musiałem później wdrażać w życie. Koncepcje „teoretyczne” zderzały się więc z praktyką. Jednym z ważniejszych zadań w tym okresie była reorganizacja pracy urzędów w województwie białkopodlaskim.

W blasku wielkiej polityki

Dwie kadencje spędził A. Czapski w Senacie, również w charakterze wicemarszałka. Piastowanie funkcji wicemarszałka Senatu (II kadencji) było dla mojego rozmówcy szczególnym wyróżnieniem i osiągnięciem. Jak by nie było, marszałek Senatu to czwarta osoba w państwie, po prezydencie, premierze i marszałku Sejmu.

Okres warszawski był dla mnie bardzo ważny. Obracałem się w kręgu elit rządzących, przy tym w okresie, który był przełomowy dla Polski. Należałem do grupy najmłodszych polityków, dlatego bacznie obserwowałem innych i chłoniłem wszystko „jak gąbka”. To był świat wielkiej polityki, z określonym ceremoniałem, protokołami, etykietą i obyczajami. Musiałem również podejmować gości zagranicznych i obcować ze znanymi politykami. Przeciwnicy polityczni próbowali spychać nowicjuszy „solidarnościowych” na boczne tory. Przez wiele lat byli oni u władzy i nie bardzo chcieli ustępować. Mieli bogate doświadczenie, którego nam bardzo brakowało. I chyba właśnie to było ich największą siłą, co zrozumieliśmy dopiero później.

A. Czapski rozpoczął działalność polityczną w 1980 r., kiedy miał zaledwie 23 lata. Był więc niejako obserwatorem, a równocześnie uczestnikiem przeobrażeń, zachodzących w ostatnim ćwierćwieczu w sferze samorządowej. Czy w wyniku tych procesów zmieniła się Rzeczypospolita?

Tak! Ale od pewnego czasu zauważalna jest tendencja oskubywania samorządów z ich kompetencji, przy jednoczesnym poszerzaniu skali obowiązków – dodaje z żalem prezydent. Moim zadaniem jest zjednywanie członków Rady Miejskiej do wspierania zadań i przedsięwzięć o charakterze rozwojowym. W pierwszej kadencji prezydenckiej zarządzanie miastem odbywało się bez konfliktów; obecnie muszę liczyć się z dość dużą opozycją.

Mimo różnorodnych trudności A. Czapski dość konsekwentnie realizuje program modernizacji miasta, zapoczątkowany jeszcze w pierwszej kadencji.

Stopniowo rozbudowywane i modernizowane są ciągi komunikacyjne, doskonalona infrastruktura komunalna, poprawiany wygląd estetyczny miasta.

Biała Podlaska: ośrodek oświaty i kultury

Obecny prezydent jest usatysfakcjonowany realizacją swoich zamierzeń, zwłaszcza przeprowadzeniem kompleksowej renowacji Placu Wolności, pobudowaniem nowego amfiteatru oraz powołaniem do życia Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. W uczelni tej kształcą się obecnie ok. 3000 studentów. Bardzo istotne jest to, że są to przeważnie studenci z rodzin ubogich, którzy nie mogą pozwolić sobie na studia w Warszawie, Lublinie czy Białymstoku.

Jednym z ważniejszych zadań prezydenta jest wspieranie instytucji oświaty i kultury. W tym miejscu muszę zauważyć, że od szeregu lat znacząco wspiera on *Podlaski Kwartalnik Kulturalny*. Czasopismo to, powołane do życia w 1987 r., przeszło bardzo długi proces rozwojowy; od biuletynu



o charakterze instruktażowo-metodycznym, po jeden z najwartościowszych krajowych periodyków popularnonaukowych. A trzeba przyznać, że pismo to cenione jest również poza granicami Polski, zwłaszcza na Białorusi. Z przyjemnością czytam je również w odległej Francji. W okresie swojego istnienia kwartalnik przechodził szereg kryzysów, które jednak członkom kolegium redakcyjnego zawsze udawało się jakoś przezwyciężyć. W ostatnich latach znajdowali oni duże zrozumienie u obecnego prezydenta Białej Podlaskiej, dzięki czemu PKK mógł się zmieniać na lepsze. Dobrą duszą kwartalnika jest

jego redaktor naczelny Grzegorz Michałowski, który zapewne wie najlepiej, ile wydawnictwo to zawdzięcza obecnemu włodarzowi miasta.

Zabiegi i starania o podniesienie poziomu edytorskiego PKK nie poszły na marne. Od kilku lat systematycznie podnosi się jego jakość, publikowane są unikalne opracowania o Białej Podlaskiej, południowym Podlasiu oraz przygranicznych rejonach Białorusi. Kwartalnik stał się cenionym czasopi-smem pogranicza kulturowego polsko-białorusko-ukraińskiego. Szeroka współpraca ze środowiskiem intelektualnym Brześcia okazała się możliwa dzięki otwartości na przygraniczne kontakty ze strony redaktora naczelnego, a także doskonałą znajomość języka rosyjskiego. Na barki G. Michałowskiego spadły zadania związane z podtrzymywaniem korespondencyjnych kontak-tów z białoruskimi przyjaciółmi oraz tłumaczeniem dostarczanych zza Buga artykułów. Jak dobre wino, z każdym rokiem *Podlaski Kwartalnik Kulturalny* staje się coraz lepszy! Nie wszyscy wiedzą, że jest to jedno z nielicznych czasopism województwa lubelskiego, którego artykuły rejestrowane są w bibliografii narodowej.

Indagowany na temat kultury w mieście, prezydent zapewnił, że jest za jej rozwojem i będzie ją wspierał. Podczas rozmowy zauważyłam, że dosko-nale orientuje się w sytuacji kultury; wie, kto na tym polu robi dobrą robotę, i kogo należy wspierać. Niewątpliwą atrakcją Białej Podlaskiej byłaby stała wystawa ikon, o czym prezydent myśli od dawna. Uzależnione jest to jednak od zakończenia modernizacji oficyny zachodniej poradziwiłłowskiego zespo-łu pałacowo-parkowego. A. Czapski docenia również zaangażowanie kusto-sza Muzeum Południowego Podlasia Małgorzaty Nikolskiej w popularyzo-waniu i upowszechnianiu (również w skali kraju) tej unikalnej kolekcji. Czy zna również i docenia wysiłki pracowników Galerii Podlaskiej – Mieczysła-wa Skolimowskiego i Marka Jędrycha – nie zdążyłam spytać. Przypuszczam jednak, że wie o pozytywnej pracy tej placówki.

Prezydent uważa, że atutem południowowschodniego Podlasia, a również Białej Podlaskiej, jest czysta przyroda. Dlatego nie należałoby inwestować w przemysł degradujący środowisko, lecz promować instytucje oświatowe (szkoły średnie, wyższe uczelnie itp.). Podkreśla jednocześnie potrzebę tworzenia sprzyjających warunków dla zakładania banków, lokowa-nia towarzystw ubezpieczeniowych czy urzędów celnych; słowem takich instytucji, które w mniejszym stopniu są zależne od koniunktury gospodarczej i rynku, a równocześnie sprzyjają ograniczaniu bezrobocia. Prezydent liczy również na znaczne korzyści wynikające z geograficznego położenia. Z chwilą wejścia Polski do Unii, w pobliżu miasta będzie przebiegała wschodnia granica „zjednoczonej Europy”. Mój rozmówca podkreśla, że w obecnej kadencji będzie realizował te cele, które zostały wytyczone już

dawniej, tzn. dalsze porządkowanie Placu Wolności, remont magistratu, remonty i budowa ulic oraz kanalizowanie miasta.

Na stronie internetowej podane zostały wiadomości dotyczące budżetu miasta tak, że każdy mieszkaniec Białej Podlaskiej, a również ja – w odległej Francji, może sprawdzić na co wydaje się pieniądze podatników. Z piętnastu wymienionych działów najwięcej przeznaczają się na oświatę i wychowanie (47 513 415 zł): tyle kosztuje utrzymanie szkół wszystkich typów – podstawowych, średnich, zawodowych, przedszkoli, żłobka, poradni wychowawczo-zawodowej oraz edukacyjna opieka wychowawcza. Można sprawdzić, jakie kwoty wydaje się m.in. na ochronę zdrowia, gospodarkę komunalną i ochronę środowiska, bezpieczeństwo mieszkańców i ochronę przeciwpożarową, administrację publiczną, inwestycje, kulturę fizyczną i sport, placówki kultury i ochronę dziedzictwa narodowego oraz obsługę długu publicznego.

Spróbuję bliżej przyjrzeć się instytucjom kultury, gdyż akurat ta dziedzina życia społecznego jest mi szczególnie bliska. Trzeba przyznać, że pod względem realizowanych zadań placówki kultury są bardzo zróżnicowane. Nikt chyba nie kwestionuje użyteczności społecznej bibliotek publicznych, ich funkcji, znaczenia i roli we współczesnym świecie. A jednak? Miejska Biblioteka Publiczna, wraz z sześcioma filiami, wypożycza ok. 367 tys. książek rocznie, dla ok. 22 tys. osób. Utrzymanie Biblioteki Miejskiej kosztuje miasto 1 550 000 zł. Od kiedy biblioteki publiczne przeszły w Polsce na garnuszek samorządów, ich warunki funkcjonowania bardzo zróżnicowały się, a w wielu przypadkach katastrofalnie pogorszyły. Wiele jest przykładów na to, że środków finansowych wystarcza jedynie na utrzymanie lokalu oraz na płace bibliotekarzy. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że pozbawiona dopływu nowej literatury biblioteka, to początek jej całkowitego upadku. To katastrofa! To równoczesna stagnacja cywilizacyjna: obniżanie poziomu nauki, oświaty, kultury, poziomu intelektualnego całych grup społecznych, to wreszcie opanowujący nas prymitywizm i prostactwo, to równoczesne poszerzanie się obszarów zła (różnorodnych patologii).

Nowości książkowe są niezbędne, gdyż warunkują one rozwój społeczeństwa tu i teraz, w czasach nam współczesnych, aktywizują regionalne i lokalne społeczności. Bez najnowszych encyklopedii, informatorów, wydawnictw popularnonaukowych, nowości historycznych, technicznych, literackich itp. trudno się obejść. Czyż wyłącznymi środkami współczesnej edukacji mają być podręczniki szkolne, sensacyjno-rozrywkowa prasa oraz filmowo-serialowa telewizja? A gdzie jest miejsce dla wyższej kultury, dla rozwijania i pogłębiania zainteresowań? Czy jest miejsce w naszej społeczności dla ambitnej kultury polskiej? Z braku środków finansowych biblioteki kupują nie te pozycje, które są im najpotrzebniejsze, ale te które są najtańsze. Z ogólnopolskich badań nad stanem bibliotek publicznych wynika, że polskie

biblioteki publiczne kupują obecnie 6-7 egzemplarzy na 100 mieszkańców, podczas gdy przyjęta w latach 70. norma zakładała 18 egz. Szacuje się, że dopiero zakup 30-35 książek na 100 mieszkańców nie degraduje placówki bibliotecznej w jej otoczeniu społecznym.

Osiedlowy Dom Kultury oraz Kluby „Piast” i „Eureka” są dotowane w wysokości 702 000 zł. Miejski Ośrodek Kultury, na który składa się Galeria Podlaska, Centrum Informacji Turystycznej oraz Ośrodek Kultury Francuskiej, kosztuje miasto 1 400 000 zł. W budżecie znajduje się też kwota 1 170 000 zł, którą wydatkowano na budowę amfiteatru oraz remont oficyny

zachodniej zespołu poradziwiłowskiego. Nie należy zapominać również o Muzeum Południowego Podlasia, które odwiedza rocznie ok. 29 tys. osób. Działalność tej placówki to nie tylko wystawy. Pracownicy zajmują się również opracowywaniem zbiorów, działalnością oświatową i popularyzatorską, a przy odpowiednich funduszach mogliby również prowadzić prace naukowo-badawcze, zwłaszcza że w sąsiadującej instytucji (Miejskiej Bibliotece Publicznej) znajduje się doskonale zorganizowany Dział Wiedzy o Regionie. Miasto przeznacza na muzeum w b.r. 554 500 zł. Na pozostałe zadania w zakresie kultury realizowane przez stowarzyszenia i organizacje pozarządowe – 65 000 zł. Na rozwój



Andrzej Czapski

tej czy innej dziedziny życia w określonym stopniu, niekiedy znaczącym, wpływają również czynniki pozafinansowe. Aby uczynić miasto znaczącym ośrodkiem oświaty i kultury trzeba tymi dziedzinami racjonalnie zarządzać, w tym również prowadzić odpowiednią politykę kadrową. Te właśnie instrumenty działania są traktowane w Polsce w sposób marginalny, skutkiem czego jest nadmiernie przeciągająca się transformacja ustrojowa. Promować i wspierać należy te instytucje i tych ludzi, którzy dążą do zaspokojenia ele-

mentarnych potrzeb społecznych. W czasach wyrzeczeń i ograniczeń, a takie czasy mamy teraz w kraju, z błyskotek i fajerwerków trzeba zrezygnować. Fundamentów kultury nie można jednak naruszać! I taka właśnie powinna być polityka kulturalna państwa! A i powinna mieć ona przełożenie na poziom lokalny. Te instytucje, które kosztują zbyt wiele, a których użyteczność społeczna jest znikoma, powinny być redukowane i ograniczane.

Ku przyszłości

Godnym pochwały jest klarowny i jasny rejestr wydatków miasta. Od wielu lat zajmuję się problematyką kultury, a ostatnio próbuję porównywać, jak rozwija się ona w kraju mojego dzieciństwa, a jak w kraju obecnego zamieszkania. Polskie placówki kultury to olbrzymi potencjał niewykorzystanych możliwości, m.in. dlatego, że pozostały one na poboczu procesów transformacyjnych. Nie wszystkie pracują jednakowym rytmem, z jednakowym zapalem, a w wielu przypadkach zauważalna jest tęsknota za latami PRL-u, kiedy o wszystkim i za wszystkich myślało wszechwładne państwo i przewodnia siła narodu – PZPR. Czy placówki kultury mają jakieś, chociażby krótkookresowe, programy rozwojowe, jakąś koncepcję funkcjonowania w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku? Prezydent Białej Podlaskiej jest człowiekiem bystrym, inteligentnym, a przy tym pragmatycznym. Posiada więc cechy dobrego gospodarza i nowoczesnego menadżera. Sądzę, że wcześniej czy później podejmie działania reorganizacyjne w sferze kultury, przystosowując tę sferę życia społecznego do zmian zachodzących w kraju.

Program na najbliższą przyszłość, to rewitalizacja poradziwiłowskiego zespołu parkowo-palacowego (m.in. odtworzenie historycznego wyglądu wałów, fos i mostków), kontynuowanie przebudowy systemu transportowego miasta oraz modernizacja sieci wodno-kanalizacyjnej. Zagospodarowanie białskiej strefy aktywności gospodarczej, obejmującej trójkąt między ulicami Północną – Brzeską – obwodnicą, jest bodaj najważniejszym obecnym przedsięwzięciem o charakterze gospodarczym (m.in. ze środków finansowych Unii Europejskiej: program Phare, 3,5 mln euro).

Niecałe dwie godziny dość luźnej rozmowy, przerywanej często telefonami i pilnymi rozmowami, to zbyt mało, aby poruszyć wszystkie tematy z jakimi boryka się obecny władarz miasta. To zbyt mało, aby w miarę dobrze poznać człowieka, który od blisko 25 lat aktywnie uczestniczy w życiu społeczno-politycznym miasta, a od 15 lat reprezentuje społeczność regionu białskopodlaskiego w państwowych i samorządowych strukturach odrodzonej Rzeczypospolitej. Co niewątpliwie, praca na wszystkich zajmowanych stanowiskach wymagała twardego charakteru i samozaparcia, gdyż czas rewolucji, a był to czas rewolucji – chociaż bezkrwawej, trudno zaliczyć do łatwych.

Najłatwiej jest wszystko krytykować, co wielu moich rodaków czyni z wielką lubością. Trudniej natomiast tworzyć, kształtować, budować. Jak mówi francuskie przysłowie: *La critique est facile, l'art est difficile* - Krytyka jest łatwa, podczas gdy sztuka trudna. Pozwoliłam sobie na tę dygresję, gdyż nie jest mi obojętne, co dzieje się w moich europejskich ojczyznach.

Październik 2003, Biała Podlaska

№	Imię i nazwisko	Kto on	Adres
1.	Janina Andrzej	Janina Andrzej	ul. Ciepła 10, Białopole
2.	Barbara Ciepłowska	Barbara Ciepłowska	ul. Ciepła 10, Białopole
3.	Janina Ciepłowska	Janina Ciepłowska	ul. Ciepła 10, Białopole
4.	Janina Ciepłowska	Janina Ciepłowska	ul. Ciepła 10, Białopole
5.	Janina Ciepłowska	Janina Ciepłowska	ul. Ciepła 10, Białopole
6.	Janina Ciepłowska	Janina Ciepłowska	ul. Ciepła 10, Białopole

Aleksander Iljin

(Brześć, Białoruś)

Enkawudziści – archiwiści

Przeglądając w Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego (Białoruś) akta organizacji społecznych powiatu kobryńskiego z końca lat trzydziestych XX wieku (ф. 3, оп. 1, д. 210, л. 62-64), natknąłem się na następujący dokument:

Совершенно секретно

Начальнику опергруппы НКВД

Гор. Кобрина

Направляем при сем материалы тайной полиции за 1936-37 гг., для дальнейшего использования.

Приложение: Материалы. – «14» Ноября 1939 г. № 594 гор. Кобрин
Пом. н-ка ОО НКВД 4-й Армии

Ст. лейтенант гос/безопасности Нач. 2-го отд. ОО НКВД 4-й Армии
(подпись) Климашев Мл. лейтенант гос/безопасности
(подпись) Кошечев

№	Фамилия, имя, отчество	Кто он	Адрес
1.	Бенек Андрей Иосифович, учитель	Член «Стшельца» и опекун «Кружка Сельской Молодёжи»	дер. Самары вол. Леликов
2.	Балазы Станислав Людовикович, Крестьянин	Член «Союза Галлерчиков» националист (эндек)	Палубечки вол. Жабинка
3.	Цабан Станислав Рохович	Член Католического Союза Молодежи	Кобрынь ул. Коб ая 43
4.	Чирко Павел Демьянович	Активный член «Кружка Сельской Молодежи»	Деревно вол. Дятковичи
5.	Данилюк Адольф Александрович, учитель, прапорщик резервы	Комендант отдела «Стшельца» в Киватычах	Киватыче вол. Тевле у. Кобрынь
6.	Эйгерд Станислав	Б. член ПОВ в Литве, б. Член	Жабинка

	Иосиф.(был в 1936 г. начальником почтового отдела)	Б.Б.В.Р. (организация, которая после была заменена ОЗОНОм) и его волкомитета, член «Стшельца» и «Союза Резервистов»	почта
7.	Голомб Эдуард, пом. нач. станции в Тевле	Активное участие в «Стшельце», «Союзе Резерв.»., «КПВ» - воен. орг. Железнодорожников	Тевле, железнодорожная ст.
8.	Гончарык Степан, Строительный техник	Активный член Союза Резервистов	В последнее время в Ковле в списке работников коммунал. строительства
9.	Газдинский Степан Францискович	Представлен к ордену	Кобрынь, работал в канцелярии гор. управления
10.	Ягодзинский Эдуард Францискович	В годах 1923-27 состоял начальником сыскного отдела Гос. Пол. в Кобрыне, до 8.X.1928 был секретарем волостного управления в Городце	Последнее время проживал в Белостоке
11.	Якульский Иван Владиславович	Осадник, член орг. осадников, представлен к ордену	Дыван, у. Кобрынь
12.	Липчук Михаил Иванович	Член КПВ, бывший жандарм	Железнодорожник Жабинка-Пинск
13.	Лазарчук Мария Феодоровна	Член «Стшельца»	Кобрынь, Польша 82 или д. Береза, у. Кобрынь
14.	Мизюк Мария	Член «Стшельца»	Кобрынь
15.	Мельничук Роман Иванович	Член «Стшельца»	Сехновичи в. Жабинка у. Кобрынь
16.	Мельничук Иосиф	б. пшодовник полиции до 1927г.	В Белостоке
17.	Незгода Иван	Представлен к ордену	пос. Дворище вол. Городец
18.	Норкин Барух Ефроимович Др	Член комитета Еврейской Государственной Мысли (еврейский	Антополь (районный)

		сектор правительственной партии)	
19.	Конечный Зигфрид	Полициант	Дывин
20.	Пархоцик Василий	Укр. националист (выплывает по делу Магера Владимира)	Жабинка или д. Степанки вол. Жабинка
21.	Завадский Михаил	Представлен к ордену	Сейчас в Ковеле был там вице-президентом города
22.	Витковский Александр	Представлен к ордену	Кобрынь
23.	Завадская София Помещица	Работала среди сельской молодежи в «Кружках Сельской Молодежи»	Имение Деревна вол. Дятковичи
24.	Смоляк Юлия	Председатель Округ. Упр. Кружков Сельской Молодежи и др. подобных орган.	Сельскохозяйственная школа в Плянте
25.	Калужный Мариян Михайлович	Инструктор «Стрелецкого Союза» («Стшеляца»)	Кол. Каролин вол. Жабинка
26.	Белецкий Иван Иванович	Член «Стшеляца» и «Кружка Сельской Молодежи»	Кол. Каролин вол. Жабинка
27.	Ковальчук Михаил Феодорович	Член «Кружка Сельской Молодежи»	д. Соколово вол. Жабинка
28.	Доромин Александр Ильич	Инструктор «Стшеляца»	д. Городец
29.	Гирш Тихон Иванович	Инструктор «Стшеляца» в д. Торокан	д. Улица у. Дрогичин вол. Брашевичи
30.	Мацука Илья Борисович	Инструктор «Стшеляца»	д. Коты вол. Дятковичи
31.	Трубчик Никита Филипович	Инструктор «Стшеляца»	д. Леликов
32.	Старомлынський Иван Иосифович	Секретарь «Стшеляца» в Дывине	Проживал в Дывине до 1932 теперь неизвестно
33.	Ренард Георгий	Член «Легион Млодых»	Кобрынь ул. Клопоцин или в волостном управлении в

			Поставах
34.	Патек Степан, пом. нач. Станции	Активный член К.П.В.(КРВ) и др. орг.	Жабинка, желез- нодор. Станция
35.	Павловский Антон	Представлен к ордену	Жабинка
36.	Петровский Флориян	Казначей К.П.В.(КРВ), доброво- лец с 1920г.	Городец ж/д станция
37.	Ожеховский Степан	Представлен к ордену	д. Рынки вол. Тевли
38.	Островский Мечи- слав, сельхоз. инст- руктор	Активный стшелец, легионер, представлен к ордену	Сехневичи в. Жабинка или Камень-Лит. у. Брест
39.	Здьярский Веслав, Учитель	За полонизаторскую деятель- ность представлен в 1937 г. к «Академическому Лавру», активный член «Союза Резерв.»	Кобрынь публичная шко- ла № 1
40.	Михта Валентин, Учитель	Легионер, активный деятель «Стшельца» и «Союза Моло- дой Деревни», за полонизатор- скую деятельность представлен в 1937 к «Академическому Лавру», член проправительст- венной партии ББВР	Кобрынь школа
41.	Збар Шмерель	Член Сионистов-Ревизионистов (фашистская партия, возглавляе- мая Жаботинским)	Брест «Продукт» Ягеллонская 26 (ведет дела с торготделом в. у. г. Бреста)
42.	Остромецкий Виктор Степанович	Член «Кружка Сельской Моло- дежи» и «Кракуса» (воен. орг.), окончил воен. Подготовку у «КОП» (погранохраны)	Краснолески вол. Еремичи у. Кобрин
43.	Кулицкий Леон, Железнодорожник	Член правления «КПВ» (КРВ)	Жабинка
44.	Кусь Степан Антонович	Легионер, осадник	Леликов – там свой надел земли, работал одно время в Бресте в крепо- сти сторожем
45.	Крупович Степан	Поручик резервы, б. Доброволец	Д. Бельск

	Константинович	Польской Армии, осадник, активный деятель Союза Осадников	вол. Новоселки у. Кобрынь
46.	Бухач Матвей Степанович	Инструктор «Стшеляца», член «Союза Резервистов»	Д. Гайкувка вол. Новоселки
47.	Шматко Кристофор Андреевич	Член правления «Стшеляца» и «Союза Резервистов»	Антополь у. Кобрынь
48.	Солоп Николай Федорович	Член «Стшеляца»	Хабовичи в. Дывин

Pozostaje bezsprzecznie oczywistym, że podany wyżej dokument (spis) przygotowany został przez organa NKWD z zamiarem aresztowania tych osób, które działały w latach międzywojennych w polskich organizacjach społecznych. W opinii enkawudzistów zagrażali oni budowie ustroju socjalistycznego. Dokument ten jest ciekawym przykładem zastosowania metody archiwalnej do zbieraniu informacji o ludziach, którzy byli niewygodni dla władzy sowieckiej. W aktach znajdują się liczne papierowe zakładki, na których zapisywano nazwiska osób (z wykazów członków poszczególnych organizacji), ze wskazaniem powodu ich aresztowania. A oto przyczyny aresztowania tych ludzi:

- * Członkowie Związku Strzeleckiego – 40%
- * Osoby przedstawione do orderu – 17,8%
- * Członkowie Związku Młodzieży Wiejskiej – 11%
- * Członkowie Kolejowego Przeprosobienia Wojskowego – 8,9%
- * Pracujący w policji – 8,9%
- * Legioniści i osadnicy – 4,4%
- * Członkowie Związku Hallerczyków – 2,2%
- * Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży – 2,2%
- * Członkowie Związku Rezerwistów – 2,2%
- * Członkowie Legionu Młodych – 2,2%

W wykazie tym znalazł się również jeden nacjonalista ukraiński oraz dwóch działaczy prawicowej partii żydowskiej. Z przedstawionego wyżej wykazu spróbuję przybliżyć sylwetki trzech najbardziej znanych i cenionych działaczy: Zofii Zawadzkiej, Julii Smolakowej oraz Wasyla Parchocika.

Wyjątkowo aktywną działaczką społeczną, autentyczną polską patriotką, była Zofia Zawadzka. Ówczesne lokalne władze polskie charakteryzowały ją słowami: *fanatycznie oddana pracy społecznej*. Z. Zawadzka urodziła się 29 marca 1891 r. w Koleśnikach na Wołyniu, w rodzinie szlacheckiej. Już jako uczennica Szkoły Handlowej angażowała się w działalność polskich or-

ganizacji niepodległościowych; podczas letnich wakacji uczyła wiejskie dzieci języka polskiego, a w 1905 r. uczestniczyła w przygotowaniach do strajku szkolnego. Kiedy wyszła za mąż, za inżyniera-leśnika Józefa Zawadzkiego (ur. 1881 r. ?), zamieszkała w majątku Derewna, w gminie Dziatkowicze (pow. kobryński). Tam właśnie Z. Zawadzka rzuciła się w wir pracy społecznej. Dziwić się tylko można, skąd znajdowała na to wszystko siły i czas. Powołała m.in. koło Związku Młodzieży Wiejskiej (26 członków) oraz zainicjowała budowę Domu Ludowego w Dziatkowiczach, w którym wystawiano później spektakle teatralne, urządzano loterie i potańcówki dla młodzieży. Ponadto zorganizowała Koło Gospodyń Wiejskich (84 członków), koło Ligi Ochrony Powietrznej i Przeciwgazowej oraz spółdzielnię spożywczą „Poleszuk” (84 członków), którą również kierowała. Wybierano ją do rady gminy i rady powiatowej, a w 1935 r. kandydowała również – z rekomendacji BBWR – na posła. Pod koniec lat trzydziestych J. Zawadzki został komendantem OZN w tutejszej gminie, a jego żona zastępcą. Jeśli Zofia Zawadzka została aresztowana przez enkawudzystów, dalsze jej losy musiały być opłakane.

Kolejną aktywną działaczką społeczną w powiecie kobryńskim była Julia Smolakowa, dyrektor Szkoły Rolniczej dla dziewcząt (ur. 1897-?). Możliwe, że na kobiety te w określony sposób oddziaływała osobowość znakomitej pisarki Marii Rodziewiczówny, mieszkającej w niezbyt odległym Hruszowie. Szkoła Rolnicza znajdowała się w majątku Planta (gmina Podlesie). Dziewczęta z okolicznych wsi poznawały w tej szkole metody nowoczesnego prowadzenia gospodarstw domowych oraz techniki stosowane w rzemiośle ludowym. Jako dyrektorka szkoły, J. Smolakowa aktywnie uczestniczyła w różnego rodzaju przedsięwzięciach społecznych, szczególnie dużo uwagi poświęcając pracy w Związku Młodzieży Wiejskiej (być może okazało się to dla niej zgubne). Mocno angażowała się również w ruch spółdzielczy. Jej mąż, Julian Smolak (ur. 1896 -?), był dyrektorem Szkoły Powszechnej w Plancie.

W latach międzywojennych na Polesiu dość dynamicznie rozwijał się ruch ukraiński. Jednym z bardziej znanych jego liderów był Wasyl Parchocik (1897 – 1944). W doniesieniach polskiej policji pisano: *Parchocik – to działalność ukraińska*. Co ciekawe, działalność społeczno - polityczną rozpoczął on jako jeden z organizatorów nielegalnej szkoły białoruskiej. Miało to miejsce w 1922 r., w jego rodzinnej wsi Zdzitowo (gm. Żabinka, pow. kobryński). Jak to wszystko rozumieć? Można tylko przypuszczać, że na początku lat 20-tych W. Parchocik był komunistą. Chociaż Komunistyczną Partię Zachodniej Białorusi (KPZB) oficjalnie powołano w 1923 r., to zapewne już wcześniej rozstrzygnięto, że województwo poleskie – zasiedlone głównie przez Ukraińców – po likwidacji „burżuazyjnej Rzeczypospolitej” znajdzie się w składzie sowieckiej Białorusi. Tak więc, jako przekonany komunistą wypełniał

W. Parchocik wytyczne swojej partii, polecającej m. in. by poleszuków uznawać jako Białorusinów.

Jednym z wyrazistszych przykładów obłudy i wiarołomstwa komunistów była prowadzona przez nich polityka narodowościowa na Polesiu. Nielegalną działalność prowadzili oni w Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, natomiast legalną w ukraińskiej partii „Sielrob”. Jak wyjaśnić ten paradoks? Z jednej strony decyzja o przyszłym wejściu województwa poleskiego w skład sowieckiej Białorusi, a z drugiej legalna praca propagandowa wśród mas ludowych. Tak więc członkowie „Sielrobu”, będący jednocześnie członkami KPZB, prowadzili we wsiach poleskich działalność kulturalno-oświatową o charakterze ukraińskim: uruchamiali biblioteki i czytelnie „Proswity”, organizowali kółka teatralne, zbierali podpisy pod wnioskami o uruchamianie szkół w języku ojczystym, itd.

W. Parchocik był jednym z organizatorów, a później liderów „Sielrobu” na Polesiu. Po rozłamie tej partii (1927 r.) został przywódcą odłamu „Sielrob–prawica”. Z jego inicjatywy powstało w powiecie kobryńskim wiele kół ukraińskiego stowarzyszenia „Proswita”; organizował też spółdzielnie spożywcze. Ponadto powołał bank spółdzielczy, którym jednocześnie kierował. Współdziałało z nim wielu znanych działaczy, jak chociażby Józef Sacewicz, Dymitr Rafałowicz, Sergiusz Demidiuk czy Leonid Kwarteruk. Dzięki temu, że miał wysoki autorytet wśród chłopów, W. Parchocik wybrany został w 1928 r. na wójta gminy Żabinka.

Z czasem coraz bardziej rozumiał on istotę antyukraińskiej polityki komunistów, co spowodowało, że zaczął się od nich oddalać. W końcu lat 30-tych W. Parchocik był już jednym z liderów OUN na Polesiu. Jako ukraińskiego nacjonalistę enkawudziści aresztowali go w 1939 r. Osadzony został w więzieniu brzeskim. Po przyjeździe Niemców (czerwiec 1941 r.) został zwolniony. Ponownie rzucił się w wir pracy społecznej, stając między innymi na czele Ukraińskiego Komitetu Samopomocy w Kobryniu. W 1944 r. został jednak rozstrzelany przez faszystów, m.in. za kontaktowanie się z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA), której liczne oddziały walczyły z Niemcami na Polesiu.

W archiwum znajduje się również spis członków brzeskiego oddziału Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności. Także po nim przejechał się w 1939 r. ołówek baczego enkawudzisty. W działalności NKWD – KGB był bodaj jeden pozytywny element – doskonałe zachowanie niemal wszystkich materiałów archiwalnych.

Tłum z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Daję siebie innym: rozmowa z Ewą Urygą, wybitną artystką śpiewającą bluesa i gospel

Nie po raz pierwszy koncertuje Pani na Podlasiu. Co sprawia, że tak chętnie pani tutaj przyjeżdża?

Zauroczyła mnie serdeczność, z jaką jestem przyjmowana na Podlasiu. Już kilkakrotnie koncertowałam w Białej Podlaskiej, dzięki zaproszeniom Białoskopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego, i za każdym razem były to odczucia pozytywne. Czułam się tu bardzo dobrze, a rozmowy z ludźmi przekonały, że moja muzyka nie trafia w próżnię. Podlasianie to ludzie muzykalni i wrażliwi.

Przygodę muzyczną rozpoczęła pani dość wcześnie. Wiem, że jako uczennica Technikum Elektrycznego śpiewała pani na festiwalach w Opolu i Zielonej Górze. Skąd wzięła się ta fascynacja? Czy parał się ktoś w rodzinie muzyką?

Pierwszą moją fascynacją była jazda figurowa na lodzie. Kiedy byłam małą dziewczynką, koniecznie chciałam zostać sławną łyżwiarką. Potem pociągały mnie: balet, opera i sport, a dopiero na końcu muzyka. Moja mama śpiewała w bardzo dobrym zespole, który bardzo często koncertował, także w telewizji. Chodziłam z nią na próby; przyglądałam się, słuchałam, i muszę przyznać, że bardzo mi się to podobało. W wieku dziesięciu lat miałam dylemat – co wybrać? ... sport czy muzykę? Wybrałam muzykę, ale ze sportem całkowicie nie rozstałam się. Co prawda już nie biegam, ale nadal chętnie pływam.

Większość młodych dziewcząt, marzących o wielkiej przygodzie, wybiera łatwą w odbiorze muzykę pop. Co zdecydowało, że wybrała pani jazz?

To długa historia. Fascynacja jazzem pojawiła się niespodziewanie, gdyż wcześniej go nie ceniłam. Moje „nawrócenie się” można porównać z niespodziewanym błyskiem. Kiedy po raz pierwszy usłyszałam głos ciemnoskórej

wokalistki Mahalii Jackson, poczułam, że jest to moja wymarzona muzyka. Gotowa byłam uczynić dla niej wszystko.

Nie wiem, czy któraś z polskich artystek może pochwalić się dwoma płytami nagrami w Nowym Jorku. Pani się to udało. Czy krążki te, to spełnienie pani pragnień?

Nagranie płyty w USA nie zalicza się do szczególnych wyczynów. Jeśli ma się dużo pieniędzy można zaprosić do studia prawie każdego muzyka. Ja ich nie miałam, a mimo to udało mi się nagrać i wydać dwie płyty. Z pewnością nie wyczerpały one moich pragnień. Raczej je pobudziły. Myślę, że nie starczy mi życia, aby spełnić wszystkie pragnienia. Specjalnie też nie chwale się tymi płytami. Dziękuję jedynie Bogu, że postawił na mojej drodze rewelacyjnych muzyków, jak chociażby Marka Soskina. Zaprzyjaźniłam się z nim, dzięki czemu przeżyłam wiele cudownych muzycznych chwil.

Jak zareagowali na Pani nagrania płytowe rodzimi słuchacze?

Brak promocji sprawił, że nie dotarły one do tak szerokiego kręgu odbiorców, jak płyty popularnych artystów radiowych. Zazwyczaj bywa u nas tak, że wartościowe nagrania lądują na odległych półkach, stąd tylko wybrańcy mogą rozkoszować się pięknymi dźwiękami

Czy słowo kariera jest w pani przypadku adekwatnym określeniem?

Wbrew obiegowym sądom żadnej kariery nie robię. Jestem osobą, która z Bożą pomocą przedziera się przez polski rynek muzyczny ... i jakoś tam istnieje. Nie udało mi się dotąd spotkać osoby, która na serio zajęłaby się moimi sprawami „technicznymi” i pokierowała promocją. Nie tracę jednak nadziei, że kogoś takiego spotkam.

Często śpiewa pani gospel. Dlaczego decyduje się pani na tak trudny repertuar?

Gospel, to w dosłownym tłumaczeniu Ewangelia. Staram się żyć nią na co dzień, rozważając teksty z Pisma Świętego. Modłę się ... przyjmuję Jezusa. Kocham Go i chcę to głośno wyrażać przed innymi ludźmi. Wiara to trudna sprawa, to łaska od Boga, podobnie jak śpiew. Czuję, że bez modlitwy moje próby artystyczne byłyby marne.

Jedną ze swoich płyt zadedykowała pani Elli Fitzgerald. Czy jest to pani ulubiona artystka?

Ella to charyzmatyczna kobieta. Nie da się jej podrobić. Jest to równocześnie pozytywny przykład cudownej duszy, przepełnionej radością i uśmiechem. Taką zapamiętali ją również słuchacze. Pozostają pod jej urokiem.

Z wielką gracją śpiewała pani na festiwalach jazzowych i w musicalach. Czy to prawda, że potrafi pani odnaleźć się w każdej muzyce?

Chyba tak, gdyż fascynują mnie różne gatunki muzyki. To wręcz niesamowite, w jak różny sposób można wyrażać uczucia poprzez muzykę. Każdy styl i gatunek ma swoją historię. Zauważyłam jednak, że choć potrafię poruszać



się swobodnie w różnych stylach, to tak naprawdę najbliższy jest mi gospel. Co prawda nie mam ciemnej skóry, ale to podobno wcale nie przeszkadza.

Uprawianie tego zawodu zmusza do częstych podróży, również zagranicznych. Jak reaguje na nie pani 12-letnia córeczka Oliwia?

Niechętnie rozstaje się z mamą, i ja to rozumiem. Kiedy tylko jestem w domu, staram się dawać jej siebie jak najwięcej. Pogodzenie obowiązków rodzinnych z zawodem jest w moim przypadku szalenie trudne, dlatego tak bardzo zależy mi na utrzymaniu więzi duchowych.

Czy córka podziela zainteresowania rodziców i chętnie słucha muzyki?

Myślę, że cieszy się z osiągnięć mamy i taty. A jeśli oni są szczęśliwi, to dziecko także.

Chciałaby pani, aby Oliwia poszła w ślady mamy?

Chciałabym, by odczuła swoje powołanie, by mogła realizować własne plany i zamierzenia. Wybór wymarzonego zawodu może zapewnić szczęście, takie szczęście, którego nie da się kupić. Tylko wewnętrzny pokój jest gwarantem prawidłowego postępowania. Nie potrafię powiedzieć, czy Oliwia spełniłaby się w muzyce. Wolę, aby ona sama zdecydowała o tym.

Proszę powiedzieć, co panią szczególnie cieszy.

Możliwość niesienia pomocy innym; czy to w formie koncertu, czy też bezpośrednich kontaktów. Kocham uśmiechnięte i radosne twarze, a bolą mnie cierpienia innych, których jest tak dużo na każdym niemal kroku. Jest bardzo dużo do zrobienia!

Sprawia pani wrażenie osoby pogodnej i spontanicznej. Czy czuje się pani szczęśliwa?

Jestem szczęśliwa, bo odnalazłam Boga. Przyznam panu, że to największe szczęście, jakiego może doznać człowiek. Bóg kocha nas bezinteresownie. Świadomość, że jestem kochana, a co za tym idzie potrzebna ludziom, otwiera we mnie chęć niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Nie ma większego szczęścia w życiu, jak dawanie siebie innym.

Muzyka to pani praca. A jak wygląda wypoczynek?

W domu uwielbiam ciszę. Wtedy mogę również rozmawiać z Jezusem. Opowiadam Mu wszystko, o czym myślę, co spotkało mnie na drodze. A On cierpliwie słucha.

Czy śpiewając jazz, bluesa, soul i gospel można zapewnić sobie dostatnie życie?

Zadał mi pan trudne pytanie, bo cóż to znaczy życie dostatnie? Zastanawiam się nie raz, jak się to wszystko „kręci”, i zawsze mam kłopoty z odpowiedzią. Zaufałam jednak Jezusowi, a On trzyma ster. Przyznaję, że nie mam wielkich wymagań. Świadomość tego, że co jakiś czas ktoś umiera z głodu, nie pozwa-

la zabiegać o jakieś nadzwyczajne przywileje, czy też pławienie się w luksusie. Godny naśladowania przykład dała swoim życiem Matka Teresa.

Za co jest pani wdzięczna losowi?

Nie losowi, lecz Bogu! On tak bardzo wypełnia mą duszę, że chciałabym rozmawiać tylko o Nim. Czyż zatem można dziwić się, że śpiewam gospel, że nagrywam na płytach utwory z muzyką sakralną? Pozdrawiam serdecznie czytelników „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” i wszystkich moich sympatyków. Życzę im radości i mocy Bożej.

Rozmawiał: **Istvan Grabowski**

Fot. **Adam Trochimiuk**

Antoni Jodłowski

(Biała Podlaska)

Zbigniewa Ulatowskiego dzieło życia: pomnik św. Michała Archanioła w Białej Podlaskiej

Ponadnaturalnej wielkości pomnik, przedstawiający św. Michała Archanioła na smoku, znajduje się w ogrodzie przy plebanii kościoła pw. św. Anny. Jest to centralne miejsce Białej Podlaskiej, położone między dawnym Rynkiem (obecnie Plac Wolności), a poradziwiłowskim zespołem pałacowo-parkowym. Uskrzydłony św. Michał Archanioł, w rzymskiej zbroi, tak jak bogini sprawiedliwości Temida trzyma w lewej dłoni wagę, a w prawej miecz. Nie ma jednak przepaski na oczach. Rzeźba ta, usadowiona na cokole imitującym ruiny starego zamczyska, jest artystycznym odzwierciedleniem herbu Białej Podlaskiej. Autorem tego dzieła jest nieżyjący już Zbigniew Ulatowski (1932-1995). Wykonane zostało ono z klinkieru, narzucanego na stalową armaturę. Styl rzeźby jest w zasadzie realistyczny, z nieco przesadną formą, oraz baśniową – wywodzącą się ze średniowiecznych bestiariuszy – tematyką. Jest to najpopularniejsza rzeźba Białej Podlaskiej. To właśnie tutaj najczęściej fotografują się turyści, tak krajowi, jak i zagraniczni. Pamiątkowe zdjęcia ze „św. Michałem Archaniołem” robią sobie również pary nowożeńców. Niestety, dzieło to nie doczekało się dotychczas odrębnego opracowania.

Święci i smok

Dzieje św. Michała Archanioła można znaleźć w opracowaniu ks. Wincentego Zaleskiego pt. *Święci na każdy dzień*. Wiadomości o baśniowych smokach znajdują się w pracy Elżbiety Marii Filaret pt. *Smocza Jama na Wawelu*, a wizerunki smoków, na drzeworytach średniowiecznych bestiariuszy. Rodzi się tutaj podstawowe pytanie: dlaczego św. Michał Archanioł na smoku jest herbem Białej Podlaskiej. Odpowiedź można znaleźć w artykule Andrzeja Rachuby pt. *Biała pod rządami Radziwiłłów w latach 1568 - 1813* [w]: *Z nieznanej przeszłości Białej i Podlasia*. Pomocna jest również pieczęć miejska Białej z 1750 r., która znajduje się w zbiorach Muzeum Południowego Podlasia (Biała Podlaska).

Św. Michał Archanioł jest symbolem tego, co w naturze ludzkiej dobre, tzn. pracowitość, czystość cielesna, prawdomówność, posłuszeństwo, pobożność. Dlatego pod nogami ma on smoka, ucieleśniającego zło, lenistwo, nieuctwo, zakłamanie, obłudę, rozwiązłość, pijaństwo i złodziejstwo. To właśnie Michał Archanioł w dzień Sądu Ostatecznego, jako pomocnik Chrystusa, rzuci na wagę wszystkie uczynki naszego życia, te złe i te dobre. Jeżeli złych będzie więcej niż dobrych, pójdziemy do piekła, jeżeli przeważą dobre, trafimy do nieba. Ta sama ilość uczynków dobrych i złych spowoduje, że będziemy musieli przejść czyścić. Dlatego postać św. Michała Archanioła, z atrybutami rzymskiej bogini sprawiedliwości Temidy (miecz i waga), maluje się na biało. Smoka zaś, który jest symbolem grzechu, pozostawia się szarym (ostatnio pomalowano mu oczy i kły). Grzech jest bowiem uosobieniem smoka ... potwornego ... z wywalonym jęzorem.

Nie jest tak, jak być może sądzą niektórzy mieszkańcy Białej Podlaskiej, że na pomniku znajduje się wizerunek św. Jerzego, który był w średniowiecznej Europie, zarówno wschodniej jak i zachodniej, bardzo popularnym świętym. Przedstawiano go jako rycerza na koniu, który walczy (kopia) z szatanem mającym postać smoka. Św. Michał Archanioł, nie mniej popularny niż św. Jerzy, był w średniowieczu patronem rycerzy. Od wczesnego średniowiecza, aż po barok, przedstawiano go jako uskrzydłonego rycerza, w średniowiecznej zbroi, z wagą i mieczem. Być może jedno z najpiękniejszych wyobrażeń tego świętego znajduje się w środkowej kwarterze ołtarza pt. Sąd Ostateczny (1466-1473), dziele niderlandzkiego malarza Hansa Mamlinga. Znajduje się ono w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku (zob. *Teresa Grzybowska, Muzea Gdańska, Warszawa 1996*).

Ok. 1670 r., kiedy właścicielem Białej Książęcej był Michał Kazimierz Radziwiłł, nadane zostały miastu prawa magdeburskie. Najprawdopodobniej w tym samym czasie opracowany został również herb. Jego projektantów można byłoby doszukiwać się wśród profesorów ówczesnej „Akademii” białskiej. Niewykluczone, że to właśnie oni wymyślili pośrednią symbolikę, umieszczając pod św. Michałem Archaniołem smoka, który dawniej nieodłącznie był związany ze św. Jerzym (na koniu). Tak więc miasto, na cześć swego właściciela Michała Kazimierza Radziwiłła, otrzymało w herbie postać jego patrona (ze smokiem pod stopami).

Poczynając od czasów starożytnych, aż po średniowiecze, smoka wyobrażano sobie różnie. Jeden ze średniowiecznych wizerunków (z 1467 r.) znajduje się w tryptyku, przechowywanym w katedrze wawelskiej (św. Jerzy walczący ze smokiem). W rzeźbie Z. Ulatowskiego został on przedstawiony jako krokodyl z błoniastymi skrzydłami nietoperza.

Oblicze św. Michała Archaniola, to połączenie kilku innych fizjonomii: twarzy słowiańskiego paza, żołnierza rzymskiego oraz oblicza świętego. Twarz znajduje się w stanie onirycznego półśmiechu, który charakterystyczny był dla archaicznych kurosów starożytnej Grecji (VII -VI w. p.n.e.). Białski Archanioł zamiast średniowiecznej zbroi rycerskiej ma na sobie zbroję legionów rzymskich. Na stopach znajdują się jednak słowiańskie ciżmy, z rzemykami wiązanymi na łydkach. Śmiem przypuszczać, że Z. Ulatowski



posiłkował się jakąś książkową ilustracją z bajek dla dzieci, przedstawiającą postacie średniowiecznych słowiańskich młodzieńców (koniec lat 60. XX wieku). Umieszczane były one wówczas w wielu książkach, gdyż próbowano wpoić młodemu pokoleniu, że słowiańskie korzenie Polaków i Rosjan są

go Podlaska (Biała Rodlaska).

wspólne. Niewykluczone, że artysta był nieświadomy niuansów ideologicznych, gdyż posiadał jedynie wykształcenie zawodowe.

Należy jeszcze dodać, że zgodnie z tekstami biblijnymi św. Michał Archanioł był tym, który w niebie zaprowadził porządek, strącając w piekielne czeluście zbuntowane przeciw Bogu anioły. Wszystko to świadczy, że na realistyczny kształt pomnika wpływały różne epoki, tak pod względem ikonograficznym, jak i tematycznym (baśniowych nie wyłączając).

Pogmatwane losy

Piszący ten szkic wielokrotnie rozmawiał ze Zbigniewem Ulatowskim o jego pasjach rzeźbiarskich. Niestety, szereg faktów ze swojego życia prywatnego trzymał on w głębokiej tajemnicy. Przyczyną tego była nieufność względem obcych ludzi. Przez szereg lat był on inwigilowany przez Służby Bezpieczeństwa, miał również nieuporządkowane życie rodzinne. Co prawda po śmierci artysty (1995) jego pierwsza żona złożyła w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych szereg dokumentów (m.in. akt urodzenia, świadectwo potwierdzające stopień wykształcenia, akt zawarcia małżeństwa, świadectwa pracy), jednak nie udało mi się do nich dotrzeć. Dlatego zdaję sobie sprawę, że moje informacje o Z. Ulatowskim mogą być niedokładne, a już na pewno niepełne. Opierałem się głównie na własnej pamięci, która czasami bywa zawodna.

Znacznie więcej wiadomo o ojcu artysty, Bohdanie Ulatowskim, niż o nim samym. Stało się tak dzięki szczęśliwie zachowanym dokumentom Polskiej Organizacji Wojskowej, przechowywanym obecnie w Muzeum Południowego Podlasia (Biała Podlaska). O losach bialskiej rodziny Ulatowskich można co nieco dowiedzieć się z dokumentów sądowych, które przekazała autorowi niniejszego szkicu siostra artysty – Helena Danuta Sowińska.

Spróbuję pokrótce przedstawić dzieje rodziny Ulatowskich. Ojciec artysty, Bohdan Ulatowski, urodził się 27 VIII 1898 r. w Białej Podlaskiej, jako syn Wacława i Aleksandry z domu Wachowicz. Wiadomym jest, że 28 IV 1916 r. zorganizował w Czosnówce oddział Polskiej Organizacji Wojskowej, obejmując nad nim również komendanturę. Oddział ten uaktywnił się jednak dopiero w ostatnich miesiącach 1918 r., podczas rozbrajania Niemców. 11 listopada 1918 r. B. Ulatowski wstąpił – jako ochotnik – do 1 Pułku Szwoleżerów. W latach 1919-1921 uczestniczył on w wojnie polsko-bolszewickiej, głównie na froncie litewsko-białoruskim. Po zakończeniu działań wojennych i podpisaniu rozejmu w Rydze (1921 r.) B. Ulatowski został zdemobilizowany (w stopniu kaprała). Na podstawie rozkazu dowódcy 2 Dywizji Jazdy, pułkownika Orlicz-Dreszera, został jeszcze odznaczony Krzyżem

Walecznych – z okuciami (10 VI 1921 r.). Otrzymał też prawo do noszenia pamiątkowej odznaki frontu litewsko-białoruskiego.

8 X 1922 r., w wieku 24 lat, ożenił się w Warszawie z osiemnastoletnią Salomeą Jarząb. Po powrocie do Białej Podlaskiej młodzi zamieszkali w drewnianym domu przy ul. Kolejowej 13. W 1932 r. przenieśli się do osady Planta, która znajdowała się w pow. baranowickim (woj. nowogródzkie). Jako osadnik wojskowy otrzymał tam spore gospodarstwo rolne. W tym czasie mieli już dosyć liczne potomstwo: Salomeę (ur. 1924), Leszka (ur. 1926), Helenę Danutę (ur. 1928), Zbigniewa (ur. 1932, w Białej Podlaskiej, ochrzczony w Plancie), Barbarę (ur. 1933) oraz Józefa (ur. 1935). Dnia 9 VI 1936 r. B. Ulatowski odznaczony został Krzyżem oraz Medalem Niepodległości.

Wrześniowa agresja Niemiec na Polskę była doskonałym pretekstem do zajęcia wschodnich ziem polskich przez Związek Radziecki. Sowieci tłumaczyli to potrzebą ochrony miejscowej ludności przed represjami niemieckimi. W styczniu 1940 r. podjęli oni jednak masową akcję wysiedlania ludności polskiej z kresów wschodnich. Polaków wywożono transportami kolejowymi w głąb Związku Radzieckiego. 10 lutego 1940 r., w nocy, do domu Ulatowskich wkroczyli sowieci. Polecili niezwłocznie przygotowywać się do wyjazdu, wyłącznie z bagażem podręcznym. Gdy zapytano ich, co będą jeść podczas podróży, jeden z sowietów wskazał na stojący w kącie sieni worek z otrębami dla świń. Całą rodzinę, z sześciorgiem małych dzieci, wywieziono do Archangielska. Opuszczając majątek w Plancie, pozostawili: 25 ha ziemi ornej, 4 ha łąki, dom drewniany (pow. 80 m²), oborę drewnianą (100 m²), stodołę dwuklepiskową (120 m²), cegielnię z piecem czteropaleniskowym i trzema szopami do suszenia cegły (po 30-40 m² każda), prasówkę konną do wyrabiania cegły, dom strycharza (50 m²), studnię na 10 kręgów betonowych, szopę do składowania siana, piwnicę, pół ha sadu wieloowocowego, 2 konie, 3 krowy, 30 kur, 10 gęsi, 40 królików, 5 świń, zboże, wialnię, sieczkarnię, pługi, brony oraz kierat do młócenia zboża.

Wskutek nieludzkiego traktowania B. Ulatowski zmarł 26 VII 1943 r. - w mieście Kołtas k. Archangielska. Dzieci zmarłego, w tym 11-letniego Zbigniewa, oddano do Domu Dziecka. Warunki życia były tam bardzo trudne: panował głód, dokuczał surowy klimat. Po zakończeniu wojny Salomea Ulatowska, wraz z pozostałymi przy życiu dziećmi, wróciła do Polski, najpierw do Warszawy, później do Białej Podlaskiej. Zamieszkali przy ul. Kolejowej.

Kiedy w styczniu 1969 r. Ulatowscy złożyli w Sądzie Powiatowym w Białej Podlaskiej pozew o rekompensatę za utracone za Bugiem mienie, stali się wrogami miejscowych notabli. No bo jak można było domagać się czegokolwiek od zaprzyjaźnionego Związku Radzieckiego, który był tak dobry dla Polski, tak bardzo dbał o jej interesy. Cała rodzina Ulatowskich objęta

została nadzorem Służby Bezpieczeństwa. Ulatowscy zaliczali się przed wojną do ludzi majątnych i szanowanych w mieście, po wojnie zaś, nie tylko że spauperyzowali się, ale otoczeni zostali pogardą i stałym nadzorem. Nie wolno im było ubiegać się o wyższe wykształcenie, ani podejmować pracy w urzędach państwowych. Helena Danuta Sowińska, siostra Zbigniewa, pracowała w kiosku „Ruchu” przy ul. Narutowicza.

Nie miał łatwego życia również Zbigniew Ulatowski. Szkołę zawodową ukończył podczas krótkiego pobytu na Śląsku. Całe życie marzył jednak, by zostać rzeźbiarzem. W 1960 r., w wieku 28 lat, ożenił się. Po powrocie ze Śląska zatrudnił się w Zakładzie Remontowym Maszyn Melioracyjnych i Budowlanych w Białej Podlaskiej (ul. Sidorska). Przedsiębiorstwo to powstało na bazie upaństwowionej prywatnej odlewni staliwa p. Siedleckiego. ZREMB postawiony został na początku lat 90. XX w. w stan upadłości. Sztandar tego zakładu, jak również album ze zdjęciami, zostały przekazane do zbiorów Muzeum Południowego Podlasia.

Dzieło życia

W Zakładzie Remontowym Maszyn Melioracyjnych i Budowlanych pracował Z. Ulatowski do ok. 1976 r. Był kowalem. Pracę nad pomnikiem św. Michała Archaniola (na smoku) rozpoczął pod koniec lat 60. Działo się to w czasach, kiedy władze państwowe wyjątkowo niechętnie, a niekiedy wręcz wrogo, odnosiły się do Kościoła i religii. Wybór więc tematu dla swojego dzieła, był wyborem świadomym. A przecież mogło być inaczej, gdyby na smoku stanął przykładowo Lenin albo Dzierżyński. W 1973 r., kiedy po raz pierwszy pojawiłem się w Białej Podlaskiej, rzeźba św. Michała Archaniola stała przy ul. Sidorskiej (za plotem, na terenie zakładu). Tam właśnie pracował. Rzeźba miała wtedy betonowy czterościenny cokół, lekko zwężający się ku górze. Ponieważ rzeźbę zasłaniały gęsto rosnące tuje, miało się wrażenie, że św. Michał stoi na parkanie.

Kiedy ok. 1976 r. Z. Ulatowski podjął pracę w Pracowni Sztuk Plastycznych Zakładu Metalowego w Janowie Podlaskim (tam również zamieszkał), władze bialskie wpadły na pomysł, aby przenieść tę rzeźbę bliżej centrum. Widocznie doszły one do wniosku, że mimo wszystko jest to wyobrażenie herbu miasta. Kiedy Z. Ulatowski dowiedział się o tym, upomniał się o honorarium. Powiedziano mu wówczas, że żadne pieniądze nie należą się, gdyż pomnik budował na terenie zakładu, a do tego w godzinach pracy. Ostatecznie na zakup rzeźby zdecydował się ks. Roman Soszyński (za 150 000 zł, płacił Z. Ulatowskiemu w ratach – po 50 000 zł.). Działo się to ok. 1984 r. Dzięki zabiegom ks. R. Soszyńskiego pomnik udało się przetransportować do ogrodu otaczającego plebanię kościoła pw. św. Anny. Ustawiony

został na cokole imitującym ruiny zamczyska (z czerwonego piaskowca wąchockiego), zaprojektowanym przez ks. Adam Skalabania. W ten sposób pomnik znalazł się w centralnym punkcie Białej Podlaskiej, przy skrzyżowaniu ulic Warszawskiej i Zamkowej. Warto tutaj dodać, że dzięki gospodarnemu ks. proboszczowi Zbigniewowi Bieńkowskiemu, otoczenie pomnika zostało solidnie zrekonstruowane i uporządkowane, co dodaje uroku tej części miasta.

Naga kobieta

Pod koniec lat siedemdziesiątych Z. Ulatowski zamieszkał w Janowie Podlaskim. Na początku lat 80. wstąpił do „Solidarności”, czym jeszcze bardziej zraził do siebie SB i milicję. W tym czasie podjął pracę nad drugim swoim dziełem rzeźbiarskim, siedmiometrowym posągiem zastygłej w bezruchu nagiej kobiety. Tak jak podkreślał, miało to być wyobrażenie „gołej” Polski lat 80. Miejsce na monument wybrał na sporym wzniesieniu, w pobliżu zalewu na niewielkiej rzeczce Krzywula. Przebiegająca obok droga, łącząca Janów Podlaski z Białą Podlaską, gwarantowała, że pomnik ten zauważą



wszyscy podróżni. Powstał więc gigantyczny posąg nagiej kobiety, z mieczem skierowanym ku dołowi – w jednej ręce (taka była sprawiedliwość w PRL), oraz podziurawionym rogiem obfitości – w drugiej ręce. Ten ostatni element, tak jak twierdził artysta, miał symbolizować niedobory na półkach sklepowych lat 80. Monumentowi temu nadał nazwę: „Naga Fortuna PRL-u”. Otwarcie trzeba jednak powiedzieć, że rzeźba ta była nieudana. Sprawia ona wrażenie pionowego kłosa, ubogiego w kształty, z niewyraźnymi zarysami twarzy. Tutejsi purytańscy mieszkańcy zrażeni byli również golizną tej postaci. Kiedy w prasie poczęły ukazywać się krytyczne wypowiedzi o pomniku, artysta odwrócił go tyłem

do drogi. Gdy krytyka ucichła, rzeźbę znowu ustawiał przodem. I tak już zostało. Franciszek Starowiejski, uczestnik jednego z plenerów malarskich w

Janowie Podlaskim, jakoby powiedział: *jest to jedyna taka kobieta z betonu na świecie. Wytrzyma ona wszystko.*

Zbigniew Ulatowski, rzeźbiarz-samouk, zmarł w Białej Podlaskiej w ostatnich dniach sierpnia 1995 r., u swojej siostry Heleny Sowińskiej. Pojawił się u niej pod wieczór, skarżąc się na złe samopoczucie. Przyczyną zgonu był zawał serca. Pochowany został na cmentarzu rzymskokatolickim w Białej Podlaskiej, w grobowcu Kijowskich-Ulatowskich. Nie wykluczam, że ci, którzy go bliżej znali, mogliby wzbogacić jego biografię.

Literatura:

Akta osobowe Bohdana Ulatowskiego, członka POW w Białej Podlaskiej (zbiory Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podl.).

Dokumenty Sądu Powiatowego w Białej Podlaskiej (z 1969 r.), dot. zwrotu majątku Planta (przekazane autorowi przez Helenę Danutę Sowińską).

Firlet Elżbieta Maria, *Smocza Jama na Wawelu*, Kraków 1996.

Kulikowski Janusz, *Jedyna w świecie*, Dziennik Wschodni 1999, nr 181, s.8.

Rachuba Andrzej, *Biała pod rządami Radziwiłłów w latach 1568-1813* [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, Biała Podlaska 1990.

Wywiady: z ks. kanonikiem Romanem Soszyńskim, Danutą Denkiewicz, Józefem Bernasiukiem (z Janowa Podlaskiego).

ks. Zaleski Wincenty, *Święci na każdy dzień*, Warszawa 1996.

Stanisława Pietruk

(Rogoźnica)

Słownik obiektów fizjograficznych wsi Rogoźnica i Rogozneczka (gm. Międzyrzec Podlaski)

Rogoźnica

Rogoźnica leży przy trasie K-2 Warszawa – Terespol, w odległości 8 kilometrów na północny wschód od Międzyrzecza Podlaskiego i 15 kilometrów od Białej Podlaskiej. Wieś obejmuje sześć oddalonych od siebie skupisk zabudowań, noszących następujące nazwy: Starowieś, Nowawieś, Parcel, Grudy, Dubicz, Kolonia Rogoźnica.

Nazwa miejscowości pochodzi prawdopodobnie od rośliny zwanej rogoża, która rośnie w środowisku wodnym. Rogoźnica położona była kiedyś wśród bagien, moczarów i podmokłych łąk, stąd występowały również rośliny wodne. Odtworzenie dziejów Rogoźnicy nie jest rzeczą łatwą. Pierwsza historyczna wzmianka pochodzi z XVI wieku. Według Piotra Aleksandrowicza granica między powiatem brzeskim a województwem podlaskim przechodziła w 1569 r. przez Międzyrzeczczyznę, m.in. w pobliżu Rogoźnicy. Miejscowość ta pozostawała w woj. podlaskim. Alina Warzyńczyk stwierdziła, że Rogoźnica występowała też pod nazwą Rohoźnica, zawsze jednak leżała na styku granic powiatu brzeskiego i mielnickiego.

DUBICZ, grupa zabudowań leżących na półn.-zach. od trasy K-2. Nazwa ta pochodzi od nazwiska feldmarszałka Iwana Dybicza hr. Zabałkańskiego, który wprowadził 115 tys. armię rosyjską do Królestwa Polskiego, by zdławić powstanie listopadowe 1831 r. Przywleczona została wówczas straszna choroba cholera, na którą zresztą zmarł sam feldmarszałek. Zmarło

też wielu innych żołnierzy rosyjskich, ale i wielu Polaków.

GRUDY, skupisko zabudowań leżące na północ od Starowsi, w kierunku Koszelik. Nazwa ta pochodzi od wyglądu ziemi, jaka znajduje się w tej części wsi; jest ona zwarta, a po zaoraniu tworzą się grudy.

HUSAK, las mieszany, należący do rolników. Rozciąga się od Rudnik aż po Manie. Stacjonował tu podobno kiedyś oddział husarii (Husarska Dywizja Honowedów).

KOLONIA ROGOŹNICA, leży na południe od trasy K-2, sąsiaduje z Puchaczami i Rogozneczką.

KOZIELEC, las, na północ od drogi K-2. Rozciąga się po obu stronach rzeki – Złotej Krzywuli. Dawniej licznie występowały na tym terenie zwierzęta, m.in. kozy, sarny.

KRZYŻ betonowy, zlokalizowany na początku wsi. Postawiony został na pamiątkę powstania Nowejwsi (1928 r.).

KRZYŻ z podwójną krzyżownicą. Znajduje się na zachód od Nowejwsi. Postawiono go w 1941 r., by chronić mieszkańców wsi przed epidemią tyfusu.

MORGI, nazwa pochodzi od jednostki miary (morga – 56 arów). Ziemie подарowane chłopom przez hrabiego, za pracę w folwarku. Stanowiły dawniej część pól dworskich.

NOWAWIEŚ, część zabudowań leżących na zachód od Starowśi.

OBELNIKI, łąki nad Krzną, zmeliorowane w 1972 r. Nazwa powstała od dużej ilości bel (kłód),

jakie tutaj wykopywano z ziemi. Przypuszczalnie były one naniesione podczas dużych powodzi.

PARCEL (Kolonja Rogoźnica), grupa zabudowań sąsiadujących z Dubiczem, przy trasie K-2. Ziemie tutejsze były kiedyś parcelowane na mniejsze działki.

PIEŃKI, pole znajdujące się przy drodze do Zawadek. Powstałe na miejscu rosnącego wcześniej lasu. Tę samą nazwę noszą sąsiadujące z polem łąki.

POLA DWORSKIE, pola, które dawniej stanowiły część majątku hrabiego Potockiego.

POMNIK poległym za Ojczyznę. Stoi na placu, przed Ośrodkiem Zdrowia w Rogoźnicy.

PARK DWORSKI, znajduje się na terenie Starowśi, po drugiej stronie drogi K-2. Według relacji mieszkańców dwór ten należał początkowo do hr. Andrzeja Potockiego. Później wykupiony został przez Romana Budrewicza (obecnie zamieszkiwany przez krewnych tej rodziny).

SADZAWKA (staw dworski), pochodzenie nie jest do końca znane. przypuszcza się, że został wykopany przez dawnych właścicieli dworu w Rogoźnicy.

SMUGI, przy drodze do Grud i Koszelik. Dawniej smug, to długie, wąskie pasmo.

STAROWIEŚ, leży przy trasie K-2 (Warszawa–Terespól). W 1925 roku w Rogoźnicy przeprowadzono komasację (scalenie) gruntów. Decyzję o scaleniach wymusiła potrzeba uporządkowania gospodarki gruntowej. Starowieś przeżyła dwa duże pożary, które pochłonęły ponad połowę zabudowań. Według relacji Stanisława Daniluka, zamiast kilkudziesięciu działek gruntu, w 1927 r. została wyznaczona jedna duża (z małymi dodatkowymi). Bank Rolny przydzielił kredyty na przebudowę wsi. Od tego też roku zaczęła się rozbudowa tej części wsi, która nazywa się Rogoźnicą.

ŚCIANKA, droga polna biegnąca od Dubicza przez Nowawieś, aż do Starowsi (równolegle do trasy K-2). Ma ok. 3 km długości; oddzielała

niegdyś pola dworskie od chłopskich.

UJŚCIE, łąki, obok drogi do Pułchacz. Sąsiadują z lasem, przez który przepływa rzeka Krzywula.

WYGON, droga łącząca Nowawieś ze Starowsią, biegnąca w stronę Zawadek.

ZAGUMIENNA, droga w Starowsi, za zabudowaniami gospodarczymi.

ZESPÓŁ DWORSKI, zabudowania z XIX wieku (dwór, stodoła).

ZŁOTA KRZYWULA, rzeka. Stanowi naturalną granicą między Rogoźnicą a Rogozneczką. Nazwę swą wywodzi stąd, że była bardzo kręta, a przy tym bogata w ryby.

Rogozneczka

BABIZNA, od drogi Sworskiej do granic Woronia.

BIŁCZANA, droga od strony trasy K-2, do lasu Biłki; stąd jej nazwa.

BIŁKI, las graniczący z Woroncem.

KAPLICZKA z Cudownym Panem Jezusem. Stoi we wsi, przy

trasie K-2. *Na polach Podgaja wy-orano glinianą figurę Pana Jezusa.*

KOLONIE, pola graniczące z lasem Zapowiednik i Biłki. W 1928 r. podzielono pola na kolonie.

MUSZKI, łąki leżące od granicy woronickiej do rzeki Krzyny.

NA MUSZKI, droga od strony Dolhy.

PODGAJE i PODSZYBKA, łąki położone od drogi Muszyckiej, w stronę Krzny.

PROSTOPOLA, łąka leżąca obok w/w; nazwa pochodzi od prostych pól, łączących się z łąkami.

PRZECIĘTKA, droga polna od strony Worońca (przecina pola w prozek).

ROGOŹNICZKA, zachodnia strona Rogoźnicy (pochodzi od nazwiska Rogoźnicki).

SWORSKA, droga przechodząca przez środek wsi. Nazwa pochodzi od sąsiedniej wsi Swory.

U DEBA, łąka położona obok innych łąk (Prostopola, Podszybka

i Podgaje); dawniej rósł tam las dębowy.

UŚĆ, łąka (obok w/w); nazwa pochodzi od ujścia wody ze źródełek.

WONIA CZKA, błotnisty teren w lesie Biłki; pochodzi od nieprzyjemnego zapachu błota (dawna miejscowa gwara, tzw. chachlacka).

ZAPOWIEDNIK STARY i NOWY, lasy na granicy Rogozneczki i Worońca.

ZAPÓLKI, pola położone od strony wsi Krzymowskie.

Elżbieta Cichla-Czarniawska

(Lublin)

Czas zatrzymany

Ukazał się drugi tom dzienników Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego, wybitnego, oryginalnego poety, prozaika i krytyka, którego twórczość ma już niepodważalne miejsce w polskiej historii literatury, a znana jest także za granicą. Z jego doświadczeń pisarskich, bezwiednie lub świadomie, korzysta zapewne niejeden pisarz.

Myślę, że trzeba mieć sporo odwagi cywilnej, ażeby w pełni sił twórczych zdecydować się na opublikowanie własnych wspomnień (co zdarza się raczej często), a tym bardziej dziennika (co już nie jest tak częste). Wydać wtedy, kiedy są jeszcze z autorem „postacie” dramatu zwanego życiem, które książkę przeczytają i w określony sposób ustosunkują się do niej, m.in. do tego, w jaki sposób zostały przedstawione. Podkreślam słowo „książkę”, bo przecież zapiski pamiętnikarskie z chwilą ukazania się ich drukiem, to nie tylko dokument, ale i autonomiczny „byt” literacki. Wiadomo też, że będzie poddany on krytyce i działaniu opinii, tak samo jak każdy inny utwór, który jest efektem działania emocji, intelektu i talentu pisarza.

Porównanie pierwszego (*Piaskiem naprędce wpisane. Dziennik z lat 1960 - 1964*, Staszów 2001) i drugiego tomu dziennika Z. Łączkowskiego (między nimi jest czteroletnia przerwa, spowodowana chorobą i śmiercią ojca) pozwala zauważyć, jak rozwijała się u autora umiejętność operowania tą formą pisarskiej wypowiedzi, jak stopniowo rezygnował on ze „zdobnicstwa”, podążając w kierunku prostoty. Warto to odnotowania, ponieważ identyczny proces dokonuje się również w jego poezji. Ogólna „tonacja” staje się w *Tak, tak; Nie, nie* bardziej wyciszona, spokojna, jakby pisarz pragnął ustrzec się wyrażania nadmiernych wzruszeń, jakby bardziej ufał milczeniu. Buntownicza młodość wyraźnie wkracza w stadium wewnętrznej równowagi wieku dojrzałego, jednak „ja” autora pozostaje wciąż pod własną (baczna) obserwacją, skłonną również do samokrytycyzmu.

Konwencja dziennika stawia zawsze przed odbiorcą pewne trudności. Z jednej strony oczekujemy przecież p r a w d y, przede wszystkim prawdy o piszącej osobie; z drugiej zaś strony mamy świadomość, że ta prawda musi być częściowa. Dziennik jest bowiem z natury rzeczy zapisem niepełnym, często dorywczym, i co najważniejsze, ma prawo do pewnej dozy braku obiektywizmu, gdyż jest to zapis osobisty, powiedziałabym nawet intymny. Wada to, ale równocześnie zaleta tej formy wypowiedzi. Ostatecznie piszący oddaje się – niejako – „w ręce” czytelnika, który go „osądzi”, oceni, uogólni myśli i przekonania.

Tytuł drugiego tomu dziennika Z. Łączkowskiego *Tak, tak; Nie, nie* może sugerować, że autor pojmuje życie jako nieustanną konieczność dokonywania wyborów, że wyznania w nim zawarte są niejako powtórzeniem (przyjęciem) słów Jerzego Lieberta: *Każdej chwili wybierać muszę*. A przecież dojrzewanie człowieka do podejmowania istotnych decyzji, do opowiedzenia się na „tak” lub na „nie”, to ciężka praca wewnętrzna, nieraz szamotana, błędzenie i odnajdywanie drogi, nawet cierpienie. Lecz tylko dzięki tej uporczywej pracy zbliżamy się do celu. Bo czy go osiągamy? Takie właśnie dylematy znakomicie odsłania omawiana książka – szczerze, bez upiększeń. Dlatego jej problematyka staje się uniwersalna, a jednocześnie „uszczególniona”. Każdy z nas przeżywa przecież chwile „wzlotów i upadków”. Czy potrafi je udźwignąć, skutecznie walczyć ze zniechęceniem, z naciskami codzienności? Definitywnej odpowiedzi w dziennikach Z. Łączkowskiego nie znajdziemy, gdyż jest to niemożliwe. Czujemy się jednak pokrzepieni wspólnotą ludzkiego losu. I właśnie to jest

według mnie największą zaletą tej książki: niewesołość, a jednak pełnej wiary w drugiego człowieka – w dobroć, miłość, przyjaźń, w trudną uczciwość. Dawać, nie tylko brać, iść naprzód, starając się nie krzywdzić innych, to zapewne niezamierzona „nauka moralna”, zawarta w tych zapiskach. Uczymy



się przecież także na cudzych doświadczeniach, jak mówi łacińskie przysłowie: *Hodie mihi, cras tibi* (Dziś mnie, jutro tobie).

Każdy dziennik jest również „zwierciadłem czasu”. Czy autor chce, czy nie, „folklor rzeczywistości”, choćby politycznej, wdziera się w jego życie. Echa tego znajdujemy też w *Tak, tak; Nie, nie*, jak chociażby w notatkach dotyczących warunków pracy, z jakimi musieli się borykać w tamtych (trudnych) latach dziennikarze, pisarze, wydawcy. Zetknął się z nimi również Z. Łączkowski, jako pracownik „Słowa Powszechnego”, jako poeta i prozaik – poszukujący odważnie własnego pisarskiego oblicza, pragnący mówić odrębnym od otaczającej go rzeczywistości językiem. Omawiana książka stanowi próbę obiektywnego spojrzenia na ówczesne zjawiska, instytucje, osoby i wydarzenia. W pewnej mierze jest to również ich ocena. Rozsądni Anglicy twierdzą: *Jeżeli nie mamy możliwości czynić tak, jakbyśmy chcieli, musimy czynić jak możemy*. W naszym kraju takie stwierdzenie jest wysoce niepopularne; broni się przed nim również autor dziennika. Wnikliwy odbiorca łatwo dostrzeże, że Z. Łączkowski posiada umiejętność wypowiadania swoich opinii bez zaciętrzewienia. Potrzebna jest przecież pewna perspektywa czasowa, aby oddzielić prawdę od fałszu. W każdej epoce łatwo o bałwochwalcze zachwyty nad różnorodnymi faktami (także minionymi) albo też o ich marginalizowanie (przeczekanie albo deprecjonowanie).

Pierwszy z dzienników odsłonił sporo problemów, jakie wiązały się z powstawaniem kolejnych książek Zdzisława Łączkowskiego (tomiku wierszy *Monogram z wiewiórką* i prozy *Piękna Rahab*) oraz perturbacji towarzyszących ich pojawieniu się. W drugim z dzienników pisarz rzucił światło na narodziny autorskie i wydawnicze oraz odbiór czytelniczy utworu prozatorskiego *Gad*. Uświadamia to współczesnemu czytelnikowi, jakie niepewne zajmowała miejsce w ówczesnej Polsce twórczość nowatorska, wykraczająca poza utarte schematy literackie. Jak bardzo uzależnione było ukazanie się książki od meandrow polityki, a także specyficznej mentalności decydentów „od kultury”. A przecież wiele lat już minęło od chwili, gdy więzione w szufladach prace polskich pisarzy zaistniały w świadomości odbiorców. Przełom 1956 r. był jednak tylko chwilowym błysnięciem „zielonego światła” dla naszej literatury, a nie otwartą na stałe drogą.

Myślę, że wiele dobrego można by jeszcze napisać o „notatkach” Z. Łączkowskiego. Książka ta przybliży nam, niejednokrotnie tylko we wzmiankach, sylwetki znanych, czasem wybitnych postaci, które jakby zstępują w niej z piedestału, są zwyczajne i ludzkie w swych odruchach, postępowaniu, losie (Melchior Wańkowicz, Jan Dobraczyński, Tadeusz Peiper, Julian Przyboś, Jerzy Szaniawski i in.). Nawet odrobina „złośliwości” ze strony autora dziennika jest raczej ciepła, nigdy drwiąca. A już na pewno nigdy zawistna! Występują tu osoby z różnych kręgów: te, które czymś za-

znaczyły się w polskiej kulturze, sztuce, rzadziej polityce, ale i takie, które jedynie na moment – nieraz przypadkowo – pojawiły się w życiu pisarza; ci „zwykli”, czasem odrzucani, niepokojący innych swoją odrębnością, nie przylegający do ustalonych kanonów bytowania. Wspaniałe przyjaźnie! Dyskretne jest również wprowadzanie w krąg spraw rodzinnych: piękna i odpowiedzialna, choć niełatwa – ze względu na silną indywidualność syna – miłość do rodziców. Wydaje się, że doskonałym pomysłem jest cofnięcie „akcji” i poszerzenie jej o epizody z czasów wojny i okupacji (podobnie było w pierwszym z dzienników, uzupełnionym wstawką dotyczącą czasu studiowania na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; jak zgodnie potwierdzają profesorowie oraz ówcześni wychowankowie tej uczelni – jedynej oazie wolności). A również wydarzenia gdańskie 1970 roku.

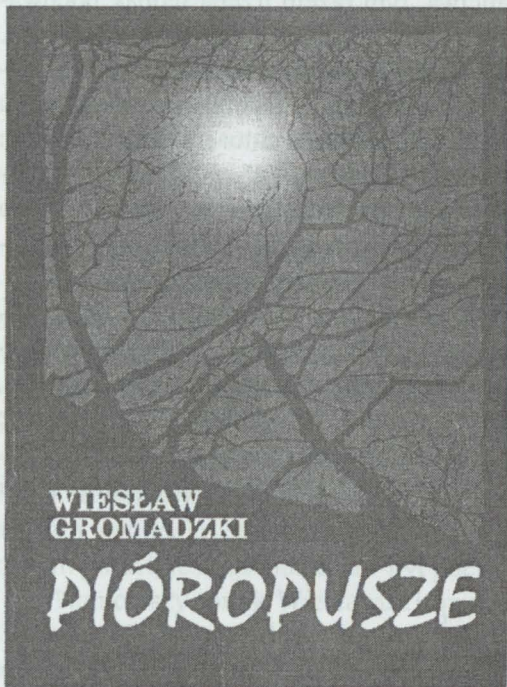
Przede wszystkim zauważalne są jednak próby szukania odpowiedzi na pytanie: czym jest akt twórczy? Jaki jest sens twórczości, co dla Z. Łączkowskiego staje się równoznaczne z pytaniem o sens życia w ogóle. Nieczęsto mamy do czynienia z tak silnym, niemal biologicznym „zaprogramowaniem pisarskim”. Kogo byłoby dzisiaj stać na wyznanie: *Gdybym wiedział, że czyta mnie tylko jeden jedyny człowiek - też bym pisał*. Drażnienie problemu, jaka powinna być twórczość, każe autorowi dziennika powoływać się na sady innego znakomitego poety, Józefa Czechowicza. [...] *Poezja wszelkich czasów, epok i krajów, jak każda sztuka, wyraża właściwie tylko jedną rzecz w najrozmaitszych modyfikacjach, wyraża nastawienie człowieka do zagadnień metafizycznych* – cytuje Z. Łączkowski. Pojawia się też niepokój o własne dokonania, o ich „ciąg dalszy”, jak bywa często u ludzi sztuki, między ukończeniem pracy a rozpoczęciem nowego dzieła: *Wczoraj stany depresyjne, obawa, że nic z siebie nie wykrztuszę, że „Gad” był ostatnim utworem. Dzisiaj iskra nadziei [...]* – odnotowuje poeta. Wreszcie lektury, szukanie w nich potwierdzenia własnej formuły istnienia, szukanie pomocy w rozwiązywaniu wątpliwości, tropienie p i ę k n a.

Wydawcy należą się słowa uznania za udostępnienie czytelnikowi tej wzruszającej książki. I na koniec, żeby nie było zbyt nudno, maleńka łyżka dziegiu. Może w formie łagodnego życzenia, gdyż znane są powszechnie tzw. trudności obiektywne: oby więcej pieniędzy na zatrudnienie dobrego korektora. Bo autor nie musi być „omnibusem”.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski: *Tak, tak; Nie, nie. Dziennik 1969-1971*, Staszów: Staszowskie Towarzystwo Kulturalne 2003, s. 170.

stuje, niestety, na marginesie zainteresowań literackich. Trudno zjednać jej czytelników! Nasza literacka noblistka stwierdziła niedawno w wywiadzie dla „Przekroju”, że sami poeci są winni istniejącemu stanowi rzeczy, tj. odwracaniu się czytelników od mowy wiązanej.

Twórczej pracy W. Gromadzkiego nijak nie da się skojarzyć z nocną lampką i biurkiem. Być może w takiej właśnie przestrzeni wiersze te nabierały ostatecznego kształtu, poczynaly się jednak nad Bugiem, w jego starorzeczach, w zapadłych wsiach Podlasia (istnieją jeszcze takowe), nad jeziorami,



stawami, w cieniu drzew, w cieniu kościelnych wież, na łąkach ... Był on zawsze czuły na uroki przyrody, a ekolodzy traktowali go jako gorliwego sprzymierzeńca. Sam zresztą był jednym z nich ... odkąd pamiętam ... i nie pamiętam! Miniatury pejzaży, poszczególnych „fragmentów” przyrody, czy zabytków przeszłości, to autentyczne ozdoby jego dotychczasowych zbiorów poetyckich., to wyrafinowane przykłady kunsztu literackiego. Tym razem nie jest inaczej!

Na początku było ... patrzeć, wrażliwe, czułe patrzeć poety na piękno! Później refleksja nad nie najlepszym ze światów, w którym, bez możli-

wości wyboru, przyszło żyć i tworzyć. I wreszcie szukanie azylu, ratunku dla skołatanych nerwów, zatrwożonych myśli, lęków o teraźniejszość i przyszłość. To dlatego w wierszach W. Gromadzkiego kusi, i wiele obiecuje, tak mało realna, przelotna Arkadia: szczęśliwa, cicha, wypogodzona, jasna, bez bólu istnienia, bez trosk każdego dnia, wodna i zielona. Rzadko pojawia się „drugi” człowiek (dialog z nim), gdyż samotne wędrówki dostatecznie uszczęśliwiają poetę. I nie tylko poetę! On nie chce niczego zagłuszać w sobie ... i wokół siebie. Nie musi! Pragnie przeżyć tę chwilę.

Niekiedy jednak poeta spotyka kogoś, cytuje czyjeś słowa, komentuje. Rzadko bywa z kimś, kto być może jest jego niespełnioną tęsknotą, dopełnieniem otaczającego świata, scenerii, którą chłonie się oczyma i pozostałymi zmysłami. Wtedy jest jeszcze piękniej:

*W tym drzewie i łące jesteśmy
gdy siedzimy przed sobą
dojrzewają nam
kwiaty i ręce
jak łódki na bużysku
kołyszemy się rozskrzydlamy
aż ciepły deszcz
przykrywa nas jak parasol
(„Erotyk nadbużański”)*

Kto wie, czy w naszych niełatwych, niespokojnych i trwożliwych czasach (terroryzm), nie powstanie nowy gatunek (rodzaj) literacki – erotyk nadbużański? Gdyby zebrać najpiękniejsze wiersze miłosne, dla których inspiracją była ta dzika jeszcze rzeka, i jej dziewicze otoczenie, powstałaby całkiem pokaźna antologia. Zgłaszam to jako postulat wydawniczy na najbliższą przyszłość! Autor *Pióropuszy* zafascynowany jest przeszłością podlaskiej krainy; ludźmi, którzy tu kiedyś żyli, cierpieli, kochali, składali dla niej w ofierze swoje życie.

Wędrowki śladami dawniejszych pisarzy to jeden z istotniejszych motywów w poezji W. Gromadzkiego. Wyraźnie inspirują go ci najwięksi z największych, którzy chcieli nas *zjadaczy chleba w aniołów przerobić* (J. Słowacki, zob. s. 22) lub *ruszyć bryłę świata* (A. Mickiewicz, s. 24-27 – cykl *Śladami Mickiewicza*). Z „wędrowki” dalszej niż poprzednie zrodził się wiersz o gniewnych buntownikach wileńskich (lata dwudzieste XIX w.):

*Trzeba coś wymyślić
gdzie zbierają się tacy
jak oni
Adam Jan i Tomasz
i inni
Na kamieniu
łatwo czyta się wiersze
i rozbija bryłę świata
(„Kamień Filaretów”)*

To jedna z kilku „litewskich” (białoruskich) reminiscencji autora *Pióropusza*. Inne to Nowogródek, Świteż, Bieniakonie (s. 24-26). W. Gromadzki to zapałony turysta, a jednocześnie tropiciel śladów znanych podlaskich literatów. Pamięta również o tych zapomnianych, jak chociażby o Wacławie z Grodzieckich - Czechowskiej (ur. w Patkowie-Józefowie k. Niemojek). Sporo miejsca poświęca także regionalistom. Ostatnio napisał m.in. wiersz poświęcony Romualdowi Mikoszewskiemu, znanemu łosickiemu artyście-plastyku i animatorze kultury (*Listy z Podlasia do Romualda*, s. 31 omawianego tomiku). Owe

„listy” przyniosły mu kolejną nagrodę na konkursie literackim im. R. Mikoszewskiego.

W końcowej części zbioru autor zamieścił swój *Dziennik pogody*; nie pogody ducha, lecz pogody w sensie geograficznym, klimatycznym (s. 55-62). Żyć w mieście średniej wielkości, a zauważać w nim jedynie przyrodę i zjawiska atmosferyczne, to nie lada sztuka! To „drugie” (inne) miasto, jest pozbawione ludzi, budynków, ulic, hałasu, spalin. To znowu Arkadia – raz biała, innym razem zielona, w słońcu i w deszczu, nierealna i realna zarazem, jak tęsknota ponad stan, ponad możliwości jej spełnienia.

Nie tylko ze względów kurtuazyjnych, i recenzenckiego obowiązku, odnotować trzeba fachowo przygotowany wstęp do tomiku, autorstwa znanego poety Ryszarda Kornackiego. Można by cytować jego uwagi o dojrzałym „warsztacie” bialskiego poety, o walorach języka poetyckiego, osiągnięciach w kształtowaniu metafor i skrótów itd. Podpisuję się obiema rękami pod tym co R. Kornacki pisze o poezji W. Gromadzkiego. Przytoczę jedynie konkluzję: *Organizacja językowa zbioru jest klarowna i zachęca do ożywienia wyobraźni czytelnika*. A o czym innym mogliby jeszcze marzyć – wszyscy bez wyjątku – poeci?

Wiesław Gromadzki: *Pióropusze: wiersze i dzienniki poetyckie*,
Biała Podlaska, Podlaski Klub Literacki „Maksyma” 2002, s. 62.

PIÓROPUSZE

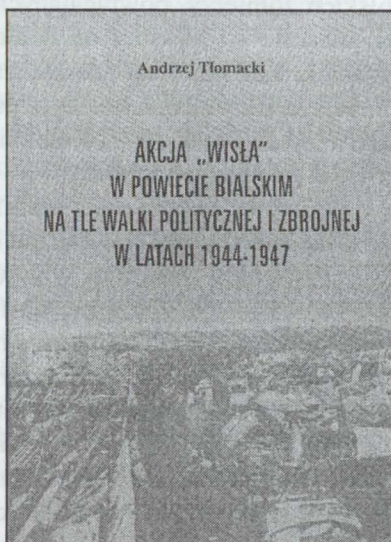
Agnieszka Kolasa

(Zabłocie, pow. bialski)

Akcja „Wiśła” w powiecie bialskim

Ukraińcy od wieków stanowili integralną część ludności południowo-wschodniego Podlasia, przy czym w dawniejszych czasach ich udział procentowy był dużo wyższy. Powiat bialski był bodaj najdalej na północ wysuniętą rubieżą, do której nacjonałści ukraińscy rościli pretensje terytorialne. Ludność ukraińska wywarła również znaczący wpływ na duchową i materialną kulturę Podlasia. Dziedzictwo kulturowe tego regionu charakteryzuje się również wpływami innych kultur i religii. Różnorodne społeczności, żyjące od wieków obok siebie, przenikały się wzajemnie, przejmując również tradycje sąsiadów. Głównie jednak pielęgnowały swoje zwyczaje, gdyż świadczyły one o ich odrębności kulturowej.

Taką właśnie grupę narodowościową na tym terenie stanowili Ukraińcy. Niewielu ich jednak pozostało po latach zawieruchy wojennej, a także wydarzeniach, które były ich następstwem. Od wieków żyli oni spokojnie, obok swych polskich, katolickich sąsiadów. Przez kilkaset lat uważali, że są rusinami, bardzo często określając się pojęciem: „tutejsi”. Dopiero wydarzenia przełomu XIX i XX w. okazały się bodźcem do rozbudzenia ukraińskiej świadomości narodowej. Na Podlasiu procesy te zaczęły rozwijać się nieco później niż w Galicji. Tak naprawdę podlascy „tutejsi” poczuli się Ukraińcami dopiero w latach dwudziestych. Początek zmian w sferze świadomościowej miał miejsce w latach 1917-1918, kiedy na terenie powiatu bialskiego zaczęto organizować szkoły ukraińskie. Powstawały one z inicjatywy Komisariatu Oświaty Ludowej w Chełmie, powołanego w 1918 r.



przez Ministerstwo Oświaty Ukraińskiej Republiki Ludowej. Po unieważnieniu traktatu brzeskiego szkoły te przestały funkcjonować, m.in. wskutek wyjazdu nauczycieli i księży prawosławnych na tzw. Wielką Ukrainę. Część z nich rozwiązana została przez władze odrodzonego państwa polskiego. Ponowną próbę tworzenia sieci szkół ukraińskich na tym terenie podjęto dopiero w latach okupacji hitlerowskiej.

W latach międzywojennych działały na południowym Podlasiu ukraińskie spółdzielnie spożywców oraz filie społeczno-kulturalnego Towarzystwa *Ridna Chata*. Działacze społeczno-kulturalni wszelkimi siłami dążyli do rozbudzenia niezbyt silnego jeszcze poczucia ukraińskiej świadomości narodowej. Organizacje społeczno-kulturalne ściśle współdziałały z partiami politycznymi, spośród których największą popularnością cieszyła się Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy. W jej szeregach działał również Aleksander Gawryluk, poeta ludowy z Zabłocia. W miejscowości tej komuniści ukraińscy wydawali nawet swoją gazetkę (*Zoria Pidlasza*). Za działalność polityczną oraz poglądy antypaństwowe wielu ukraińskich komunistów było więzionych w Berezie Kartuskiej. Pomimo politycznych przekonań internacjonalistycznych, nie wyzbywali się oni jednak poczucia własnej odrębności narodowej.

Do znacznego wzmocnienia „żywiolu” ukraińskiego na południowym Podlasiu doszło w latach II wojny światowej. Niemcy wykorzystywali niezadowolone nacjonalistów ukraińskich do rozbudzania konfliktów o charakterze narodowościowym. Współpraca radykalnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów z hitlerowcami doprowadziła do wielu tragicznych wydarzeń. Dało się to zauważyć już we wrześniu 1939 r., kiedy zamordowano wielu polskich żołnierzy, powracających z frontu do domów. Tak było za Bugiem, tak zdarzało się również na Podlasiu, że wspomnę tylko Połoski i Zabłocie. Trzeba jednak pamiętać, że nie wszyscy podlascy Ukraińcy byli nacjonalistami. Wielu Ukraińców walczyło przecież w wojnie obronnej 1939 r. w szeregach Wojska Polskiego. To nie oni jednak decydowali i rozstrzygali o tym, co działo się w następnych latach.

Niemiecka polityka rozbudzania antagonizmów narodowych doprowadziła do pogłębienia się poczucia wrogości między zgodnymi dotychczas społecznościami. Znaczący wpływ na to miały również wydarzenia wołyńskie lat 1943-1944. Na szczęście na Podlasiu nie dochodziło do tak tragicznych konfliktów, jak to miało miejsce na terenach wschodnich. Ginęli tutaj zazwyczaj pojedynczy ludzie, przy czym nie było to skutkiem rywalizacji pomiędzy nacjami. Najczęstszym powodem napięć bywała współpraca z okupantem, w czym - niestety - znaczny udział mieli Ukraińcy. Jedni z nich widzieli w tym szansę na utworzenie własnego państwa, inni natomiast, w przeważającej większości, szansę na przeżycie okrutnej wojny w znośniejszych warunkach. Poczynione przez Niemców ustępstwa, niewielkie w rzeczy samej, pro-

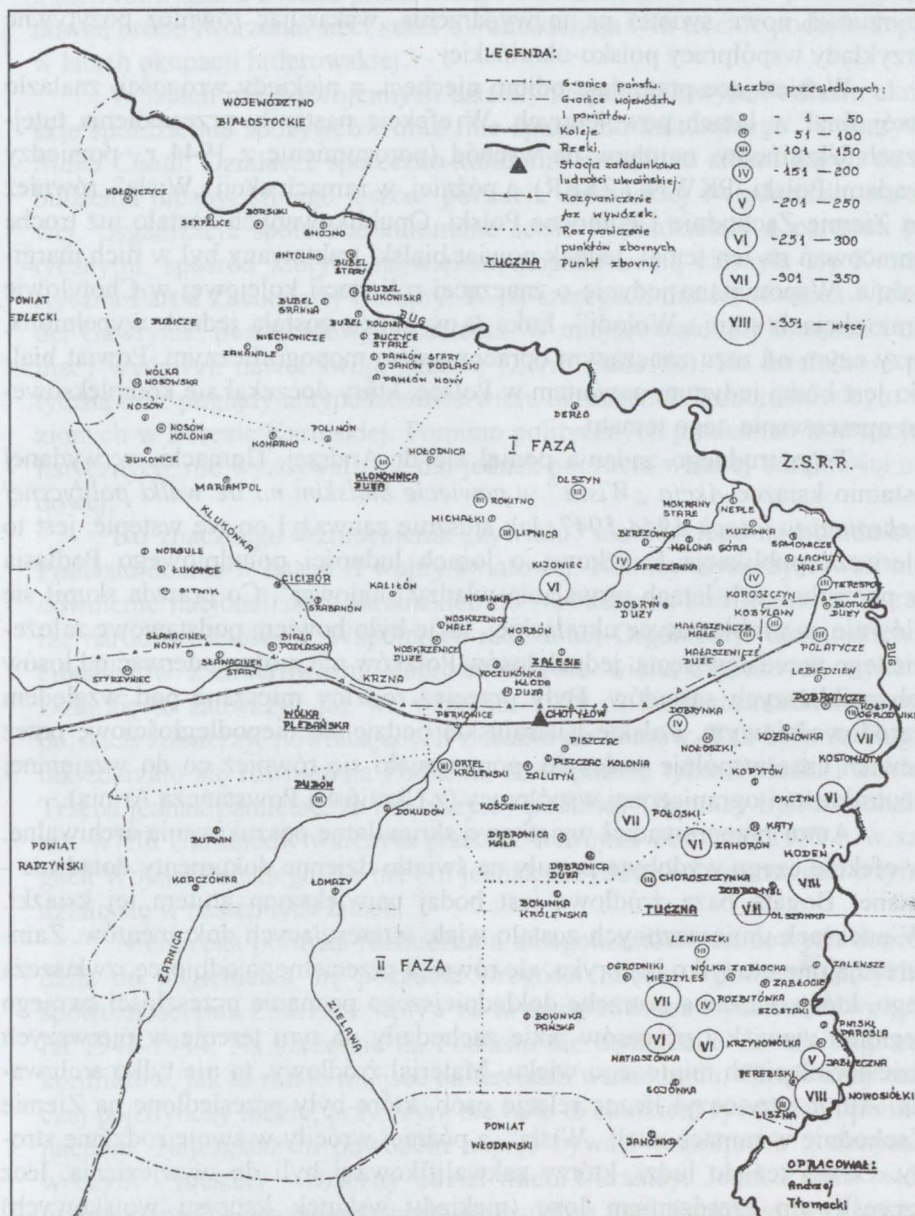
wadziły do zadrażnień i konfliktów. W latach powojennych upowszechnił się w Polsce pogląd, że wszyscy Ukraińcy byli zdrajcami, że kolaborowali z hitlerowcami. Jest to przekonanie bardzo krzywdzące, zwłaszcza dla spokojnych mieszkańców Podlasia. Na szczęście pojawia się coraz więcej prac, które rzucają nowe światło na te wydarzenia, wskazując również pozytywne przykłady współpracy polsko-ukraińskiej

Wzbierające przez lata odium niechęci, a niekiedy wrogości, znalazło swój finał w latach powojennych. W efekcie nastąpiły przesiedlenia tutejszych Ukraińców, najpierw na wschód (porozumienie z 1944 r., pomiędzy rządami Polski /PKWN/ i ZSRR), a później, w ramach akcji „Wisła”, również na Ziemię Zachodnie i Północne Polski. Opublikowanych zostało już trochę opracowań na ten temat, jednak powiat bialski traktowany był w nich marginalnie. Wspominano jedynie o znaczącej roli stacji kolejowej w Chotyłowie oraz akcjach sotni „Wołodi”. Luka ta w końcu została jednak wypełniona, przy czym od razu znaczącym opracowaniem monograficznym. Powiat bialski jest bodaj jedynym powiatem w Polsce, który doczekał się kompleksowego opracowania tego tematu.

Tego trudnego zadania podjął się dr Andrzej Tłomacki, w wydanej ostatnio książce *Akcja „Wisła” w powiecie bialskim na tle walki politycznej i zbrojnej w latach 1944-1947*. Jak słusznie zauważył on we wstępie, jest to pierwsza publikacja książkowa o losach ludności południowego Podlasia w początkowych latach utrwalania władzy „ludowej”. Co prawda skupił się głównie na problematyce ukraińskiej, takie było bowiem podstawowe założenie tego przedsięwzięcia, jednak losów Polaków nie można oderwać od losów ich najbliższych sąsiadów. Były przecież rodziny mieszane pod względem narodowościowym. Polskie i ukraińskie podziemie niepodległościowe przez pewien czas wspólnie walczyło, porozumiało się również co do wzajemnej neutralności i ograniczonej współpracy (z Ukraińską Powstańczą Armią).

Autor przeprowadził wyjątkowo skrupulatne poszukiwania archiwalne, w efekcie czego wydobyte zostały na światło dzienne dokumenty dotąd nieznane. Bogata baza źródłowa jest bodaj największym atutem tej książki. W aneksach umieszczonych zostało wiele interesujących dokumentów. Zainteresują one nie tylko historyka, ale również przeciętnego odbiorcę, zwłaszcza tego, który odczuwa potrzebę dokładniejszego poznania przeszłości swojego regionu, zjawisk i procesów jakie zachodziły na tym terenie w pierwszych dziesięcioleciach minionego wieku. Materiał źródłowy, to nie tylko archiwalia. Autor przytoczył liczne relacje osób, które były przesiedlone na Ziemię Zachodnie w ramach akcji „Wisła”, a później wróciły w swoje rodzinne strony. Dotarł też do ludzi, którzy zakwalifikowani byli do wywiezienia, lecz szczęśliwym zrządzeniem losu (niekiedy wskutek kaprysu wojskowych) uniknęli wywózki.

Mapa wysiedleń ludności ukraińskiej z powiatu białskiego w ramach akcji „Wisła” (25.06.–21.07. 1947 r.)



Drobiazgowa analiza różnorodnych źródeł, podawanie także odmiennych punktów widzenia sprawiło, że otrzymaliśmy wydawnictwo, które obiektywnie przedstawia nasze dzieje najnowsze. Duże nagromadzenie szczegółowych informacji powoduje jednak, że czytelnik może poczuć się zagubiony. Niektórych może to jednak skłaniać do baczniejszej uwagi przy czytaniu oraz wyciągania samodzielnych wniosków. Na uznanie zasługują liczne wykazy, sporządzone w oparciu o materiały archiwalne. Podane liczby dobitnie świadczą, jak ogromna liczba ludzi pozbawiona została własnych korzeni. Dane statystyczne dotyczą każdej wsi powiatu bialskiego, o ile wysiedlano z niej ludność ukraińską. Są również informacje o liczbie transportów odchodzących ze stacji Chotyłów, z podaniem numeru pociągu, daty jego odjazdu, przyjazdu do stacji docelowej oraz liczbie przewożonej ludności. W zestawieniach uwidocznione zostały też miejscowości, do jakich trafiali podlascy Ukraińcy. Na uwagę zasługuje rejestr dziennych wysiedleń, gdyż obrazuje to rozmach, z jakim akcja ta była prowadzona.

W sposób wszechstronny scharakteryzował A. Tłomacki uwarunkowania polityczne, które doprowadziły do podjęcia akcji przesiedleńczej (wyzwolenie Podlasia przez Armię Czerwoną, czerwcowe referendum z 1946 r., styczniowe wybory w 1947 r.). W tym czasie trwała w Polsce wojna domowa. W zmaganiach tych uczestniczyło również podziemie ukraińskie. W opracowaniu A. Tłomackiego zamieszczone zostały m.in. odezwy i ulotki UPA, w których wzywano Polaków i Ukraińców do walki z komunistami. Pewien niedosyt może budzić dość pobieżna prezentacja tematyki ukraińskiej w latach II wojny światowej. Wydarzenia z tego okresu miały istotny wpływ na to, co działo się w latach powojennych. Niestety, książka ma to do siebie, że powinna mieć rozsądną objętość.

Daje się zauważyć w tym opracowaniu pewną sympatię autora do Podlasiaków, zwłaszcza do tutejszych Ukraińców. Broń Boże, nie przynosi mu to ujmy. Niekiedy prowadzi to jednak do wyrażania opinii i ocen stronniczych. Czasami odnosi się wrażenie, że Ukraińcy stali się męczennikami sprawy narodowej. Tak przecież okrutnie obeszły się z nimi polskie władze komunistyczne! Nie należy jednak zapominać o tym, jak to zauważył wcześniej Ryszard Torzecki, że dążenia OUN i UPA do stworzenia własnej państwowości popierane było przez całe społeczeństwo ukraińskie. A tworzenie tego państwa miałoby odbywać się kosztem i tak już znacząco okrojonych granic Polski. To, co jednak jest pewne: nie wszyscy Ukraińcy byli zwolennikami metod, jakimi zmierzano do upragnionego celu. Być może druga strona medalu nie została w tej pracy dość wyraziście przedstawiona.

Największym minusem tej publikacji jest jej poziom edytorski, na co zapewne autor nie miał większego wpływu. Błady kolor okładki sprawia, że jest ona niezauważalna na półkach księgarskich. Niestety, wiele wartościowych wydawnictw wydawanych jest w skromnej szacie graficznej. Już po

jednorazowym przejrzeniu książki, miękka okładka nie powraca do pierwotnego położenia. Istotnym mankamentem jest również słabo sklejonny grzbiet.

Reasumując, chciałabym zdecydowanie podkreślić, że praca Andrzeja Tłomackiego *Akcja „Wisła” w powiecie bialskim na tle walki politycznej i zbrojnej w latach 1944-1947* jest pozycją niezwykle wartościową, unikalną w skali kraju. Prezentuje ona nieznanne dotychczas wydarzenia w dziejach południowo-wschodniego Podlasia, tematy, które przez szereg dziesięcioleci pozostawały białymi plamami w polskim piśmiennictwie historycznym. Koniecznie trzeba sięgnąć po tę pozycję, przy czym uczynić to powinni nie tylko zawodowi historycy. Jak sadzę, powinni ją również przeczytać ci, którym droga jest pamięć o przodkach, choć może sami już nie czują się Ukraińcami.

Andrzej Tłomacki: *Akcja „Wisła” w powiecie bialskim na tle walki politycznej i zbrojnej w latach 1944-1947*, Biała Podlaska-Warszawa 2003, s. 468.

Rafał Orlewski

(Piotrków Trybunalski)

Studium depresji i miłości życia

Z Ryszardem Chojeckim, poetą pochodzącym spod Kazimierza Dolnego, a mieszkającym obecnie w Łosicach, spotkałem się pewnego razu w Lublinie, kiedy odbywałem ostatnią samodzielną podróż na Podlasie. Było to w 1988 r. Potem zdarzało mi się czytać jego wiersze w niektórych czasopiśmiech podlaskich, nie miałem jednak możliwości zapoznania się z trzema jego późniejszymi tomikami: *Aż słowa* (1989), *Nostalgia i święta* (1997), *Paszport na godzinę X* (2003).

Ryszard Kornacki, nieustrudzony poeta i międzyrzecki animator wysokiej kultury, przysłał mi właśnie kolejny zbiorek wierszy R. Chojeckiego, wydany w ramach serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. To piękna poezja, precyzyjna formalnie, głęboka myślowo, podbudowana wiedzą filozoficzną, nieobojętna ... Właśnie! Lektura tych blisko dziewięćdziesięciu utworów wywołuje stan tzw. ciężkiego serca, rzecz jasna w tych, dla których ból istnienia i groza przemijania nie stanowi magmy nieokreślonej przyszłości; bo raczej nie w tych, co cięło uwielibiają pusty śmiech, podkładany m.in. pod telewizyjne programy „rozrywkowe”.

Wiersze Chojeckiego można by, z jakąś dozą ryzyka, określić jako studium depresji, ale równocześnie umiłowania życia. Przy czym od razu należałoby zastrzec, iż poeta nie okazuje zapatrzenia w modne trendy postmodernistycznego nihilizmu i charakterystycznej dla przełomów wieków dekadencji. Nie są to poetyckie obrazy i refleksje za utraconą Arkadią dzieciństwa, lecz gorzkie spojrzenie na uciekające życie, w którym *za dużo tych lat bez lata*. Cytat ten, będący metaforycznym tytułem zbioru, tylko z pozoru jest trudny do odczytania. Wyrwany został przecież z kontekstu wiersza *Za dużo*. Czego więc było *za dużo ... lat*? Ależ nie - życia nigdy za wiele. Tu przypomniało mi się podszyte ironią zdanie, skądinąd znakomitego poety i naukowca, powiedziane tuż po śmierci Stanisława Grochowiaka, a które mną zatrzęsło: *On umarł prawidłowo, czyli w porę*. Wiek 48 lat, czy to „właściwa pora” odejścia ... i to tak znakomitego twórcy? Ów ironista w późniejszych latach zmienił zdanie, m.in. wtedy, gdy żegnaliśmy poetę

Feliksa Ratajczaka (1938-1987) i jedną z najwybitniejszych poetek polskich - Dorotę Chrościelewską (1948-1996).

Jak rozumiem R. Chojeckiego, jego gorycz wynika z tego, co w tym krótkim wierszu powiedział wprost, a nie „co miał na myśli” (takimi pytaniami zadręcza się kolejne roczniki uczniów):

*Za dużo mędrców po szkodzie.
Męskich wdów po miłości,
rąk bez ciała kobiety,
słów bezradnych jak liście jesieni,
porzuconych pragnień,
przedwczesnych wypędzeń z raju.
Za dużo tych lat bez lata.*

W wielu jeszcze wierszach autora znajdziemy ciąg dalszy tych „lat bez lata”, czyli nie tylko tego, co uciekło z życia przez palce, ale bardziej tego, co się dokonało, co stanowiło rzadkie może, ale za to piękne i pamiętane zdarzenia, przeżycia – powidoki, jak to z gestem rezygnacji czy zmęczenia powiada autor w wierszu *Bogactwo (Moim skarbem jest pamięć i powidoki)*. Gorzkość wynika z tego, że żal zostawić wszystko to, czego się na własnej drodze dokonało.

Wiersze R. Chojeckiego cechuje tonacja wspomnianej wyżej depresji i ...głodu. W półwiecze swych urodzin pisze poeta znamienity wiersz *Rachunek sumienia*, w którym zrazu stawia pytanie, pod jakim chyba nie tylko dzisiaj podpisałby się niejednen poeta:

*Gdzie się udać z tą spóźnioną melodią,
które drzwi nie zadrwią, nie odtrąca,*

po czym ironizuje z siebie:

*spóźniłeś się głupcze z tym swoim
romantyzmem*

by w końcu uderzyć się w piersi:

*O, tak: bardzo zgrzeszyłem
I czuję się winny
- wobec siebie -
za głód.*

Czuje się winny, żałuje? Przeciwnie, to tylko forma sytuacji sprzed konfesjonału, a nie żal za „winy”. Raczej za zbyt małe nasycenie się życiem, czyli bogactwem, którego żadne ziemskie dobra i żadne idee nie są w stanie zastąpić ani zrekompensować. Za argument dla tej tezy wystarczą słowa początkowe wiersza *Depresja*:

*Znów słońce przestoniłaś - tę najczulszą
kochankę
I tyle słów umrze w ponurym milczeniu.*

ponieważ:

*dowiem się po raz enty, że zasługuję jedynie
na głód.*

Trzeba samemu przeżyć apokalipsę zagrożenia, aby w końcu tego wiersza stwierdzić: *Tak trudno cię przeczekać i tak łatwo spotkać*. Dla przeżyć tego typu, w których występuje świadomość nieodwracalności, np. choroby, tj. nie tylko uogólnionego i wszem wiadomego pojęcia „przemijanie”, na nie trywialne rady, że „z tym” należy się udać do specjalistycznych lekarzy, a nie do pisma literackiego. Jak rozumiem, nie ma co również zwracać się do poezji! Nic nie ujmując psychiatrom czy psychologom, wiadomo jednak że dobro, w tym twórczość, rodzi się z bólu. A „godziny przy piórze – one leczą rany” – by przypomnieć prawdę wspomnianego autora *Kanonu*. Może nie zawsze leczą, pozwalają natomiast wyrazić stan ducha, co w przypadku posiadania talentu owocuje sztuką, np. dobrym wierszem. A właśnie R. Chojewski jest tym darem objęty, i wbrew minorowej tonacji wierszy ma dystans do siebie i świata.

Lecz poeta to przede wszystkim człowiek, dziwny człowiek, jak to określa pewien książę-poeta. I taki właśnie jest R. Chojewski, nazywający siebie Anty-Kartezjuszem i mówiący wprost:

*nawet miłość uczyniłem torturą
a czule ostrze wrażliwości
skierowałem przeciw sobie.*

czy zatem może dziwić, że:

*Wszystko, czego dotknie myśl moja
Zamienia się w ból.*

że:

Myślę, więc nie jestem

Mnie to nie dziwi, choć takie wyznania poety (poetów) zawsze na nowo poruszają do głębi. Poruszają, niekiedy wstrząsają, również inne wiersze R. Chojewskiego. Przejmują nie tylko te utwory, w których starzejący się podmiot liryczny *chce ocalić święta, czy dodać kolorów przemijającej chwili*, ale również te, w których podejmuje niemożliwy temat patriotyzmu, co samo w sobie nadal jest podejrzane i a priori skazuje poetów na pogardliwe wydecia warg (że to niby temat wyeksploatowany, więcej – nietakt w czasie „wchodzenia do Europy”). Tymczasem R. Chojewski pisze wiersz, który już w pierwszych strofach portretuje ojczyznę bez makijażu (*Romans*):

*Kochać cię Polsko –
gorzka kraino ze złą twarzą sąsiada,
z rechem cwaniaka.*

by dalej rzucić już gorzkie:

*Ty - tak odległa od marzeń,
że ta odległość boli.*

jednak, mimo wszystko, patrzy optymistycznie:

*Dopóki trwa nasz romans
jeszcze wszystko nadzieją.*

Tyle, że autor dedykuje utwór *Tym, którzy ją kochają*, tzn. takim, dla których „romans” z ojczyzną zawsze jest bolesny. Bo też nie tyle romans, czyli przełotna przygoda, co miłość tu się liczy, ta, która wrasta w nas, i której mimo bólu, nawet wbrew wszelkim rachunkom krzywd, wyrwać z siebie się nie da, aż po ostatni dotyk świadomości. Inna sprawa, czy aż w takim stopniu zaszczerpia się dzisiaj w najmłodszych rodakach ową „niemodną miłość”. Z tego co widać i słyszać, jest wprost przeciwnie.

Romans czy miłość? Akurat w tym wierszu tytuł jest ironiczny, gorzkawy. A pytanie, a czy b, jest dla mnie po prostu bzdurne, bowiem obu pojęć i ich desygnatów nigdy nie uważałem za tożsame. Po co zatem teza postawiona w akapicie? Bo tomik R. Chojckiego zawiera także piękne, acz nostalgiczne, liryki miłosne. To nie znaczy, że brutalne, epatujące „ginekologią miłości”. Nic nie poradzę na to (nie tylko jako autor nagrodzonego tomiku wierszy „Miłość”; z rymami, PT. „Antyrymownicy!”), że w poezji miłosnej szukam uczucia, a nie wyuzdania, subtelności, a nie seksualnych orgietek. Cynikom w wieku moich wnuków, którzy chcieliby imputować mi świętoszkowatość starucha, powiem tyle, że tak właśnie traktuję te sprawy od lat licealnych. Uniosłem się trochę, bo chodzi tu akurat o coś poważnego, o miłość. I o lirykę naprawdę miłosną. Takiej właśnie szukam, czytając wiele tomików i tomów, czy też – jako juror – stosy wierszy konkursowych. Taką też znajduję u R. Chojckiego. Dla przykładu:

*(...) żaden rzeźbiarz słów nie zapisze (...)
światła poranka na skórze kobiety,*

albowiem:

*W obliczu piersi, bioder, policzków
i włosów
milknę nawet Szekspir
z rądem swych mrocznych kronik:
mordów, krwi, namiętności. (...)
Może tylko jeden Renoir
napisał prawdziwy poemat
o grze światła na płatkach róży i ciała.*

Kim jest kobieta? Odpowiedzi jest mnóstwo, ale nikt i nigdy na to pytanie ostatecznie nie odpowiedział. I dobrze, bo ... odpadłby ważki temat mędrcom i poetom, tudzież zwykłym, ale wrażliwym śmiertelnikom. Jan Parandowski napisał, iż *kobiety zawsze były symbolem rozterek i zamętu w życiu intelektualnym, choć każde pokolenie literackie powiększa dla nich pieśń nad pieśniami*. A Chojecki (w wierszu na str. 25) powiada, że *Ona jest tą, której nie ma / a więc jest tym bardziej*. Kontrowersyjne to, przekorne? Może ...

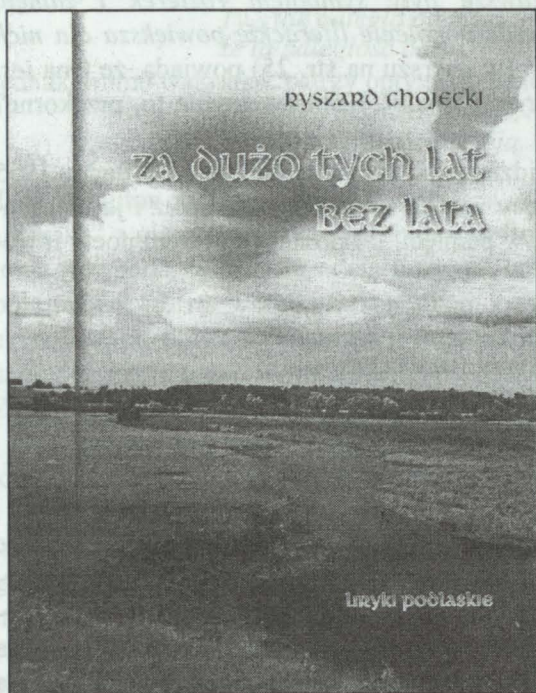
Nie ma Jej, bo np. była widziana przez chwilę na Placu Defilad w 1955 roku, gdzie tańczyła wśród tysięcy innych (mon Dieu, przecież i ja tam tańczyłem). A jest, bo utrwaliła się w pamięci ... i po latach piórem poety inwokuje w *Tańcu młodej Bretonki*:

*Gdy powierzasz kolejnym rytmom
swoje ciało, kiedy światła gasną
i odbijasz się w tysiącach oczu
wraz z muzyką bliskością i baśnią ...
wtedy można patrzeć bez końca
jak liany lgną do ziemi zwojami rozkoszy (...)*

Czyż to nie erotyk, wręcz sensualistyczny portret kobiety? Jak też inne wyznanie miłosne, wyrażone w kilku definicjach pragnienia: *Pragnąć - znaczy (...) dopełniać stale siebie tobą / - nawet bez twojej zgody (...) / być zawsze razem / nieustannie składać ofiarę z własnej ascezy*. Niech się to wyda komukolwiek niedzisiejsze, niech te antytezy ktoś potraktuje jako słowną sublimację, ale czy współczesna kobieta nie drgnie na ich dźwięk, bądź szept? Zdejmijcie „ochronną maskę nowoczesności” drogie Panie ... i zaprzeczcie. Ja wierzę R. Chojeckiemu - poecie, gdy pisze, że *trudno pożegnać słowem / nagle rozżarzoną tkliwość*. Wierzę mu również, gdy twierdzi, że nie tylko kobieta, lecz w ogóle człowiek jest *Cały z tęsknoty - póki życia*. I nie odwiedzie mnie od tego przekonania nikt, kto będzie doszukiwał się tutaj ckliwości. Taki zarzut jest zazwyczaj straszakiem, ale nigdy argumentem artystycznym czy psychologicznym. Jest atrybutem rozmnożonych ponad miarę poprawiaczy świata. Jakby wcześniej, od tysiącleci, człowiek nie prawdziwego nie odkrył w swojej naturze ...

W erotyku *Maja nadbrzeżna* R. Chojecki uwidacznia, jak trudno pisać erotyki, tj. jak prawie niemożliwe jest portretowanie ciała i uczuć słowem. Cóż, nie każdy jest jak Renoir *obdarzony niezwykłym uwrażliwieniem na powierzchnię (...) ciała i płatków* (H. Read), ale większość z nas nie jest pozbawiona daru uczuć. Toteż R. Chojecki, niejako ze skromnością, konkluduje: *Mogę cię tylko kochać*. Poeta potwierdza też zdumiewającą dziwność: narastający z upływem czasu rozdźwięk pomiędzy duchem i ciałem. Stresz-

czając to ludowym rymem, można by rzec, że duch młodnieje, ciało tleje. Rzecz jasna, R. Chojewski wyraża to poetycko: *Nie czas już i nie miejsce / na migotanie wyobraźni / na żar serca / na głód*. I stwierdza smętnie, że choć



swym pragnieniom tłumaczy, nawet wmawia, by nie były *tak zachłanne, to one nadal jak młode żrebaki*. Nie wiem, czy wielu mocno dojrzałych wiekiem ludzi odkrywa w sobie to samo, ale ja ... skąd ja to znam?

I jeszcze jedna spośród tych, dla których nie starczy tu miejsca – refleksja z lektury omawianego tomu. To temat wspomnianych już naprawiaczy świata oraz mędrkujących teoretyków poezji. O naprawiaczach poeta mówi jednoznacznie, iż *czynią go (świat) jeszcze bardziej nieznośnym, ponieważ mają puste ręce / serca zdrewniałe i złorzeczą (Na-*

prawianie świata). Zaś w wierszu *Zaimek* chodzi niby o drobiazg, o tę część mowy, która ponoć zaśmieca wiersze i – o zgrozo – świadczy o egocentryzmie. Ten drugi zarzut (?) nie omija chyba żadnego twórcy. Nie lubimy, by ktoś się wyróżniał ... oj nie lubimy! Jakby człowiek bez wyrazistego „ja” mógł być twórczy ... No tak, ale twórczość jest także odwagą, a o ileż wygodniej „się nie wychylać”, trzymać się kupy, bo ... powstrzymam się jednak od cytowania kolejnego porzekadła.

Czy zatem za dużo tych lat bez lata, jak chce Autor? Dla wielu na pewno tak, lecz życia nie dano nam dla stąpania po płatkach, a wobec przemijania, choć trudno się z tym pogodzić, jesteśmy bezradni. Z większości wierszy tego zbioru przebija to niepokojenie. Jednakże, jak już stwierdziłem, przez ich ciemną tonację przeciska się niemało pokrzepiających myśli, jak chociażby: *Nie było wcale złe - to życie*, odważna metafora – *Przychodzę prosić o grzech gorący / który nam niebo otworzy*, czy też – *Kończy się baśń / trwa portret miłości*. Przebłysków optymizmu jest w książce znacznie więcej. Odczytuję je być może tak samo jak autor, jako marzenie żadnemu twórcy nie obce: *Non omnis moriar* – przecież pozostanie moja poezja?_Co prawda, po

każdym poecie / choćby największym / pozostaje zaledwie kilka wierszy. Ale czemu by akurat nie wiersze R. Chojeckiego, zasługujące przecież na szersze zainteresowanie współczesnych, jak i przyszłe wzruszenia potomnych? Jest bowiem w jego poezji ogromne umiłowanie życia i piękna, tak jak i w nim samym. Niech się Pan trzyma, Ryszardzie, i pisze ... a i obdarza nas następnymi tak dużej urody wierszami!

Ryszard Chojecki: *Za dużo tych lat bez lata*, Biała Podlaska, Towarzystwo Miłośników Podlasia 2003, (*Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*)

Czytanie dzieciom

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie na najlepiej przeprowadzony „II Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom”, którego głównym organizatorem była Fundacja ABC XXI. Uroczysty finał konkursu odbył się w połowie grudnia 2003 r. w Teatrze Studio w Warszawie. Indywidualnymi dyplomami nagrodzono: Halinę Bugajewską, Adrianę Flisińską, Halinę Lenz, Krystynę Nowicką i Czesławę Pietruk - z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, Alinę Maniowiec z GBP w Wisznicach, Krystynę Żelazowską z GBP w Rossoszu oraz Iwonę Lipińską z GBP w Janowie Podlaskim.

Koncert Ścierańskiego

Na zaproszenie Białkopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego gościł w bialskim klubie hotelu „Capitol” basista Krzysztof Ścierański (grudzień). Wykonywane przez tego artystę utwory, to połączenie jazzu, bluesa, muzyki afrykańskiej, a również współczesnej muzyki elektro-nicznej. K. Ścierański ma już po-każny dorobek twórczy (80 płyt).

Poezja francuska w Białej

„Stowarzyszenie Deuxes Sevres - Region Biała Podlaska” przeprowadziło w Białej Podlaskiej II Regionalny Konkurs Poezji i Prozy Francuskiej (87 osób). Uczestnicy repre-

zentowali szkoły podstawowe, gimnazja, licea oraz szkoły wyższe. Spośród uczniów szkół podstawowych nagrodzono: Grzegorza Kaczorowskiego, Klaudię Żelazowską, Emilię Kalińską, Joannę Stawecką i Elwirę Dragan. Najlepszymi gimnazjalistami okazali się: Wojciech Antoniuk, Katarzyna Bałąj, Ewelina Denisiuk, Marta Sawczuk, Katarzyna Tymińska i Monika Bartniczuk. Wśród licealistów zwyciężyli: Patrycja Szabluk, Anna Sakowicz, Michał Osiak, Marta Kaczorowska i Katarzyna Maleszyk. Dodatkowo wyróżniono Agatę Uścińską i Martę Weremkowicz (licealistki) oraz studentkę Katarzynę Dębską.

Wystawy w Galerii Podlaskiej

W dn. 9.01. – 5.02. czynna była w Galerii Podlaskiej (Miejskiego Ośrodka Kultury) wystawa obrazów *Nataszy Bednarskiej* ze Szczecina. Artystka jest buddyjską mniszką Zen, mieszkającą obecnie w klasztorze Zen w Wieluniu. Była to pierwsza wystawa jej prac. Podczas wernisażu autorka opowiadała o swoich obrazach, które m.in. odzwierciedlają stan jej ducha. W dniach 30.01. – 29.02. prezentowana była wystawa rysunków *Katarzyny Kukawskiej-Byszuk, Andrzeja Byszuka i Pawła Byszuka* pt. „Jaskiniowiec współczesny”. Katarzyna jest z wykształcenia farmaceutą, Andrzej zaś, ubiegłorocznym absolwentem Wydziału Artystycznego



**BIAŁA PODLASKA
34 PUŁK PIECHOTY**

UMCS. W lutym galeria gościła wystawę białskiego plastyka *Adama Korszuna*. Zaprezentował on czterdzieści prac, przy czym w większości były to akty. A. Korszun polecał wystawę widzom pełnoletnim.

Spotkania z kolędą

Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej przeprowadził po raz 14 cykl koncertów pn. „Spotkania z kolędą i pastorałką. W dniach 14.01.- 9.02. występowały w białskich kościołach następujące zespoły: „Camerata” z LO im. S. Staszica, PSS Społem, „Echo Podlasia”, orkiestra dęta OSP z Łomaz, szkolna orkiestra dęta z IV LO im. S. Staszica w Białej Podl., uczniowie z prywatnej szkoły Jarosława Michaluka („Blue Note”). Interesujące utwory poetyckie zaprezentowali członkowie

Młodzieżowego Teatru Słowa ODK.

Pocztówki z pułkami

Siedlecki Klub Kolekcjonerów jest wydawcą serii pocztówek z jednostkami Wojska Polskiego z lat 1918-1939. W lutym ukazała się kolejna pocztówka, tym razem poświęcona 34 pułkowi piechoty z Białej Podlaskiej. Na pocztówce widoczna jest kolumna żołnierzy, podążających z Wygody do centrum Janowa Podlaskiego (fot. ok. 1937 r., reprodukcja ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podl.). Druk pocztówki sfinansowali: G. Michałowski i M. Wrzosek.

Wystawy fotograficzne

W sali wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury otwarta została 16 stycznia wystawa fotogra-

ficzna „Podlaski Przełom Bugu”. Pokazano na niej ponad 150 kolorowych i czarno-białych fotografii, które powstały podczas ubiegłorocznego pleneru fotograficznego, zorganizowanego przez Fotoklub Podlaski (MOK). Wzięło w nim udział 29 fotografików. Fotograficy Fotoklubu Podlaskiego zaprezentowali swoje prace również na wystawie „Zimowe impresje”, którą można było obejrzeć w bialskim Klubie Muzycznym „Jedynka” (6.02.-28.02.).

Koncert klawecisty

Państwowa Szkoła Muzyczna w Białej Podlaskiej rozpoczęła w styczniu br. cykl koncertów „U Radziwiłła”. Jako pierwszy wystąpił klawecista Paweł Wybraniec. Jest on pierwszym polskim klawecistą, który po 20. latach przerwy dał koncert w Carnegie Hall. P. Wybraniec jest absolwentem Akademii Muzycznej w Warszawie oraz uczestnikiem kursów mistrzowskich w The Mannes College of Music w Nowym Jorku. Tam też podjął studia doktorskie. W Białej Podl. zagrał solo, a także jako lider „Przypadkowego Kwartetu Klarinetowego” (uczniowie - uczestnicy warsztatów muzycznych w Nowym Sączu).

Festiwal Kołęd

W wypełnionej po brzegi publicznością hali sportowej w Terespolu odbył się w dniach 24-25 stycznia „IX Międzynarodowy Festiwal

Kołęd Wschodniosłowiańskich”. Oprócz terespolskiego Miejskiego Ośrodka Kultury współorganizatorami tej imprezy byli: Społeczny Komitet Międzynarodowego Festiwalu Kołęd, Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska, Prawosławny Dekanat Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej. Honorowy patronat nad imprezą sprawował minister kultury Waldemar Dąbrowski. Podczas dwóch dni festiwalowych wystąpiło 26 zespołów: z Polski, Białorusi i Ukrainy. Liczna grupa dziecięca przyjechała ze Lwowa („Namysto”). Ze Stolina na Białorusi dotarła młodzieżowa grupa „Wiesiolka”. Liczne chóry przyjechały także z województwa lubelskiego i podlaskiego. Nagrodę ufundowaną przez Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej otrzymał chór parafii prawosławnej pw. św. Serafina w Kostomłotach. Nagrodzony został również chór Corda Vox z Terespolu.

Rysunki Toboły

Krzysztof Toboła jest znanym rysownikiem, wywodzącym się z Kodnia. Obecnie mieszka w Policach k. Szczecina. Wygrana w ogólnopolskim konkursie na „najlepszy exlibris” (1976 r.) zdecydowała o rodzaju jego dalszej twórczości. Upodobał sobie rysunki satyryczne, które publikowane są w licznych czasopismach. Dość często gości z wystawami na rodzinnym Podlasiu. Na przełomie stycznia i lutego Klub Kultury

„Eureka” w Białej Podlaskiej” oraz Wiejski Ośrodek Kultury w Zalesiu prezentowały wystawy jego prac pt. „Bazgroły Toboły”. Można było na nich obejrzeć karykatury znanych polityków, ludzi show biznesu, sportu itp. Szczególnie udane były karykatury: Wojciecha Manna, Krzysztofa Materny, Moniki Olejnik, Grażyny Torbickiej, Aleksandra Kwaśniewskiego i Lecha Wałęsy.

Nagrody Brevisu

Wokalistki bialskiej grupy „Brevis” (MOK) zdobyły po raz trzeci nagrody na Festiwalu Kolęd i Pastorałek, który odbywał się tym razem w Jarosławiu (styczeń). Mimo bardzo silnej konkurencji, Ilona Bardak i Dominika Dymek wywalczyły trzecie nagrody. Specjalną nagrodę przyznano opiekunowi zespołu Krzysztofowi Oleśjukowi - za kompozycje oraz aranżacje czterech kolęd autorских.

„Taka gmina...”

Wiejski Ośrodek Kultury w Zalesiu od trzech lat organizuje konkursy na satyryczny rysunek p. h. *Taka gmina....* W tym roku wpłynęło ponad 200 prac (uczniów szkół podstawowych oraz gimnazjów). Młodzi twórcy doskonale wychwycili humorystyczne sytuacje z życia wsi, przedstawiając je w formie plastycznej. W kategorii szkół podstawowych wyróżniono: Marię Halimoniuk, Magdalenę Kunasiuk, Paulinę Pietrusik

i Martę Romać - uczennice z Zalesia. W kategorii gimnazjów nagrodzono: Alicję Pulik, Monikę Stolarczyk, Wiolettę Stawowską, Natalię Kołodyńską, Monikę Stolarczyk, Aleksandrę Turską, Ewelinę Wawryniuk, Paulę Hackiewicz, Joannę Greczuk. Wyróżnienia otrzymały: Agnieszka Iwaniuk, Ewelina Dzieciół, Katarzyna Łukijaniuk, Izabela Krawczuk i Kamila Dziwota.

Skamieniałości w muzeum

Rejon Łukowa jest jedynym miejscem w Polsce, gdzie stwierdzono występowanie pozostawionych przez łądólód kier jurajskich. Można znaleźć w nich również skamieliny zwierzęce i roślinne. Ekspozaty tego rodzaju (amonity i belemnity) posiada Muzeum Okręgowe w Łukowie. Wypożyczyło ono część swoich zbiorów Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, które w dniach 22 stycznia – 12 kwietnia zaprezentowało na wystawie „Skamieniałości jurajskie z okolic Łukowa”. Ekspozycja cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród młodzieży szkolnej.

Koncert E. Urygi

Staraniem Białkopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego, 6 lutego wystąpiła w pubie „Rudy Kot” (Biała Podl.) znana wokalistka jazzowa Ewa Uryga. Była to kolejna jej wizyta w Białej. Artystka jest absolwentką Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej

Akademii Muzycznej w Katowicach. Nagrała już 13 płyt. Dwie z nich tłoczone były w Nowym Jorku, z udziałem tamtejszych instrumentalistów.

Cenne dary regionalne

Dzięki proboszczowi bialskiej parafii p.w. św. Anny, ks. Mieczysławowi Bieńkowskiemu, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej wzbogaciła się o nowe zbiory regionalne. Za zgodą rodziny niedawno zmarłego księdza Romana Soszyńskiego, cenionego regionalisty, przyjaciela tutejszej biblioteki, Jego spuścizna przekazana została Działowi Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie

(książki, czasopisma, materiały niepublikowane, archiwalia, ilustracje). Po opracowaniu tych zbiorów, zostaną one udostępnione badaczom dziejów Podlasia, co zawsze było pragnieniem ks. R. Soszyńskiego.

Sukcesy tancerzy

Anna Koziół i Dawid Osmulscy, reprezentanci Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, zajęli pierwsze miejsce (w kat. IV, 16-18 lat) podczas IV Ogólnopolskiego Turnieju Tańców Polskich w formie towarzyskiej „Mazury 2004”. Turniej odbywał się w połowie stycznia, w Wieliszewie.

Kronikę redaguje:

Hanna Bajkowska

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
składa serdeczne podziękowanie

*ks. Mieczysławowi Bieńkowskiemu (proboszczowi bialskiej parafii
p.w. św. Anny) oraz rodzinie księdza Romana Soszyńskiego*

za przekazane do zbiorów Działu Wiedzy o Regionie naszej biblioteki książki, czasopisma i materiały archiwalne po nieodżałowanym ks. Romanie Soszyńskim. Ksiądz Roman na trwałe wpisał się w dzieje najnowsze regionu bialskopodlaskiego. Mimo tego, że odszedł, pozostawił jakże cenny dorobek, który będzie służył obecnemu i przyszłym pokoleniom regionalistów.

Dyrektor
Miejskiej Biblioteki Publicznej
dr Jerzy Flisiński

Nadesłano do redakcji :

Książki :

- ✓ Północna Lubelszczyzna od pradziejów po okres nowożytny, praca zbiorowa pod redakcją Ewy Banasiewicz-Szykuły. Lublin, Wojewódzki Oddział Służby Ochrony Zabytków, 2003
- ✓ Zabawy i gry ruchowe w sporcie dla wszystkich, red. Urszula Parnicka, Krzysztof Piech. Biała Podlaska, ZWWF, 2003
- ✓ Lubelskie : to co najpiękniejsze, oprac. Waldemar Żelazny. Lublin, Lubelski Klub Książki, 2003
- ✓ Sto najpiękniejszych miejsc i obiektów Ziemi Białskiej, oprac. Waldemar Żelazny. Lublin – Biała Podlaska, Starostwo Powiatowe, 2003
- ✓ Stan i rozwój województwa lubelskiego 2001 r., red. Emilia Niećko, Jadwiga Ćwik. Lublin, 2003
- ✓ Malarstwo, rzeźba, poezja i medycyna lekarza Kazimierza Kubiszyna, pod red. Anity Kopcińskiej. Międzyrzec Podlaski, 2003
- ✓ Duszpasterz i społecznik. Wspomnienia o księdzu kanoniku Kazimierzu Dymitrowiczu, oprac. Wiesław Pińczuk. Radzików Wielki, 2003
- ✓ Ignatowicz Tadeusz : Dłutem i piórem przez życie. Biała Podlaska, Klub Kultury „Eureka”, 2003
- ✓ Kwiec Wiesława : Smak istnienia. Sokołów Podlaski, 2003
- ✓ 65 lat Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej 1938-2003. Biała Podlaska, MBP, 2003
- ✓ Diagnoza i projekcja sytuacji społeczno-ekonomicznej powiatu bialskiego. Biała Podlaska, Starostwo Powiatowe, 2004
- ✓ Sarnacka Kazimiera : Oddałam serce Bogu i wioskom, Dolhobrody, 2002
- ✓ Wrębiak Celestyn : Twórczość Bazylego Albiczuka, Białą Podlaska, Muzeum Południowego Podlasia – Lublin, ZG STL, 2003

Czasopisma :

- ✓ „Rocznik Międzyrzecki” T. 34(2003)
- ✓ „Rocznik Naukowy ZWWF w Białej Podlaskiej” T. 10 (2003)

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Spółka z o.o.
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2k)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA
I O/Biała Podlaska Nr konta: 10701076 – 1368 – 2221 – 0100

cena: 7 zł